

KRAJ

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

BUREAU Red. i Administr. „Kraju” (Jekateryński kanał, 82) otw. codziennie od g. 11 rano do g. 5 pop. Kancel. warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. w Warszawie i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znacz. biurowe w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 4 (16) PAŹDZIERNIKA
1896 r.

TREŚĆ N-ru 40 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Sprawa polska na Bukowinie, p. X. Y. F.

Echa zaszednie. Działy bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Kachna Strusiówna, p. L. Glatmano. Z niedrukowanych rękopisów, p. Józefa Korszeniowskiego. Rycerstwo polskie wieków średnich, p. d-ra Franciszka Piskoskiego. Euzebjusz Czerkawski, p. d-ra J. G. Epopeja Indyjska, przez Jana Łosia. Ze współczesnej rzeźby włoskiej (wiersz), p. Marys Konopnicką. Frauenburg, p. sd. Z nad Sekwany, p. Nemo. Zdaleka i zbliska. Notatki o mowych ksiązkach. Kron. literacka.

Ilustracje: Frauenburg: W dawnych czasach Narzycy, stolica Warmji. Dwie rzeźby J. Kelly. General Sheridan; Paweł Rzewer. Karetka galowa, przeznaczona do użytku Najjaśniejszych Państw w Paryżu. Karykatury polityczne. Portrety: Canovas del Castillo. S. p. Euzebjusz Czerkawski. Teodor Dubois.

SPRAWA POLSKA NA BUKOWINIE.

Opinia publiczna zajmuje się mało i powierzchownie losami żywiołu polskiego na Bukowinie austriackiej. Walka o byt narodowy polaków na Szlązku budzi żywe zajęcie szerszych kół społeczeństwa, skłaniając je do ofiar, które w znacznym stopniu pomogły do ożywienia wskrzeszonego tam wśród ludu poczucia praw i obowiązków narodowych; — tymczasem analogiczne zapasy bukowińskie z rumuńszczyzną i germanizacją rządową nie zdołały dotąd zyskać sobie donioślejszego poparcia opinii publicznej, ani nawet nie wzbudziły sympatii i uznania w takim stopniu, jakby tego oczekiwać należało.

Bukowina, stanowiąca niegdyś część Mołdawji, z dawien dawna, jak tego sama jej nazwa dowodzi, była krajem czysto słowiańskim i pozostawała nim aż do chwili, kiedy rumuni pod wodzą Dragosza w XIV wieku kraj ten podbili. Prócz nazwy, nie brak też innych dowodów, stwierdzających przewagę żywiołu słowiańskiego w tym kraju: dawną łączność Mołdawji z ziemiami czerwono-ruskiemi uznają nawet historycy rumuńscy; hierarchja grecko-mołdawska podlegała biskupstwu greckiemu w Haliczu; zajęcie grodów czerwono-ruskich przez Kazimierza Wielkiego pociągnęło za sobą zhołdowanie Mołdawji, a gdy Ruś czerwona przeszła potem pod panowanie Węgiei i znowu za Jagiełły wróciła pod berło polskie, też same losy

dzieliła z nią i Mołdawja, hołdująca zawsze temu państwu, w którego posiadaniu była Ruś czerwona. Dopiero od drugiej połowy wieku XVI zaczyna na Multanach przeważać polityczny wpływ turecki, który ustala się tam w w. XVII i trwa aż do chwili, w której Austria, opierając się na rzekomych prawach korony św. Stefana, zajęła Ruś czerwoną, a następnie zażądała także i Bukowiny, jako ziemi, hołdującej władcom Rusi czerwonej.

Wśród pierwotnej ludności słowiańskiej na Bukowinie jeszcze przed wiekiem XIV wzrastał tam już żywioł polski obok przeważającej masy ruskiej. Dowodzi tego choćby biskupstwo rzymsko-katolickie w Serecie, które istniało już w w. XIII, a potem po upadku wskrzeszone w XIV stuleciu przez wojewodę Władysława, zostało poddane w r. 1370 metropolji gnieźnieńskiej. Otóż włączenie tego biskupstwa do organizacji kościelnej polskiej i osadzenie na niem biskupa polaka, Andrzeja Jastrzębca z Krakowa, w chwili, kiedy ze śmiercią Kazimierza Wielkiego Ludwik Węgierski wpływ swój na Ruś i Mołdawję rozpościera, jest dowodem, iż wśród katolików mołdawskich polacy mieli znaczną przewagę. Później przeniesiono biskupstwo z Seretu do Bakowa, a więc w głąb Mołdawji, a w końcu August III przeniósł jego stolicę, za zgodą Klemensa XIII, z Bakowa do Sniatynia. Katedrę tę aż do czasu jej skasowania w r. 1788 bez wyjątków prawie zajmowali polacy. Nadto wspomnieć należy, że w opisie Suczawy z r. 1599 znajdujemy wiadomość o dwóch kościołach katolickich i o kazaniach polskich.

Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że obok ludności rusińskiej i żywioł polski był na Bukowinie oddawna silnie reprezentowany, co zresztą jest naturalnym wynikiem ciągłych stosunków między Polską a Mołdawją. Wszak nawet granica między temi dwoma państwami była tak chwiejna, iż dopiero w dwa lata po klęsce bukowińskiej, a mianowicie w roku 1499 się ustała. Handlo-

we między Lwowem i Kamieńcem podolskim z jednej strony, a Mołdawją i Wołoszczyzną z drugiej były tak ściśle, że dużo polskich kupców i rękodzielników osiedlało się w tych krajach. Za panowania Jana III, od r. 1686 przez lat 13 z przerwami do chwili zawarcia pokoju karłowickiego, Bukowina była prowincją polską. Wspomnieć też wypada, że urodzajność gleby, oraz korzystniejsze stosunki pańszczyźniane w XVIII w. stanowiły przynętę dla włościan polskich i rusińskich, którzy w znacznej liczbie emigrowali do Mołdawji, podczas gdy słabo zaludniona i wojnami trapiąca Wołoszczyzna nie mogła nigdy zasilać ludności mołdawskiej znacznym kontyngensem kolonistów rumuńskich. Nadżywane obecnie hasło tuziemczości rumunów i prowadzona na tej podstawie walka przeciwko rusinom i polakom — nie mają zatem uzasadnienia historycznego.

Związek rdzennej ludności tutejszej z Rusią czerwoną osłabł nieco dopiero w chwili, kiedy rusini w Polsce przyjęli unję, mołdawscy zaś pozostali prawosławnymi; ta okoliczność zatarła wspólność rusinów polskich i mołdawskich, z czego zrzęcznie korzystali rumuni, zajmując powoli przeważające stanowisko w kraju, ale jeszcze do w. XVII język rusiński panował w Mołdawji wszechwładnie, a książki rumuńskie drukowano czcionkami ruskiemi.

Przyłączenie Bukowiny do Austrii nie zmieniło jej charakteru słowiańskiego. Przeciwnie, znaczna część rumunów, którzy zajmowali tu wybitne stanowiska, wyniosła się zagranicę, a natomiast rozpoczął się tu napływ zwłaszcza rusinów i polaków, a także węgry, słowaków i Niemców; powstała mieszanina narodowa i wyznaniowa, która do dziś dnia charakteryzuje Bukowinę i sprawia, że wielu mieszkańców tego kraju, tracąc poczucie narodowe, uważa się za „austriaków”. Zaczynają też napływać ormianie galicyjscy, poczuwający się w znacznej części do narodowości polskiej, biorąc dzierżawy rolne, kupując majątki ziemskie i zwiększając wpływ ty-



wioła polskiego, który przedtem skupiał się przeważnie w kilku znaczniejszych miastach. Wzrost liczby ludności polskiej i rusińskiej był tak wielki, że musiano utworzyć tu aż 12 nowych parafij katolickich i kilka unickich (dla rusinów, przybyłych z Galicji).

Później, między r. 1787 i 1849, Bukowina była połączona z Galicją, co naturalnie wywołało zwiększenie wpływu polskiego i rusińskiego w tym kraju. Zwłaszcza wpływ polski się tu utrwał skutkiem zbierania się szlachty bukowińskiej i polskiej na wspólnem „zgrupowaniu stanów“ we Lwowie, skutkiem uczęszczania młodzieży bukowińskiej do uniwersytetu lwowskiego, założonego w roku 1817, skutkiem wysyłania nawet w czasie największego ucisku germanizacyjnego w Galicji urzędników polskich na Bukowinę, którą uważano słusznie za kraj politycznie bezbarwny, nie nadający się do żadnych ruchów narodowych. Wśród publiczności miejskiej rumuni stawali nieznaczną domieszkę; turcy choćimscy w r. 1806 korespondowali z władzami austriackimi w Czerniowcach po polsku i t. d. i t. d. Przewaga rusińska po wsiach, ormiańsko-polska po dworach, a polska po miastach aż do r. 1849 jest nie wątpliwą; liczba parafij katolickich i unickich wzrasta, a wśród ludu wyznanie rzymsko-katolickie otrzymuje nazwę religji polskiej, unickie — ruskiej, prawosławne zaś — rumuńskiej. Wreszcie w r. 1836 powstaje w Czerniowcach parafja ormiańsko-unicka, z charakterem czysto polskim.

To wszystko dzieje się bez wszelkiej agitacji, pod okiem przejętych systemem Metternicha władz, których z pewnością nie można podejrzewać o sprzyjanie słowianom i o nieprzychylną względem rumunów, tem bardziej, że właśnie w tym czasie, za staraniem rządu austriackiego, nastąpiło nader korzystne dla prawosławia uregulowanie stosunków kościelnych, pomnożenie posad duchownych prawosławnych, odpowiednie uposażenie ich, daleko bogatsze, aniżeli parafij katolickich; administracja rządowa zajęła się oczyszczeniem z długów majątków duchownych, wytworzyła z nich ogromny fundusz duchowny prawosławny, używany wyłącznie na potrzeby kościelne i szkolne tego wyznania i zajęła się nawet staranniejszem

wychowaniem kleru prawosławnego, który, dzięki temu, stoi znacznie wyżej, niż np. w królestwie rumuńskim.

W r. 1849 nastąpiło oddzielenie Bukowiny od Galicji; Bukowina tworzy odtąd odrębną prowincję; w której z tą chwilą rozpoczął się nowy okres życia politycznego i narodowościowego.

Na czele administracji tego nowego księstwa, jako osobnej już prowincji, stanął Edward Bach, brat rodzony głośnego ministra, którego rządy tak dotkliwie dały się we znaki słowianom w Austrii. I tu więc rozpoczyna się okres germanizacji, ułatwionej przez to, że już poprzednio język niemiecki panował tu w szkole i urzędzie. Akcja germanizacyjna zwracała się przede wszystkim przeciwko narodowym uczuciom rusinów i polaków, ówczesnemu rządowi chodziło bowiem o usunięcie śladów łączności między Galicją i zamieszkującymi ją narodowościami z jednej, a Bukowiną z drugiej strony. Rządy Bacha w całej Austrii dążyły do zmiany wszystkiego, co się historycznie rozwinięło i do stworzenia sztucznie jednolitych stosunków. Związek między Galicją i jej mieszkańcami a Bukowiną uważano za historyczny i to wystarczało, aby prześladować wszystkie jego objawy. W kilka lat później, t. j. w r. 1860, nowa konstytucja, której autorem był Agenor Goluchowski, uwzględniając prawa historyczne, przywróciła związek Bukowiny z Galicją na krótki czas, bo już w roku następnym Schmerling, wróg wszystkich praw historycznych, ponownie nadał Bukowinie prawa odrębne.

Widzimy więc, że związek historyczny i etnograficzny Bukowiny i Galicji nie był dla nikogo tajemnicą, skoro właśnie, stosownie do zasady szanowania lub nieszanowania praw historycznych, łączono lub dzielono te kraje.

Podział ten, dokonany ostatecznie w r. 1861, nie jest jednak zupełnym: garnizony bukowińskie podlegają dotychczas komendzie lwowskiej; wyższy sąd lwowski stanowi drugą instancję dla sądów okręgowych bukowińskich, zarówno, jak i wyższy sąd skarbowy lwowski; okręg dyrekcji kolejowej w Stanisławowie obejmuje także Bukowinę. Pod względem kościelnym łączność jest jeszcze większa: katolicy podlegają arcybiskupowi

lwowskiemu; unicy — biskupowi stanisławowskiemu; ormianie — arcybiskupowi ormiańsko-katolickiemu we Lwowie.

Pomimo to, odrębność administracji rządowej i utworzenie osobnego sejmiku bukowińskiego, a więc także osobnej administracji autonomicznej, dokonały zmian ważnych. Administracja zwalczała głównie żywioły słowiańskie, jako przypominające związek z Galicją; wobec słabego a politycznie obojętnego żywioła rumuńskiego zachowywała się mniej energicznie, a nawet go do pewnego stopnia popierała, nie widząc w tem żadnego niebezpieczeństwa i nie przypuszczając nawet, aby rumuni zechcieli kiedykolwiek odegrać rolę polityczną; była podobno chwila, w której politycy-germanizatorzy marzyli o wywieraniu wpływu na sąsiednią Mołdawię i kokietowali ją swą względnością dla rumunów. Tymczasem ruch narodowy rumuński wzrastał, do czego przyczyniły się stosunki mołdawskie, które, jak wiadomo, doprowadziły niebawem do oderwania się Rumunii od Turcji i do utworzenia odrębnego królestwa rumuńskiego. Rumuni bukowińscy poszli za przykładem właściwej swej ojczyzny i przenieśli ten ruch na Bukowinę. Zaczęło się rumunizowanie nazwisk polskich i rusińskich na wielką skalę. Pod wodzą narodowców rumuńskich skupiali się ludzie ambitni, nawet polacy i rusini, którzy obawiali się, że w razie ponownego połączenia Bukowiny z Galicją, nie będą mieli pola do zajęcia stanowisk wybitniejszych. Stronnictwo rumuńskie powstało więc dzięki łącznym usiłowaniom rumunów, podsycanym agitacją z Mołdawji (późniejszego królestwa rumuńskiego), karjerowiczów rusińskich i polskich, którzy, w chwili gnębienia żywiołów słowiańskich, uważali za stosowne łączyć się z partją stosunkowo bogatych, a nie prześladowanych właścicieli ziemskich, oraz indywidualów na kwestje narodowościowe obojętnych (greków, tatarów, Turków etc.), których losy rzuciły na Bukowinę. Przyznać trzeba, że narodowcy rumuńscy z niezwykłą zręcznością umieli się brać do roboty, podczas gdy równocześnie inne narodowości, zwłaszcza rusińska, odznaczały się apatją. Szlachta rusińska zwłaszcza, znalazła się prawie w komplecie w obozie rumuńskim.

Wassylkowie, którzy uzyskawszy baronję przed 40 laty, przyjęli przydomek rusiński Serecki, naraz stają na czele ruchu rumuńskiego i uczą się języka, który im dotychczas był obcym; Andriewicz, zostawszy biskupem prawosławnym w Czerniowcach, przyjmuje przydomek Morarin i zapamiętałe rumunizuje cały kler rusiński; Tarnowiecki, Mandyczewski, Iluciki, Piotrowski, Tabora, Grybowski, Grybowicz, Mironowicz, Woronka, Stefaniuk, Hnidey, Repta i wielu innych—oto rumuni, wrogowie rusinów i polaków. Obok nich wielu, pod których rumuńską pokrywką łatwo znaleźć rusina lub polaka: Calinescu (Kalinowski), Zurkan (Curkanowicz), Petrescu (Piotrowski) i wielu innych, nie mówiąc już o czysto słowiańskich nazwiskach, których pisownia tylko uległa zmianie, jak np. Popovici (Popowicz), Stefanovici (Stefanowicz) i t. d. A co najciekawsze, że rumuni z całą naiwnością twierdzą, iż nazwiska te w przeważnej liczbie pierwotnie były rumuńskie i dopiero po połączeniu Bukowiny z Galicją zostały zmienione w duchu polskim lub rusińskim.

Nie przebierające w środkach stronnictwo rumuńskie nabrało wkrótce sił, aby rozpocząć walkę z germanizacją. Ponieważ ciała reprezentacyjne, t. j. sejm krajowy i rada państwa miały się stać areną tej walki, chodziło więc o to, aby zdobyć kilka mandatów poselskich. Sprawa była trudną, bo rząd posiadał bądź co bądź dużo środków agitacyjnych, które podczas wyborów mógł paraliżować działalność, skierowaną przeciwko sobie, i niewątpliwie byłby użył swego wpływu, gdyby rumuni od razu wystąpili z otwartą przyłbicą. Ostrożność nakazywała tać ostateczne zamiary. Dla osiągnięcia swego celu partja rumuńska przedewszystkiem zawarła w roku 1870 ugodę z partją polską. Bar. Wassylko i Petryno przyrzekli właścicielom ziemskim narodowości polskiej (reprezentowanym przez Józefa i Kajetana Łukasiewiczów, Grzegorza Bohdanowicza i Aleks. Morgenbessera), że do rady państwa i do sejmu krajowego właściciele polscy i rumuńscy (ruskich już wtedy nie było, gdyż przeszli do rumunów) wybierać mają po równej ilości posłów, a więc w ten sposób, iż zarówno polacy, jak i

rumuni oddawać mają swe głosy solidarnie na kandydatów, przedstawionych za obopólną zgodą. Pragnąc zaś zachęcić polaków do walki z germanizacją, przyrzekli wymienieni pełnomocnicy rumuńscy, iż język polski w miarę potrzeby i życzeń ludności w szkołach bukowińskich będzie uwzględniony. Układu tego rumuni nie dotrzymali, chociaż polacy w obronie autonomji bukowińskiej dzielnie występowali.

Autonomja bukowińska stała się bronią w rękach rumunów. Chwilowo tylko Niemcom udało się wstrzymać zapędy rumunizacyjne; założono w r. 1875 uniwersytet niemiecki w Czerniowcach; w szkołach rządowych i w urzędach język niemiecki zachował swe stanowisko; ale obok niego coraz większe prawa zaczął sobie zdobywać język rumuński, a w mniejszym stopniu i ruski. W konsystorzach prawosławnym, w autonomji i szkołach autonomicznych rumunizacja postępuje szybko. Pod płaszczykiem walki przeciwko unji, konsystorz dokładał i dokłada starań, aby w cerkwiach prawosławnych nabożeństwo odprawiano się po rumuńsku. Język polski za to w szkołach i gminach ulega coraz większemu prześladowaniu.

Za rządów bar. Krausa, który się odznaczał wielkimi sympatjami dla rumunów, wypowiedzieli wreszcie ich posłowie ostatnie słowo: stworzyli historyczną teorię o prawach wyłącznych narodowości rumuńskiej na Bukowinie, a ormian, rusinów i polaków uznali za obcych przybyszów. Teorię tę w roku 1894 w sali sejmowej wygłosili „rumuni“ Andriewicz i Wolczyński!

Rumuni dążą więc obecnie do wyparcia języka niemieckiego i zastąpienia go rumuńskim. Jeżeli zaś nie żądają tego jeszcze otwarcie, to tylko dlatego, że mimo 40-letnich wysiłków, statystyka, przez samych rumunów prowadzona dotąd, wykazuje ogólną większość ludności rusińskiej, a w miastach i miasteczkach — polskiej. W nadziei więc, że z czasem uda się przez rumunizację nieszczęsne te błędy statystyki naprawić, cierpią rumuni panowanie języka niemieckiego, uważając go za mniej niebezpieczny dla siebie od ruskiego, a zwłaszcza polskiego.

Wobec germanizacji z jednej, a wzrostu rumunów z drugiej stro-

ny, świat polski po r. 1848 nie mógł się należycie rozwijać. Liczebnie nie dość silny, prowadzić może jedynie tylko politykę odporną. Cała też organizacja polaków bukowińskich nie ma na celu propagandy, ale tylko obronę przed germanizacją i rumunizacją. W tym celu zawiązano kilka stowarzyszeń: w r. 1869 czytelnię i pomoc bratnią, w r. 1877 stowarzyszenie studenckie „Ognisko“, a wreszcie „Koło polskie“, stowarzyszenie polityczne. W r. 1881 powstała „Gazeta Polska“, która odtąd regularnie wychodzi i walczy z socjalizmem i rumunizacją. Przytoczyć też wypada powstanie w r. 1875 kościoła parafjalnego ormiańskokatolickiego, w którym kazania i śpiewy, oraz nabożeństwo dodatkowe odbywają się wyłącznie w języku polskim, podczas gdy w innych kościołach katolickich język polski dzieli się panowaniem z językiem niemieckim. Dla młodego pokolenia wreszcie ważne posiada znaczenie zakład wychowawczy urzulanek, założony w Czerniowcach w r. 1883.

Statystyka wykazuje w całej Bukowinie tylko 27 tys. polaków; ktokolwiek bawił choćby krótko w tym kraju, przekonał się niezawodnie, że liczba ta nie odpowiada rzeczywistości. W kilku miejscowościach próbowano prostować urzędowe daty statystyczne i wyniki otrzymano zadziwiające: gdy statystyka oficjalna wykazuje np. w Sadagórze 170 polaków, mieszka ich tam 500, w Rohoźnie zamiast 68 naliczono aż 590, w Żuczce zamiast 85 okazało się 300 i t. d. i t. d. Powodów fałszowania statystyki jest bardzo dużo; główną rolę odgrywa tu okoliczność, że według konstytucji wszystkie języki są równouprawnione; otóż, gdyby stwierdzono urzędowo, że na Bukowinie istotnie jest dużo polaków, natenczas obok języka rusińskiego i rumuńskiego władze musiałyby zezwolić w szkołach, sądzie i urzędzie na używanie języka polskiego. Prawdę mówiąc, nie można się dziwić urzędnikom, że bronią się z całych sił przeciwko obowiązki posiadania czwartego języka, kiedy już obowiązek władania trzema: niemieckim, rusińskim i rumuńskim, jest dla nich dość uciążliwym.

W szkołach bukowińskich walka narodowościowa wywołuje nieraz poprostu bezprawia: tak np.

w czerniowieckich szkołach miejskich było w r. 1893 dzieci polskich 1,045, a rumuńskich tylko 1,013; pomimo to język polski jest tam mniej uwzględnianym, niż rumuński, a w seminarjum nauczycielskim, w którym kształcą się nauczyciele, języka polskiego długi czas wcale nie uczono, obecnie zaś uczy go nauczyciel, który sam nie umie po polsku!

Tam, gdzie nauka polska się odbywa, daje się czuć brak podręczników; z niewiadomych bowiem powodów rada szkolna zakazała używać podręczników, wydanych w Galicji, i dla tamtejszych szkół aprobowanych; to samo stosuje się i do śpiewników.

W szkołach średnich jeszcze gorzej: tak np. w szkole realnej, gdzie 19 proc. uczniów należy do narodowości polskiej, niema lekcji języka polskiego, choć wykłada się rumuński, pomimo, że rumunów jest tam tylko 7 proc. Najciekawszym jednak i najnowszym jest manewr następujący: wiadomo, że, wbrew ustawie, nie wszystkie dzieci chodzą do szkoły; otóż jeżeli polskie dziecko się nie uczy, władze patrzą na to przez palce, względem rumuńskich zaś zasadę przymusu zastosowują z całą ścisłością. Tym sposobem polskich dzieci w szkołach coraz mniej, rumuńskich coraz więcej, i stosunek liczbowy zmienia się w myśl pragnień rumunów!

Niewątpliwie polacy bukowińscy grzeszą obojętnością, której nikt usprawiedliwiać nie myśli; ale też i położenie i ich i rusinów jest bardzo trudne, opinja przeto polska powinna dopomóc moralnie i materialnie obu tym narodowościom, ginącym w powodzi rumunizacji, a Koło polskie w Wiedniu—zapytać, kogo należy, czem irredenta rumuńska zasłużyła sobie na pobbliwość, a polacy bukowińscy na prześladowanie, które od tak dawna już znoszą?

X. Y. Y.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 3 października.

[Dwa koncerty Stanisława Barcewicza. «Przewodnik po Luwrze» Florjana Trawińskiego].

△ Delegat warszawskiego konserwatorium muzycznego, dzielny skrzypek Stanisław Barcewicz przybył tu — zagrał i zwyciężył. Staraniem p. Kaphera, kuratora tegoż konserwatorium, urządzono na

wystawie muzycznej w Paryżu dwa koncerty, poświęcone wyłącznie kompozytorom rosyjskim i polskim. Wykonawcami byli: orkiestra wystawowa (prawdę powiedziawszy — nie pierwszego stopnia), która odegrała tańce kirgizkie Cezara Cui, melodie Czajkowskiego i balet z Demona Rubinstejna; i nasz skrzypek, który wykonał koncert Wieniawskiego, melodie Paderewskiego, mazurka Wieniawskiego i na zakończenie jedną kompozycję Saint-Saënsa.

Wielbiciele Barcewicza niejednokrotnie robili mu zaszczytny zarzut, że się zbyt marynuje w Warszawie i że sławy swojego smyczka nie rozwozi po szerokim świecie. Powinni być teraz zadowoleni, widząc go na tak dobrej drodze. Powodzenie bezwarunkowe, jakie odniósł, i oklaski gorące, jakie wywołał u publiczności tak zimnej jak paryżka; zaproszenia do Paryża, które usłyszał z ust samego naczelnika rządu francuzkiego, pana Méline'a, wreszcie głosy prasy francuzkiej, traktujące Barcewicza *par* «Paganini słowiański» i «*illustre professeur*» — nie powinni go to wszystko zniechęcić.

Zresztą zaraz z ust samego «Paganiego» warszawskiego dowiedzie się, że nie zniechęciło go rzeczywiście.

— Czy pan pierwszy raz gra w Paryżu — pytamy szanownego profesora, zaraz na miejscu robiąc sznelcugowy interwiew.

— Drugi, panie. Raz już tu grałem, na wystawie w 1879 r., prawie że tylko co ukończywszy konserwatorium. Było to na koncercie w Trocadero.

— Ten drugi raz zapewne nie będzie ostatnim?

— Mam nadzieję. Pragnąłbym bardzo dać się poznać publiczności paryżkiej, abym nie był jej obcym; kiedy przyjadę w zimie i dam u Erarda własny koncert.

Zawołałem: bravo! i wyraziłem nadzieję, że francuzi tem skwapliwiej powinni by ocenić i uznać skrzypce Barcewicza, że własnych skrzypiec tak wysokiej klasy nie posiadają.

I tu Barcewicz zaprotestował mi, odślanając w sobie szczerą i dlatego niesłychanie sympatyczną skromność i drugą niemniej piękną stronę charakteru: brak zawiści — niektórzy powiedzieliby — zawodowej.

— A niech pan tego nie mówi! — zawołał — mają oni dzielnych artystów.

— Kogoż?

— Masarik, a szczególnie Yssaï; słyszałem go, gra bardzo pięknie.

Zapytałem go jeszcze, czy nie uważa mojego surowego o wystawie muzycznej zdania w «Kraju» za zbyt krańcowe. Wzruszył ramionami. Zdanie Barcewicza o muzyczności tej wystawy muzycznej było jeszcze surowsze, a przynajmniej dobitniejsze od mojego.

O grze Barcewicza nie będę wam pisał; nie czuję się do tego najprzód powołanym, następnie, ponieważ grał on tu rzeczy, które wszyscy prawdopodobnie słyszeliście, macie więc o tem swoje zdanie. Słów kilkoro tylko o wrażeniu, jakie wywołał. Otóż, pomimo fatalnej akustyki, z jaką musiała gra jego walczyć, wrażenie było duże. Ta publiczność doborowa, zimna, a przynajmniej panująca nad sobą i nieprzyzwyczajona (choć lepiej byłoby powiedzieć, że odzwyczajona przez klakę) do wypowiadania

głośno swoich wrażeń, kilkakrotnie przewrażliła grę naszemu artyście swojemi: brawo! swojemi aaa! pełnemi zachwytem; zaraz po kilkudziesięciu taktach koncertu Wieniawskiego odczuła ona, że ma artystę przed sobą, i bez oporu pozwoliła mu nad sobą panować. Publiczności zebrano się na pierwszym koncercie dość sporo, na drugim zaś, kiedy pisma odezwały się tak pochlebniemi głosami, sala była już pełna.

Do zanotowania z ruchu wydawniczego bardzo ciekawa i pożyteczna książeczka, wydana przez naszego rodaka, p. Florjana Trawińskiego. Jest to przewodnik po muzeum Luwru, którego p. Trawiński jest sekretarzem. Właściwiej byłoby powiedzieć: po muzeach, bo jest ich siedm, które się składają na kolos, będący chlubą Francji.

Ten ogrom imponuje — ale i przeraża. Przeciętny wojażer poprzestaje zazwyczaj na zobaczeniu salonu *carré*, galerji Apollona i niszy z Venerą Milońską. A i nie przeciętny także nie jeden nie hazarduje się po za ten szablon. Ileż razy słyszałem zdania, prawie narzekania: «Ja się tam gubię, błądzą, chodzę — i nie nie rozumiem». Uważałem wtedy, że wielką wadą Luwru jest brak dogodnego i popularnego katalogu. Brak ten zostaje dziś usuniętym i człowiekowi, chcącemu naprawdę nauczyć się czegoś w muzeach Luwru, potrzeba już tylko — dobrych chęci.

Od dziś wolno będzie zwiedzać muzeum Luwru bez «przewodnika» pana Trawińskiego uczonym — albo barbarzyńcom.

W. Kos.

Wiedeń, 9 października.

[Zmiana w prezydium Koła polskiego. Jego interpelacje. Wystąpienie d-ra Lewakowskiego i jego skutki].

△ Pierwszy tydzień ostatniej sesji parlamentu zabelnił sprawę galicyjską, jako to: zmiana w Kole polskim, którego prezesem p. p. Feliksie Zaleskim został znowu p. Apolinary Jaworski, interpelacja Koła w sprawie głośnych rozporządzeń dwóch starostów galicyjskich, wniosek naglący d-ra Lewakowskiego w tej samej sprawie, odpowiedź prezesa gabinetu, długie, namiętne rozprawy nad tymże wnioskiem w izbie, poczem wreszcie nastąpiły nienawistne i szydercze epilogi dziennikarskie.

Wnieście interpelacji pono pozostaje w związku ze zmianą w prezydium Koła, t. j., mówiąc wyraźniej, p. Zaleski, który wyszedł z kół urzędniczych, przez 10 lat piastował urząd namiestnika, potem ministra, zanim niespodzianie stanął na czele Koła, byłby może sprzeciwiał się wniesieniu interpelacji, gdy weteran parlamentarny Jaworski w zgodzie z odświeżoną komisją parlamentarną Koła nie widział potrzeby posuwania ostrożności i wstrzeźliwości równie daleko. Naszem zdaniem, uchwała krakowskiego zebrania wyborczego mogła co najwięcej wpłynąć na dwóch tylko tamtejszych posłów, ale nigdy na całą parlamentarną reprezentację kraju, gdy tymczasem namiętne dyskusje, jakie oddawna rozporządzenia starostów w sprawie Wójcika i Nowakowskiego wywołały nie tylko w Galicji, ale także w prasie tutejszej, uczyniły interpelację Koła potrzebną i pożyteczną.

Rzeczywiście też dostarczyła ona prezesowi gabinetu okazji do odpowiedzi, która uważamy jako całkiem zadawalną.

Niepodobna przecież tłumaczyć urzędów konstytucyjnych jednostronnie. Wolność zgromadzeń wyborczych i innych nie jest nieograniczoną. Zakreślając wyraźnie te granice, ustawy przyznają organom rządowym prawo rozwiązywania zgromadzeń, zakaz ich zwoływania i t. d., o ile tego wymaga porządek publiczny, spokój społeczny, interes państwa i t. d. Wprawdzie pomiędzy powodami, które, według ustaw, usprawiedliwiają zakaz zgromadzenia, nie znajduje się ten, że poseł nie powinien zbyt często zwoływać zebrania. Przytaczając więc pomiędzy innymi argumentami zakazu także ten, że Wójcik dość już porozumiewał się z wyborcami, starosta krakowski, czy jego koncypijent, popełnił błąd, co też uznało namiestnictwo lwowskie i podniósł prezes gabinetu w odpowiedzi na interpelację Kola. Ze względu jednak, że p. Wójcik w ciągu pół roku zwołał 59 zgromadzeń, zanim go dotknął zakaz starosty, trudno rzekome «pogwałcenie» ustaw konstytucyjnych przez starostę krakowskiego, a choćby i przemyskiego, brać zbyt tragicznie do serca *on ne doit pas se servir de mots qui soient plus grands que les choses*. W każdym razie srogość 2 starostów z 74, bo tylu liczy Galicja, nie usprawiedliwia żadnych uogólnień, żadnych deklamacyj o systematycznym gwałceniu swobód publicznych, żadnych insynuacji o «pół-azjatyckich» stosunkach w Galicji; a to tem mniej, że także w innych prowincjach pojawiają się dość często zakazy zebrań publicznych. W Czechach np., aby przeszkodzić wiecowi nawet niepolitycznemu Niemców, wystarcza zapowiedzieć w tem samym mieście i na ten sam dzień zebranie czeskie, i *vice versa*, bo w takim razie natychmiast w idze miejscowe, «ze względu na możliwość kolizji», zakazują zebrań. Nie dość tego, w Wiedniu przez kilka lat, w Pradze przez 2 lata formalnie znaczna część swobód publicznych była zawieszona (stan wyjątkowy). Wobec tych faktów można co najwyżej twierdzić, że w Austrii, jako w najmłodszym państwie konstytucyjnym, wolność zgromadzeń nie rozkwitła jeszcze *à l'anglaise*, ale nie wolno dowodzić, że gwałcenie praw konstytucyjnych stanowi jakoby właściwość administracji galicyjskiej.

Jednak łatwo było przewidzieć, że najserdeczniejsi nasi od Luegera do Pernersdorfera, nie wyłączając Brzeznowskiego etc., z następcznej sobie sposobności skostają właśnie w tym celu, żeby, nie biorąc sumiennie aktu oskarżenia p. Wójcika, nie rozróżniając faktów od plotek, i rzeczy ważnych od drobiazgów, z rozszarpiętą piętnową administrację kraju przetrząsnąć «stańczyków» i ową fatalną autonomję, która «w ten sposób naturalnie prowadzi do takich ostateczności». To było łatwo przewidzieć. Dlatego, zwłaszcza po wystarczającej odpowiedzi hr. Badeniego, naczelnik «stronnictwa ludowego» powinien był cofnąć swój wniosek, i nie podjąć się pokusie tanich oklasków ze strony wszystkich naszych otwartych lub ukrytych przeciwników, nie wprowadzać ich na pokuszenie i nie dostarczać im sposobności do deklamacji o rzekomych «niebezpieczeństwach (!) nadużyciach administra-

cji w Galicji. Nie negujemy kompetencji rady państwa do dyskusowania o administracji tej czy innej prowincji. Tę kompetencję, niestety, rada państwa, według centralistycznej konstytucji, niewątpliwie posiada. Chodzi tylko o to, czy poseł galicyjski, autonomista, powinien parlamentowi wiedeńskiemu dostarczać pożądanej sposobności do takiej dyskusji, pod względem praktycznym jałowej, bo odrzucenie wniosku naglącego d-ra Lewakowskiego nie ulegało wątpliwości, ale bardzo dla nas szkodliwej? To też poseł Madeyski w znakomitej mowie słusznie stanowczo skarcił taktykę wywekiania sporów domowych przed forum obce, gdy naodwrot wszystkie organy, nienawistne nam, poczynawszy od «Arbeiter Zeitung» aż do «Reichspost», wysławiają secesję, która pozwoliła p. L. zgotować im tę miłą ucztę.

Z najsilniejszym apetytem zasiadł do stołu dr. Lueger, wybuchając ponownie dawną zólciovą nienawiścią wiedeńczyka o ciasnym widnokregu, centralisty, zacłętego teutona, reakcjonisty, a zarazem demagoga, przeciwko nam, i odwdzięczając się w ten sposób za szczególną i niezasłużoną łaskę, jaką mu wyświadczył hr. Badeni, wystarawszy się mu o posłuchanie u cesarza i pozwalając mu zająć posadę wice-burmistrza. Eks-bakalarz Pernersdorfer, wypoliczkowany niegdyś przez lokajów arcyksięcia Ottona za nieprzyzwoite plotki, jest wprawdzie wolny od podobnej do nas nienawiści, ale, cierpiąc na idjosynkrazję, każdego naczelnika okręgowego, zaudarna i policjanta uważa *a priori* jako istotę przewrotną i niebezpieczną, a każdego, kto występuje przeciwko organom państwowym, jako ideał prawego obywatela, nie przypuszczając ani po jednej, ani po drugiej stronie wyjątków! Dwaj młodoczesy radykałowie, Burghart i dr. Vaszaty, w denuncjowaniu nadużyć władz są oddawna tak znakomitymi mistrzami, że naturalnie na instrumencie, który im podał p. Lewakowski, zagrali *con amore*. Z pewnem umiarkowaniem przemawiał dr. Funke z niemieckiej lewicy, która, żadna rewanzu za Cyleję i od czasu powołania Luegera na stanowisko wice-burmistrza zajmująca wobec gabinetu postawę opozycyjną — nie omieszkała przy tej sposobności zemścić się na nas i wystąpić w popularnej roli obrońcy «praw ludu».

Ujemny rezultat tych rozpraw jest widoczny, bo na długo utwierdza wśród obcych mniemanie, że istotnie w Galicji dzieją się jakieś nadzwyczajne, straszliwe, potworne rzeczy. Korzyści niepodobna dopatrzeć się żadnych. O ile ten lub ów starosta zgrzeszył zbytnią gorliwością, to odpowiedź prezesa gabinetu dostarczyła wszelkiej satysfakcji. Nie obawiamy się, aby deklamacje pp. Luegera, Pernersdorfera *e tutti quanti* wywarły jakikolwiek wpływ na urzędników galicyjskich i odwiody ich od sumiennego spełniania obowiązków. Ale też nie jesteśmy tak dalece optymistami, żebyśmy się spodziewali, by pp. Wójcik, Nowakowski, Daszyński, ostrzeżeni rozkoszą, jaką wniosek p. Lewakowskiego sprawił naszym najserdeczniejszym, mieli na przyszłość zaniechać zbyt rażących prowokacji!

Unas.

Lwów, 9 października.

[Ruch ludowy, stanowisko obywatelstwa, akcja kliru. Placzo sjentzmu. Odnowienie teatru, sezon jesienny].

△ W okresie przesilenia społecznego, które Galicję dzisiaj coraz bardziej opanowuje, a więc wobec warunków anormalnych, muszą też z natury rzeczy i wszelkie objawy politycznego życia przybierać odpowiednie znamiona. Niejedno, co kiedyś było zrozumiałem, uzasadnionem, logicznem — wydaje się na tle obecnej sytuacji zagadkowym, a nieraz straszem... Pominiecie tego względu, przy traktowaniu wszystkiego, co dotyczy teraźniejszej «kwestji galicyjskiej», zrodziło bałamutność opinii publicznej zewnątrz kraju, oraz fatalność dróg, które wewnątrz jego sprawy dotąd idą. Bo, że drogi owe są fatalne, temu nie zaprzeczy chyba nikt, kto tylko umie patrzeć. Cóż bowiem widzi i co go najbardziej zabołec musi? Czy ów prąd myśli i czynu, który z siłą żywiołową, z każdym dniem szersze obejmując kręgi, wybucha z ciemnej i śpiącej do niedawna, a najliczniejszej warstwy społeczeństwa? Czy owo jej budzenie się gorączkowe i z przydługiego, co prawda, letargu i żądza dorównania innym warstwom pod względem praw, przywilejów i warunków bytu? Czy w samym tym objawie szukać grozy i nieszczęścia, czy smuć się raczej objawem innym: widocznym brakiem odczucia i zrozumienia przez warstwy już «uświadomione», jak nieuniknionym, jeśli nie pożądanym, jest ów ruch cały i jak wobec niego zachować się trzeba, brakiem wreszcie albo chęci, albo umiejętności i talentu przystosowania się koniecznego do zachodzącej ewolucji społecznej. Te braki uwydatniły się od początku ruchu ludowego w taktyce galicyjskich konserwatystów, a obecnie rażą już ogromnie, wywołując skutki coraz gorze. Żywiol najbardziej interesowany w owym ruchu, czy też przez niego zagrożony (?) — biada, narzeka, rozpacza i... zdaje się zupełnie na łaskę i opiekę, na siły i środki — rządu, a tem samem oczywiście kuje najlepszą przeciw sobie samemu broń, oddając ją do rąk wszelkich «nałogowych agitatorów, burzycieli i rewolucjonistów». Gdy w całym kraju wro i kipi, gdy wszędzie roi się od wieców, narad jawnych i poufnych — jedynie wiejskie obywatelstwo nie odczuło i nie zrozumiało dotąd potrzeby walnego zebrania się, zjazdu w przelomowej dla społeczeństwa sytuacji, aby ją gruntownie a szczerze omówić i poznać swoje błędy, obmyślić i postanowić, co nadal przedsięwziąć solidarnie należy? Wszak w całym dzisiejszym chaosie przedwyborczym przeciw nim właśnie zwraca się głównie walka. Wszak nawet duchowieństwo, które, bądź co bądź, atakowane jest przez dzisiejszą zawieruchę w drugiej linii, i dla którego z natury rzeczy wkroczenie na teren społeczno-polityczny jest utrudnione, zorientowało się, iż ostatni czas, aby porachować się z chwilą trzeźwo, zabrać głos i przystąpić do czynu. Wszak na niedawnym zjeździe przemyskim, większą część rezolucji poświęcono sprawie ludowej: stwierdzając mianowicie, że głównym obowiązkiem kliru jest opieka nad ludem; że winno on ludowi pomagać w odzyskaniu praw przywilejnych, przez zakładanie nowych politycznych związków katolickich i pople-

ranie istniejących; że nietylko w kościele, szkole i parafii, lecz i pracą na niwie obywatelskiej trzeba lud dźwigać moralnie i materialnie; że udział duchowieństwa w życiu publicznym jest nietylko ze stanowiska kapłańskiego uzasadniony i uprawniony, ale dziś staje się wprost koniecznym; że wreszcie pożądaną byłaby reorganizacja komitetu wyborczego w tym kierunku i duchu, by stał się istotnie reprezentantem wszystkich warstw kraju...

Powzięcie rezolucyj powyższych na zjeździe księży, wolno chyba przyjąć za symptom wymowny, za jeden z takich objawów, wobec których milczenie i letargiczna bezwładność sfer ziemiańskich musi tem bardziej dziwić i smuć... Prostu bowiem, kłopoty wszelkie z ruchem ludowym i radykalnym zostawiono — starostom i żandarmom, łudząc się, że sztuczna presja jednostek wystarczy na stłumienie ruchu żywiołowego, a nie robiąc ze swej strony nic, literalnie nic.

Dość przypomnieć bodaj historję marnych sprawozdań poselskich! Jakimi to drogami i sposobami musieli włócić uzyskiwać od swych zastępców parlamentarnych spełnienie zwykłego, naturalnego obowiązku! Cóż mówić o innych stronach ich stosunku do tego ludu, który dotąd ignorowany, nagle pod wpływem energicznej agitacji, zdradziwszy pierwsze znaki istnienia, przybiera w oczach naszych «nieobecnych» kształty i fizjognomję jakiegoś widma, nie-szczęścia i — Bóg wie, czego jeszcze... W rzeczywistości tak źle nie jest. Dlatego inteligencja kraju, ogół obywateli trzeźwo i dalej patrzących, nie drży wcale przed potężniejącym codziennie ruchem umysłów włóciańskich, przeciwnie — czyniąc tylko pewne zastrzeżenia co do taktyki i metody kierowników akcji ludowej — nią samą cieszy się szczerze.

Ze źródeł, które dotąd wiarogodnymi i dobrze informowanymi bywały, rozcho-dzą się pogłoski, że w obozie tutejszym sjonistów zapanowało zniechęcenie, niezrząd i rozstrój. Co gorsza, wedle wspomnianych wieści, przyczyny tego faktu mają mieć tło skandaliczne i naczelników obozu kompromitujące w kierunku wcale nie... politycznym. Zarząd główny opuścił ręce i pograżył się w zupełnej bezczynności. Taki stan rzeczy musiał w końcu wywołać reakcję z łona «zdrowych» żywiołów stronnictwa, a dobitnym jej wyrazem stało się niedawne zgromadzenie członków «Sjonu», na którym, po burzliwej dyskusji i ostrem skrytykowaniu dotychczasowego wydziału, obrano wydział nowy, z d-rem Zipperem na czele, w nadziei, że tym sposobem sprawa młodożydowska na szczęśliwsze wejdzietory. Różowe te zapatrywania nie wszyscy podzielają, owszem, garstka optymistów i fanatycznych zwolenników idei sjońskiej, niegdyś z takim zapalem i wiarą zainaugurowanej, zdaje się szybko i stale zmniejszać. Jeżeli po 12-letniej propagandzie nie zdołano ich liczby doprowadzić do setki, jeżeli ze stowarzyszeń, przez centralny zarząd «Sjonu» do życia powołanych, ani jedno utrzymać się nie potrafiło — widocznie myśl przewodnia palestyńskich entuzjastów zastała w Izraelu grunt całkiem niewdzięczny i przyszłości u nas nie ma przed sobą żadnej. Za racją tego przypuszczenia przemawia jeszcze niezaprzeczalny upadek głównego

organu partji. Kto go czytywał od założenia i czytuje regularnie, musiał odczuć i spostrzedz, jak systematycznie obniża się wartość tej publikacji, w swoim czasie nader zajmującej i charakterystycznej, jak pismo dawniej aktualne, pełne polemicznej siły i programowej roboty, schodzi do bezbarwnej, mglistej, abstrakcyjnej frazeologii. Słowem, rolę sjonizmu można uważać tutaj za skończoną.

Dyrekcja teatru sprawiła nam wielką a ceną niespodzianką. Ze w sali skarbkowskiej przedsięwzięto pewne zmiany, to nie było oddawna tajemnicą, nikt jednak nie przypuszczał, by pp. Bandrowski i Heller, w tak krytycznych dla sceny naszej stosunkach, chcieli i mogli zrobić *tylko*: tak gruntownie oczyścić, odświeżyć, ulepszyć i upiększyć wszystko; dzięki energii dyrekcji, przybytek lwowskiej Melpomeny, przez lat kilkadziesiąt straszliwie zaniedbywany, zmienił kompletnie swój wygląd, nabrał cech europejskich, stał się miejscem, którego odwiedzenie nie jest już — jak do niedawna — ofiarą, lecz przyjemnością; zwłaszcza, iż obok administracyjnej działalności i artystyczne kierownictwo przedsiębiorstwa rzetelnie zasługuje na uznanie. Repertuar od dwóch tygodni wypełniają niemal same nowości. Nadto, nowością są wprowadzone obecnie przedstawienia *popularne*, dla młodzieży szkolnej, w każdą sobotę popołudniu, po cenach nadzwyczaj niskich. Widoczna a wytrwała staranność w wystawie sztuk zjednała nawet dyrekcji organy prasy, do niedawna jeszcze tendencyjnie nie-przychylne. Za kilka dni rozpoczną się stałe, raz na tydzień, wycieczki personelu dramatycznego do Przemyśla, gdzie w świeżo wzniesionym dla widowisk budynku będą powtarzane kolejno wszystkie nowości z repertuaru lwowskiego. Dyrekcja ma zamiar z dobozem towarzystwa przedsięwziąć i dalsze podróże, a w projekcie jest także wizyta w Petersburgu.

Prawdan.

Kraków, 9 października.

[Cisza krakowska i echa wiedeńskie. Ks. Załęski wobec socjalistów. «Przyjaźń». Model posagu Mickiewicza. Obrazy Bonnańskiej i Wł. Tetmajera. Poezje K. Tetmajera. Rozmaitości].

Jeżeli krakowski barometr polityczny wskazywał w ciągu kilku dni ostatnich względną ciszę, to za to w Wiedniu spiętrzyło się na raz tyle groźnych bałwanów, że obywatele, interesujący się sprawami publicznymi, nadstawiali niecierpliwie ucha na wszystkie echa stołeczne. Naprzód podchwytywali wieści z Koła polskiego, potem z szerszej areny parlamentarnej. Dość długi już żywot ma po za sobą Koło i nie mało ciężkich chwil w przeszłości, ale momenty najświetniejsze z pewnością do najcięższych należą, gdyż klub nasz polityczny stał się wspólnym celem pociągów wszystkich partji na raz, rzucających weń swe grotty z różnych punktów wprowadzie, ale jednocześnie. Z pomiędzy owych grotów najboleśniejszym dla niego jest zapewne ten, który wypadł z obozu wypróbowanych przyjaciół i odbił się w okrzyku «Czasu», wstrzymującym Koło na drodze «anarchji», na którą, zdaniem jego, wkroczyło ono, wnosząc do parlamentu znaną interpelację o nadużyciach dwóch staro-

stów galicyjskich. Z drugiej strony inni ojatorowie tej sprawy, radykałi krakowscy, coraz szumniej kroczący torem polityki, nie mogą przebaczyć Kołu tej zręczności dyplomatycznej, z jaką przerobiło ono «nagły wniosek», proponowany przez dwóch posłów krakowskich, na spokojną interpelację, wpuszczając w ten sposób do parlamentu, zamiast ofiarowanego im dzikiego orła, dobrze wychowanego kanarka. Niezależnie od Krakowa wystąpił p. Lewakowski; nie do nas należy ocena jego występu, ale nie możemy się wstrzymać z okazji tej od uwagi, że mówcy, zabierający głos w tej sprawie, całkiem zbytecznie, a ku zadowoleniu wrogów naszych, identyfikowali honor i postępowanie jednostek z honorem, godnością i postępowaniem społeczeństwa. Nie wysokiej próby byłaby chyba godność narodowa, gdyby ją mogły narazić na szwank frazesy posłów pojedynczych lub okólniki pojedynczych starostów.

900 tysięcy nowych wyborców z V kurji szykuje się obecnie w Galicji do wyborów. Zainteressowani najwięcej przywódcy partji starają się usilnie, żeby cyfra ta w rzeczywistości nie zmalała więcej, niż o połowę, i żeby nowych piętnastu posłów wyszło w znacznej przynajmniej części ze stóp, najbardziej zbliżonych do warstw ludowych. Wiadomo powszechnie, jakie nadzieje pokłada w nowych wyborach partja socjalno-demokratyczna, świeżo połączona ze stojałowcami. Otóż z tego sojuszu właśnie jeden z najzdolniejszych i najbardziej szanowanych jezuitów galicyjskich, ks. Stanisław Załęski, chciałby ukuć taran do rozbitcia całej partji i obezwładnienia jej na czas wyborów. Jakimże to sposobem? Oto bardzo prostym, chociaż zawczasem byłoby przesądzać, czy także bardzo skutecznym: Ogłosił on ostrzeżenie, skierowane do nowych wyborców-katolików, t. j. do 800 tys. ludzi, że p. Daszyński, stając się sprzymierzeńcem wykłętego Stojałowskiego, uległ już *eo ipso* i sam takiej samej klątwie i że w dalszym następstwie wykłętym staje się każdy, współdziałający z nim w jakikolwiek sposób, a więc i każdy wyborca, głoszący za Stojałowskim, Daszyńskim i wogóle za socjalno-demokratami i socjalno-ludowcami. Wykłętymi są też już obecnie wszyscy, biorący w przeszłą środę udział na zebraniu w sali Schönberga. Słowem odezwa ks. Załęskiego jest całkiem legalną i nieulegającą wątpliwości interpretacją znaczenia i następstw tej formy eks-komunikacji, której uległ ks. Stojałowski, a nie ks. Załęskiego to już wina, lecz tylko natury ludzkiej, że nawet taka groza, jak groza wielkiej klątwy, powtarzana często i rozpowszechniana, traci na efekcie i ulega spospolitowaniu. Świeżo wydana broszura ks. Załęskiego (napisana pod pseudonimem Prawdomówny) «Socjaliści nasi wobec rozumu» rozeszła się w ciągu dni dziesięciu w 6 tys. egzemplarzach.

Dzięki też księżom jezuitom minęły już te czasy, kiedy przyjaźń prawdziwa i przyjaciela opiewani byli jako rzadkie zjawiska na tym świecie. Obecnie ziemia krakowska przynajmniej zaludnia się coraz gęściej «przyjaciółmi», a już i we Lwowie zakłada się pierwsza «Przyjaźń» Galicji wschodniej.

Jeszcze przyniosła już z sobą trochę ożywienia i ruchu do naszych sal wysta-

OD REDAKCJI.

Z dniem 1 grudnia r. b. rozpoczynamy w «Kraju» druk nowej, jednotomowej, obyczajowej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. «Z nad Riviery».

Nowi prenumeratorzy, którzyby chcieli otrzymywać pismo nasze od 1 grudnia r. b., mogą to uczynić, wnosząc osobną przedpłatę w kwocie 1 rs. (łącznie z przesyłką pocztową).

wowych i do stowarzyszeń naukowych i literackich.

Z wielkiem zajęciem i zadowoleniem przypatrywaliśmy się medalowi pomnika Mickiewicza, przeznaczonemu dla Stanisławowa, a wystawionemu przez p. Blotnickiego. Zdaniem krytyki i publiczności potrafił on wywiązać się znakomicie z arcytrudnego zadania odtworzenia oblicza i postaci Adama. Ukazuje go nam nie w chwili natchnionych uniesień, lecz w chwili wielkiej powagi i skupienia.

Kilka płócien panny O. Boznańskiej stanowi w tej chwili główną atrakcję wystawy obrazów. P. Włodz. Tetmajer dał trzy obrazy wiejskie, w których znane oddawna zalety kolorystyczne połączył ze znacznie staranniejszym rysunkiem i wykończeniem.

Tylko co wydany zeszyt «Przeglądu Literackiego» za wrzesień i październik, odznacza się zwykłą obfitością działu sprawozdawczego i starannością redakcji. Poczęło wychodzić w Krakowie nowe pismo ludowe, pod kierownictwem p. Balandy, a pod tytułem «Sprawa Ludu». Pierwszy numer jego został skonfiskowany za wiersz jakiegoś włościanina z Bierzanowa. Zapowiedziano nakład drugi z opuszczeniem tego wiersza. Na prośbę Tow. szkoły ludowej, wydział krajowy przedłożył sejmowi wniosek udzielenia subwencji w rozmiarze 10 tys. zł. na budowę szkoły polskiej wydziałowej w Białej. «Dziennik Krakowski» poruszył sprawę utworzenia w Krakowie «uniwersytetu ludowego», na wzór uniwersytetów takich angielskich i wiedeńskiego (założonego w przeszłym roku) i polecił gorąco tę sprawę uwadze krakowskiej wszechnicy, a zwłaszcza jej sił młodszych.

Niczyj.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 października.

Na całej linii rozpoczęła prasa narodowo-liberalna obławę na polaków pod rządem pruskim. Musi to być sympatyczna dla ucha niemieckiego nuta, skoro ją tylu dzien-

nikarzy w szlachetnym współzawodnictwie wygrywa. W pojedynczych pismach spotykamy się oczywiście z najrozmaitszemi warjantami, które atoli nie zmieniają w głównych punktach naczelnego *leitmotywu*.

Oprócz odgrazania się na ludność, mówiącą po polsku, widzimy w każdym artykule oburzenie na Niemców, niedostatecznie zapalem patriotycznym przejętych. Oburzenie to zamienia się niekiedy w oskarżenie o obojętność, odstępstwo, zdradę. Każdy redaktor denuncjuje kogoś. Świat dowiaduje się ze zdumieniem, ilu między Niemcami jest przyjaciół polskości, pracujących bezwiednie na zgubę zjednoczonego państwa i zasługujących na srogą chłostę. „National Ztg“ smaga centralną pruską kasę spółek kredytowych za to, że udziela kredytu związkowi spółek zarobkowych i gospodarczych w Księstwie i Prusach zachodnich; „Gazeta Kolońska“ posuwa się jeszcze dalej i wlece przed trybunał opinii publicznej redaktorów „Posener Ztg“. Tego się chyba nikt nie spodziewał. Pozenerka oskarżona o popieranie dążeń polskich! Przenikliwość strażników ducha niemieckiego przechodzi wszelką miarę.

Wobec tych napaści dziwne sprawy mają niekiedy wrażenie domowe swary i niesnaski w Księstwie. Nie chcemy bynajmniej odmawiać prawa bytu stronnictwom politycznym, nie żądamy ani dla siebie, ani dla przyjaciół naszych wyłącznego monopolu przemawiania w sprawach publicznych, ale polemiki, których odgłos dochodzi czasem

z Poznania, robią na nas wrażenie turniejów rzymskich w twierdzy, obleganej przez nieprzyjaciela. Szkoda sił marnujących się w takich zapasach, szkoda wystrzelonych naboju i wyszczerbionych mieczów.

Mówiąc o marnowaniu sił, mamy przedewszystkiem na myśli umysły gorące i młode, które, w najlepszych niewątpliwie działających intencjach, pragnęłyby ożywić społeczeństwo przez wlanie w nie nowych pojęć, zaczerpniętych—na zachodzie, przez ostateczne wyzwoleń go z pod wpływu żywiołów, które rzekomo tamują wszelki postęp. Nie potępiając tej walki umysłowej, wypowiemy tu słów parę, które wyjaśnią może naszą myśl zasadniczą.

Spółeczeństwo polskie w granicach państwa pruskiego jest społeczeństwem chłopskim i drobno-mieszczańskim. Nie ubliża mu to bynajmniej, lecz przeciwnie, stanowi jego chlubę. Wszelkie atoli porównywanie Poznania z Warszawą i Galicją musi prowadzić do wniosków fałszywych, jeżeli nie zdajemy sobie sprawy z tego, że Księstwo i Prusy nie posiadają ani warstwy, któraby odpowiadała temu, co nazywamy zazwyczaj inteligencją warszawską, ani też żywiołów profesorsko-urzędniczych, jak w Galicji. W W. Ks. poznańskim najsilniejszą i najbardziej wpływową grupą inteligencji było niewątpliwie obywatelstwo wiejskie. Znika ono powoli z powierzchni ziemi i znaczenie jego maleje w oczach. Wytwarza się natomiast drobne mieszczaństwo, zahartowane od kolebki w walce z niemieczyzną, a to widoczne przybywanie sił nowych sprawia, że do rozpacy nie widzimy powodu. Pamiętajmy jednak, że społeczeństwo to rozrasta się, na szczęście, u dołu, nie u góry, i że gdybyśmy mieli dokładną jego statystykę, zdziwilibyśmy się może, widząc, jak mały jego procent bierze udział w tej walce prądów umysłowych, która zapala młode głowy.

Czyż wynika ztąd, iż zagadnienia, któremi się wybredniejsze umysły w całej Europie zajmują, nie powinny wcale docierać nad Wartę? Bynajmniej. Tylko ktoś, kto by nas zrozumieć nie chciał, mógłby nam myśl taką podsunąć. Dla jednostek, dla małych kółek, są one wazędnie równie zajmujące i rów-

nie ważne. Twierdzimy tylko, że polityczne i społeczne znaczenie tych zagadnień, sporów i przełomów umysłowych inne ma znaczenie w kraju, posiadającym rozmaite warstwy ludności, a inne tam, gdzie po za zagrodą włościańską i warsztatem rzemieślnika widzimy tylko rozproszone zrzadka osobniki. Walka pozytywizmu z romantyzmem mogła poruszyć Warszawę; zwrot ku krytycyzmowi w badaniach historycznych wzburzył Galicję. Nie sądzimy, żeby którykolwiek z tych przełomów mógł roznamiętnić chłopca poznańskiego, a to, co dla niego ważnem nie jest, ma już tylko połowiczne znaczenie dla społeczeństwa w Poznaniu.

Zbyt drogo opłacił dawny ustrój narodu swą wyłączność szlachecką, by przydomek społeczeństwa chłopskiego mógł być uważany za objaw lekceważenia. Nie dla pochwały, ani dla poniżania użyliśmy go, lecz dla stwierdzenia faktu. Ten zaś stan faktyczny tłómaczy nam zarazem, dlaczego kataklizmy umysłowe, przeniesione na grunt poznański, bywają najczęściej burzą w szklance wody.

Zjazd zbożowy zbliża się ku końcowi. Wyczerpuje się nie tylko program obrad, ale i siły obradujących. Codziennie od 2 tygodni odbywają się po dwa posiedzenia urzędowe, dzienne i wieczorne; w przerwach pojedyncze grupy członków naradzają się pomiędzy sobą prywatnie, dla uniknięcia możliwych dysonansów przy wystąpieniu publicznem; każdy z członków ma przytem do przewertowania całe stosy statystycznych materiałów, które oba ministerstwa: skarbu i komunikacji, z wielką uprzejmością, choć może trochę zapóźno, dostarczyły. Przypatrując się zblizka czynnościom zjazdu, możemy stwierdzić, że pod względem pracowitości i sumiennosci, z jaką traktują swój obowiązek wszyscy członkowie zjazdu, poczynając od porzewodniczącego W. W. Maksimowa, zjazd obecny nie wiele miał sobie równych.

To też tem mniej możemy zrozumieć, w jakim celu zamieszczony został przed paru dniami w kilku pismach ruskich i polskich telegram z wiadomością, że „ponieważ zjazd nie przyszedł do żadnych praktycznych rezultatów, przeto wielu rolników już od tygodnia

rozjechało się z Petersburga“. Przedewszystkiem wiadomość nie jest prawdziwą. Prawda, że pewna część członków zjazdu opuściła istotnie Petersburg, ale najprzód bardzo nieznaczna, a powtóre nie dla tego, ażeby zjazd nie wydał „praktycznych rezultatów“.

Jakie, zresztą, mogą być *praktyczne rezultaty* takiego zjazdu? Naprzód, naturalnie, wszechstronne i bezstronne oświetlenie przedmiotu, a to niewątpliwie miało miejsce, chyba zaś nikt nie może zaprzeczyć pożytku obradowania nad projektem kancelaryjnym przy udziale powołanych ze wszystkich stron państwa przedstawicieli. Jeżeli zaś chodzi o *decyzje*, to przecież nikt nie przypuszczał, ażeby zjazd obecny, zwłaszcza w połowie przebytej drogi, mógł powziąć uchwały, rozstrzygające kwestję reformy taryfy zbożowej i zobowiązujące instytucje rządowe do przeprowadzenia tej reformy w tym lub innym kierunku. Zjazd miał mieć i ma charakter nie prawodawczy, ale tylko doradczy i rzeczoznawczy.

Jeden tylko z członków opuścił istotnie Petersburg, przekonawszy się o nieizuszczalności swojego programu. Był nim ks. Szczerbatow, prezes Towarzystwa rolniczego w Moskwie, propagator zniesienia taryfy różniczkowej i obniżenia opłaty przewozowej od zboża do 0,01 od pudowiorsty. Ale ks. Szczerbatow nie tylko miał do zwalczania opozycję departamentu, ale i w samym zjeździe wśród współziemian bardzo mało znalazł adherentów; dezercja więc z jego strony nie wpłynęła na osłabienie powagi i znaczenia zjazdu. Przeciwnie, znaczna większość zgromadzonych doszła do przekonania, że mimo wielkich trudności, wynikających ze sprzecznych i wzajemnie krzyżujących się interesów kilkunastu rolniczych okręgów państwa, wiele rzeczy się rozjaśniło, na wielu punktach nastąpił kompromis i, co najważniejsza, zarysowała się przed zjazdem jasna i prosta droga dla dojścia do celu.

Po pierwsze: zrozumiano, że dla ułatwienia wywozu i usunięcia zabójczej konkurencji wewnętrznej trzeba obniżyć taryfę wywozową w stosunku do wewnętrznej; powtóre, że od jednostajnej stawki taryfowej na wewnątrz, chociażby nawet $\frac{1}{100}$, lepszym jest i więcej interesów ma na oku ogólny szemat taryfy różniczkowej, tylko

z większem, niż dotąd, uwzględnieniem odległości krótkich i nie faworyzowaniem przewozu na dłuższych przestrzeniach; po trzecie, że zamaskowana premja przewozowa dla mąki w postaci jednakoowej opłaty taryfowej na mąkę i na zboże w ziarnie jest ze stanowiska interesów rolnictwa wszystkich prawie okręgów szkodliwą, a więc powinna być usunięta.

W tej chwili toczą się już nie zasadnicze, ale tylko techniczne spory o różnice i stawki. Jeżeli i pod tym względem dążenia i życzenia większej części zjazdu dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika, to niewątpliwie szanse zatwierdzenia przez rząd ostatecznych jego uchwał znacznie się zwiększą.

Pisma poznańskie przynoszą nad wyraz smutną wieść: Dobra rycerzka Topólno, położone w powiecie świeckim w Prusach zachodnich, przeszły na subaście w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Piękny ten szmat ziemi polskiej, obejmujący około 4,000 mórg, znajdował się od 130 lat w rękach rodziny Piotuch-Kublickich. Sprawa ta stała się tak głośną w ostatnim czasie, tak obaszernie komentowaną była przez prasę poznańską, że nie wątplono o tem, iż znajdzie się przecież ktoś z rodaków, który nabydzie piękny ten majątek polski. Niestety, nadzieje zawiodły. Wiadomość ta o tyle jest bolesniejszą, że z utratą Topólno zagrożony został cały powiat świecki i obawiać się należy, iż przy przyszłych wyborach poniesiemy tam klęskę.

«Kur. Pozn.» dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że ks. biskup Likowski nie pojedzie na uroczystość 300-rocznicy Unji Brzeskiej, która się od 26 września r. b. odbywa we Lwowie. Najświetniejszą chwilą tej uroczystości, a zarazem jej solennem zakończeniem było nabożeństwo w katedrze św. Jura we wtorek d. 13 października. Pierwotnie zamierzano ku uczczeniu jubileuszu Unji odbyć wielki wiec katolicko-rusiński we Lwowie, ale zamiaru tego zaniechano, z jakich powodów, dotychczas niewiadomo.

PODRÓŻ ICH CES. MOŚCI.

D. 7 b. m. I. C. M. Najjaśniejsi Państwo przybyli do gmachu rady miejskiej Paryża o godzinie 5 $\frac{1}{2}$. Na specjalnych estradach umieszczone orkiestry na dany znak zagrały równocześnie rosyjski hymn narodowy, a następnie marsyljanke. Po mowie powitalnej mera Bodina, orszak przeszedł do sali merów, gdzie chóry opery, konserwatorium i orkiestra gwardji municypalnej wykonały rosyjski hymn narodowy. W wielkiej sali 4,000 zaproszonych powitało Najdostojniejszych Gości okrzykami. Następnie odbył się koncert.

Najjaśniejszy Pan prosił prezydenta rady miejskiej Bodin'a, ażeby wyraził w Jego imieniu podziękowanie ludności paryzkiej za przyjęcie serdeczne. O godz. 7¹/₂ wiecz. odbył się Najwyższy obiad w pałacu ambasady rosyjskiej. Obecni byli we frakach. Prezydent Faure przybył w towarzystwie generała Tournier z konwojem honorowym kirasjerów. Prezydent wszedł sam jeden do sali przyjęć, gdzie został powitany przez J. C. M. Najjaśniejszego Pana. Przy obiedzie prezydent Faure siedział po prawej ręce Najjaśniejszej Pani, pani Faure po lewej ręce Tej C. M. Na obiedzie byli obecni: Méline, wszyscy ministrowie, sekretarz stanu Szyszkin, generałowie Tournier i Boisdeffre, baron Mohrenheim, hr. Montebello, ks. Golicyn, kapitan Carnot. Po obiedzie w ambasadzie Ich C. M. Najjaśniejsze Państwo pojechali do Komedji francuzkiej, dokąd przybyli wśród okrzyków publiczności o godz. 10.

Urzędowa część uroczystości z istoty swojej musiała być nieco sztywną. Tem świetniej wypadły owacje nieurzędowe, wyprawione przez tłumy, które, zachwycone roztoczonym przepychem, nie myślały o polityce, o którą wogóle nie wiele się troszcza. Tłumy, jak wszędzie, tak i tutaj nie pytają się wiele, dla czego mają święto, ale używają go całą duszą. A to, co dano paryżanom, było rzeczywiście tak śliczne, że oczarować mogło nawet bardzo wybrednych. Bulwary były jasno oświetlone, poustawiano na nich arkady, z których zwieszały się elektryczne lampki w kształcie winogron; wzdłuż ulicy Pokoju ustawiono z obu stron wysokie sztachety, spowite w kwiaty i girlandy, pomiędzy którymi jak olbrzymie robaczki świętojańskie wyglądały błyszczące światelka; pola elizejskie przedstawiały jedno morze światła, a wszędzie falujące, nieprzejrzone tłumy. Najpyszniej jednakże wyglądał Trocadéro, którego ogrody, przyległe ulice i plac aż het po za wieżę Eiffla przyozdobiono tysiącem tysięcy lampek najrozmaitszego kształtu, wielkości i koloru. Według programu, miała Para Cesarska obejrzeć te cuda, i należy żałować, że ich nie widziała.

Prefekt policji paryzkiej—jak donoszą gazety—wymyślił dowcipny sposób, ułatwiający organom policyjnym utrzymanie porządku na ulicach podczas uroczystości teraźniejszych. Na wszystkich ulicach, gdzie zbiegowiska były większe, ustawiono łańcuch policjantów, zwrócony twarzami ku chodnikom, zajętem przez publiczność.

W d. 8 b. m. Najjaśniejsze Państwo odwiedzili muzeum Luwru, przyjmowani przez ministra oświaty i dyrektorów muzeum. Po śniadaniu w pa-

łacu ambasady rosyjskiej Najjaśniejsze Państwo czterokonną karetą pocztową udali się z prezydentem Faurem do Wersalu. Karecie towarzyszył pułk kirasjerów. Na całej drodze zebrana tłumnie publiczność Najjaśniejszych Państwa witała głośnie okrzykami. W Wersalu odbyła się przejażdżka po parku, przyczem wszystkie fontanny były, przedstawiając wspaniałe widoki. Gdy Najjaśniejsze Państwo po powrocie z parku wysiedli z powozu, prezydent Faure podał rękę Najjaśniejszej Pani, Najjaśniejszy Pan szedł po prawej stronie prezydenta; na schodach oczekiwała pani Faure z córką. Zwiedzono komnaty Marji-Antoniny, t. zw. pokój *oeil de boeuf*. W komnatach Ludwika XIV Najjaśniejsze Państwo przez chwilę odpoczywali. Gdy się ściemniło, pałac, wszystkie, gmachy publiczne i prywatne rzesistą zajął iluminacją. Na placu parady zebrało się do 15,000 osób, które za ukazaniem się Najjaśniejszych Państwa na środkowym balkonie pałacu entuzjastycznymi wybuchy okrzykami. O godz. 7¹/₂ odbył się obiad, dany przez prezydenta Rzeczypospolitej na 100 osób w galerji bitew. Do liczby zaproszonych należeli: ambasador rosyjski i wszyscy członkowie poselstwa, sekretarz stanu Szyszkin, hr. Montebello, ministrowie, prezydenci obu izb i oficerowie, będący na służbie u Najjaśniejszych Państwa. O godzinie 10 rozpoczął się koncert i przedstawienie. W liczbie artystów, biorących udział w przedstawieniu, znajdowała się Sara Bernhard, która deklamowała wiersz Sully Prudhomme. Publiczność, otaczająca pałac i snująca się po całym mieście przez cały wieczór, w uroczystym znajdowała się nastroju, powtarzano bezustannie okrzyki na cześć Najjaśniejszych Gości. O godz. 11 min. 35, wśród okrzyków, ruszył pociąg wiozący Najjaśniejszych Państwa do Châlons. Prezydent Faure w tym samym kierunku odjechał osobnym pociągiem wślad zatem.

W dzień przeglądu wojsk francuzkich, już przed godz. 3 rano pociągi nadzwyczajne przewiozły do Mourmelon pod Châlons 70 tysięcy pasażerów. Nareszcie miejsc zabrakło i kasy zamknięto. Publiczność napróżno domagała się biletów i śpiewała chórem: «Biletów! Biletów!» O godzinie 4 rano już kasa zaczęła zwracać pieniądze za bilety napróżd opłacone. W nocy deszcz padał, ale od rana wypogodziło się zupełnie. Liczbę osób, przybyłych na paradę, ceniono na przeszło 150 tys. O godz. 10 przybył pociąg, wiozący Najjaśniejszych Państwa, wyprzedzony przez pociąg prezydenta, który na stacji witał Najjaśniejszych Gości.

Najjaśniejszy Pan, wysiadłszy z powozu, wsiadł na ulubionego rumaka,

ogiera arabskiego emira i w towarzystwie przydzielonych generałów: Boisdeffre'a, hr. Woroncowa, ks. Obolskiego, ks. Dołgorukiego, hr. Bendorffa i licznej świty, udał się na miejsce manewrów. Za tym orszakiem jechał powóz, w którym siedziała Najjaśniejsza Pani i Faure, a naprzeciwko dama dworska Wasilczykówna, która wsiadła do powozu w chwili, gdy Najjaśniejszy Pan dosiadł konia. Zdaleka przypatrzywały się tłumy ludu, które wznosiły bezustanne okrzyki. Najjaśniejszy Pan najpierw przejechał przed frontem wojsk, w towarzystwie ministra wojny, Billota; w oddaleniu kilku kroków jechał generał Saussier, sztab generalny i oficerowie rosyjscy; oddział strzelców afrykańskich i spahisów zamykał orszak. W chwili, gdy Najjaśniejszy Pan przejeżdżał obok trybun, rozległy się entuzjastyczne okrzyki publiczności. Najjaśniejszy Pan, przybywszy na miejsce, gdzie miała się odbyć deflada wojsk, zsiadł z konia i udał się na trybunę. Po prawej stronie Najjaśniejszego Pana zajęli miejsca Loubet i Brisson, po lewej—prezydent Faure obok Najjaśniejszej Pani. U stóp trybuny ustawili się oficerowie ordynansowi i wojskowi *attachés*. Najjaśniejsza Pani siedziała podczas deflady, Najjaśniejszy Pan stał przez czas cały, śledząc z wielkiem zainteresowaniem ruchy wojsk.

Rozpoczęła się deflada. Naipierw jechał generał Billot na czele generalnego sztabu, za nim generał Saussier. Pierwszy oddział stanowili strzelcy alpejscy, za nimi postępowali żuawi i turkosi. Manewry zakończyły się, jak zawsze, atakiem, skierowanym na trybunę prezydenta, wykonanym świetnie przez całą kawalerję, która, atakując w galopie, na odległości kilkudziesięciu metrów przed trybuną konie osadziła na miejscu. Po skończeniu manewrów, Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani i prezydent Faure wśród entuzjastycznych okrzyków i dźwięków muzyki opuścili trybunę.

Rewja wypadła wspaniale, brało w niej udział 3,090 oficerów, 66,756 podoficerów i szeregowców, 18,679 koni i 1,060 armat.

Przemówienia Najjaśniejszego Pana i prezydenta Faure na śniadaniu w Châlons w dosłownym tekście brzmiały jak następuje: Najjaśniejszy Pan, odpowiadając na przemówienie prezydenta, mówił:

«W porcie Cherbourg, w chwili Naszego przyjazdu, witałem eskadrę francuzką, dzisiaj, wyjeżdżając z waszej pięknej ojczyzny, miałem przyjemność być obecnym na najwspanialszem widowisku wojskowym, na przeglądzie waszych pięknych wojsk, na zwykłym miejscu ich ćwiczeń. Francja może być dumna ze swojej armji. Miałeś pan słuszną, panie prezydencie, że obie strony związane są

niezmienną przyjaźnią tak samo, jak między naszymi armjami latnieje głębokie uczucie braterstwa po bronii. Wnoszę toast na cześć waszych sił lądowych i morskich i piję za zdrowie pana prezydenta Rzeczypospolitej».

Tekst mowy prezydenta Faure'a następujący:

«Wasza Cesarska Mość opuścił nas po pobycie, który w kronikach naszych krajów pozostawi niezatartą pamięć, tak samo, jak uśmiech szczęścia i urok Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej nie zatrze się w sercach francuzkich. W Paryżu Wasze Cesarskie Moście witani byli radością całego narodu. W Cherbourg'u i w Châlons witało Wasze Cesarskie Moście to, co jest najdroższe w sercu Francji, jej armja i flota. Tu wita Wasze Cesarskie Moście armja francuzka. Z okazji każdej z licznych rocznic swojej sławnej przyszłości, francuzcy żołnierze i marynarze wymieniają ze swoimi braćmi dowody swoich wzajemnych, serdecznych uczuć i swoje życzenia. Dzisiaj w imieniu armji francuzkiej i floty francuzkiej proszę Wasze Cesarskie Moście o przyjęcie dla sił lądowych i morskich Waszych Cesarskich Mości uroczystych zapewnień o niezmienną przyjaźń. Piję na cześć rosyjskiej armji i rosyjskiej floty i wnoszę puhar na cześć Ich Cesarskich Mości Cesarza i Cesarzowej».

Wieczorem Najjaśniejsi Państwo, zegnani gromkimi okrzykami, odjechali pociągiem nadzwyczajnym do Darmstadt. Ze stacji granicznej Pagny Najjaśniejszy Pan nadesłał pod adresem prezydenta Rzeczypospolitej Faure'a następującą depezę:

«Pragnę jeszcze raz wyrazić ci, panie prezydencie, jak bardzo Cesarzowa i Ja jesteśmy zachwyceni przyjęciem, jakiego doznał w Paryżu. Odczuwaliśmy, że to bije serce pięknej krajiny Francji w stolicy i pamięć o tych kilku dniach, spędzonych wśród was, głębokimi rysami zapisze się w Naszych sercach. Proszę cię, panie prezydencie, o zakomunikowanie całej Francji Naszych uczuć».

Prezydent po wyjeździe przesłał następującą depezę Jego Cesarskiej Mości:

«Racz Wasza Cesarska Mość przyjąć jeszcze jeden objaw radości naszej, wywołanej odwiedzinami Waszej Cesarskiej Mości. Życzenia Rzeczypospolitej francuzkiej towarzyszą Waszym Cesarskim Mościom nie tylko do granic Waszego państwa, ale do końca sławnego panowania Waszej Cesarskiej Mości».

W sobotę, d. 10 b. m., o godz. 2, pociąg Cesarski przybył do Darmstadt. Na dworcu oczekiwali Najjaśniejszych Państwa Wielki Książę hesko-darmsztadzki z małżonką, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergjusz z małżonką, inni członkowie rodziny panującej, oraz naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Powitanie było nadzwyczaj serdeczne.

Podczas uroczystości napływ cudzoziemców do stolicy Francji bezustannie wzrastał. Paryż nigdy jeszcze nie widział takich tłumów: najdalej i najmniej

załudnione części miasta były przepaśnięte; ludzie nocowali na podwórzach, korytarzach, w obnibusach, dorożkach, lodziach, barkach, albo wprost pod otwartym niebem na polach Elizejskich; posilali się na ulicach. Ogromne zapasy prowizji, zawczasu przygotowane, okazały się niewystarczającymi: na ostatnim targu rzeźnicy zakupili 16,728 owiec, zamiast 12 tys. i 3,354 woły, zamiast 2,400. Masarnie nabyły na rynku Jevalette 8,500 świń, zamiast 3,500, mimo to mięsa zabrakło i trzeba było obstalać specjalne pociągi, mające dostarczyć nowych transportów bydła.

Pisma francuzkie brzmią hymnem uniesień, zapełniając szpalty szczegółowymi relacjami o przebiegu «tygodnia ruskiego». Taki gorący stronnik odwetu za rok 1870, jakim jest Rochefort, w następujący sposób odzywa się w swym «Intransigeant»: «Ciągła obawa dnia jutrzejszego, nieustannie brzemiennej groźbami, była tem, co wzbudzało poczucie braku i co nas przerażało do tego stopnia, że od r. 1870 prawie odwykliśmy od śmiechu. Teraz uspokoiliśmy się i czujemy, żeśmy się pozbyli strasznej ciężaru, który w ciągu lat 25 nas przygniatał».

W kołach francuzkich niechętnych obecnemu rządowi, tak monarchicznych jak radykalnych, przepowiadają, że pobyt Cesarza we Francji nie wyjdzie na korzyść prezydenta Faure'a. Podejrzewają go, że pragnie być czemś więcej, niż prostym prezydentem, że korzystając z przychylnego chwilowo monarchicznej Rosji usposobienia narodu, zamierza się proklamować cesarzem. Zauważono, że w Cherbourg'u kazał się, jak monarcha, witac salwą 101 strzałów, nie 21 jak przystoi prezydentowi, że chciał od udziału w uroczystościach odsunąć zupełnie ciąża prawodawcze, że w sali przyjęcia w Cherbourg'u kazał inicjały R. F. (Rep. Française) zastąpić własnymi inicjałami F. F. i te same inicjały umieścić kazał na statku «Elan», na którym Cesarz odbył przegląd floty, że... ale nie skończyłbym chcąc wyliczyć wszystkie podejrzane niechętnym okoliczności. Pragnęliby oni jak najprędzej pozbyć się Faure'a i korzystać z nadarzającej się sposobności, aby podkopać jego stanowisko.

PRZEGLĄD PRASY.

— W listach swoich z Paryża ks. Mieszczercki w dalszym ciągu dzieli się z czytelnikami «Grażdanina» swymi wrażeniami. W chwili wjazdu uroczystego:

«Francuzi — czytamy tam — jakby z rozczarowaniem mówili, że Najjaśniejszy Pan jest w małej formie, *petite tenue*, a uwagi te wywołała okoliczność, że wszystkie portrety, znane w Paryżu, przedstawiają Najjaśniejszego Pana w mundurze kuzarskim, który uważano za strój uroczysty. Wyjaśniłem im, że Najjaśniejszy Pan używa mundurów wszystkich swoich pułków, a kiedy wybiera pewien mundur, zawsze dokonuje tego wyboru z celem zaszczytowania jakiego pułku lub uroczystości».

Dalej, z powodu wizyt, oddanych przez Najjaśniejszego Pana prze-

som senatu i izby deputowanych, ks. M. piąze:

«Wieczorem wszędzie w Paryżu rozmawiano o tem, że Najjaśniejszy Pan poprawił nietaktowność, popełnioną względem iż i uszanował Rzeczypospolitą, której Faure okazał lekceważenie. Ile jest przytem konsekwencji w tym takcie i w tej mądrości Najjaśniejszego Pana! Kiedy należało oddać, co słuszne temu, co stoi po nad wszystkiemi względami polityki i etykiety, Najjaśniejszy Pan poprawił omyłki tych, którzy w Paryżu, stosownie do ducha czasu, z niedostatecznym uszanowaniem traktowali kościół i jego biskupa, a następnie, kiedy trzeba było poprawić błąd, popełniony przez tych względem lekceważonej przez nich idei Rzeczypospolitej, która uszczęśliwioną była przybyciem Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszy Pan udzielił lekceji szacunku dla jej głównych instytucji. Przy obiedzie — piase dalej ks. M. — toast Najjaśniejszego Pana zachwylił wszystkich. Faure wypowiedział swą mowę, jakby lekceją, wyuczoną na pamięć; Najjaśniejszy Pan odpowiedział mu głośno, spokojnie, swobodnie, i każde słowo tak brzmiało, jakby wypływało z natchnienia chwili».

W ogólności pierwszego dnia ksiądz odebrał dwa główne wrażenia:

«Jedno, wypływające z entuzjazmu narodu dla Cesarza, a drugie, wywołane nadzwyczajnym porządkiem, zachowanym na całej drodze, którą przebył orszak Cesarski. Niezaprzeczenie prefekt Lepine okazał się zdumiewającym mistrzem w swym zakresie. Ale też z drugiej strony nie moge ochłonąć ze zdumienia, gdy przypominam sobie takie mnóstwo minut w dniu dzisiejszym, kiedy widziałem takie poszanowanie dla policji i porządku, jakie okazywały te dwa miliony ludzi».

— Coraz częściej dają się słyszeć głosy przeciwno protekcjonizmowi, a i «Moskowskija Wiedomosti», które zawsze dowodziły jego konieczności, obecnie twierdzą, że niepodobna mówić nawet o jakimkolwiek obniżeniu opłat celnych. Opierając się na niedawno ogłoszonym sprawozdaniu instytucji celnych, gdzie wskazano, że handlowe obroty międzynarodowe w ciągu pierwszych 5 miesięcy r. b. uległy znacznej redukcji, gazeta piase, że:

«Jeżeli w ciągu pozostałych siedmiu miesięcy r. b. nie nastąpi poważne wzmocnienie obrotów naszego handlu zagranicznego, w takim razie bilans handlowy nie przyniesie Rosji więcej niż 100 milj. rubli. Wskutek tego przy likwidacji naszych rachunków zagranicznych okaże się deficyt w ilości 60 do 80 milionów, który trzeba będzie pokryć albo przez wydanie cudzoziemcom nowych zobowiązań, albo też przez puczenie w obieg nagromadzonych z wielkimi ofarami skarbowych zapasów złota».

Następnie «Mosk. Wied.» zapytuje, czy może skarb w podobnej sytuacji zdecydować się na taki krok, któryby pociągnął za sobą bezwarunkowe wyczerpanie się metalicznych pieniędzy kraju? «Now. Wr.» dowodzi, że obniżenie w pewnym stopniu ceł od maszyn rolniczych, tak niezbędne dla rolnictwa, nie może narazić skarbu na tak wielkie straty, jak to przypuszczają «Mosk. Wied.», ofiary zaś, istotnie w tym względzie poniesione, zostaną pokryte przez rozwój przemysłu rolnego.

«Tymczasem — który «Now. Wrem.» —

fabryki zelaza, bez względu na znaczne już teraz zyski, znowu na ostatnim jarmarku podwyższyły ceny o 10 kop. na pudzie zelaza».

— W artykule wstępnym, omawiającym znaczenie polityczne bytności Najjaśniejszego Pana w Paryżu, «Swiet», wspomniawszy o tem, że teraz Rosja i Francja same nie zakłócają pokoju, ale i innym zakłócić go nie pozwolą, pisze:

«Zupełnie jest rzeczą zrozumiałą, dlaczego z chwilą zawiazania aljansu franko-rosyjskiego, prawie zupełnie znikła we Francji partja odwetu, domagająca się wojny z Niemcami».

Wprawdzie w razie wojny Niemcy przestałyby istnieć, gdyż w przekonaniu «Swieta» stanowią siłę drobną wobec związku franko-rosyjskiego, ale i bez wojny Rosja i Francja będą wywierały wpływ na prowincje niemieckie, z państwami temi graniczące, a nadto — kończy «Swiet»:

«Praktyczne rozwiązanie kwestyj rosyjskich we wschodniej Europie i nad Bosforem, oras francuskich na zachodzie Europy i na pobrzeżach morza Śródziemnego nastąpi samo przez się, dzięki jedności sojuszników. Ideje te są wyższe, naturalniejsze i bardziej odpowiadające siłom państw związkowych, aniżeli płytka idea zemsty za wojnę r. 1870 — 71. Historia i naturalny błąd wypadków może zemścić się lepiej, aniżeli mogłaby tego dokonać partja odwetu».

— Z powodu uroczystości paryskich «Swiet» pisze:

«Silni i potężni przestają być złymi. Rosja i Francja, idąc ręką w rękę, są tak silne, że osiągną swe cele nawet na drodze pokojowej, domagając się tylko tego, co jest istotną ich własnością, a brąc to, co się należy, zawsze trzeba».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Z Londynu telegrafują do «Now. Wr.», że podczas wizyty w Balmorale nie zawarto żadnej umowy politycznej, nawet pertraktacje polityczne nie były prowadzone. Wszelkie doniesienia i dośledzenia w tym kierunku prasy angielskiej pozbawione są realnej podstawy. Potężne do niedawna stronnictwo whigów ulega coraz silniejszej dezorganizacji. Lord Rosebery, dotychczasowy jego przywódca, cofnął się ze swojego stanowiska, ponieważ w kwestji tureckiej nie zgadza się na program Gladstona, zdaniem zaś tego ostatniego musi mieć wpływ decydujący w łonie stronnictwa. Tłómacząc w Edynburgu powody swojego zrzeszenia się, lord Rosebery oświadczył, że bynajmniej nie potępił agitacji w sprawie ormiańskiej, nie może się jednak zgodzić na propozycje Gladstona, złożenia sułtana z tronu i odwołania ambasadora angielskiego z Carogrodu, ponieważ nie widzi możliwości poparcia tej polityki przez inne mocarstwa. Gdyby zaś Anglja wystąpiła na własną rękę, wybuch wojny europejskiej byłby nieunikniony. Smutną stroną ustąpienia lorda Rosebery jest trudność wynalezienia odpowiedniego następcy. Powrót Gladstona do steru jest niemożliwy, jedynym zaś kandydatem, sir William Harcourt, nie cieszy się dostatecznym zaufaniem całego stronnictwa. Wobec tego, głównejsze dzienniki, zapewne w nadziei powrotu Rosebery'ego, oświadcza się za odroczeniem wyborów nowego przywódcy.

Święto odbyło się w Londynie wielkie zebranie polityczne, na którym postanowiono weswać rząd do podjęcia energicznej polityki, celem uniemożliwienia nowej rzesi ludności chrześcijańskiej w Turcji. W najnowszej mowie, wygłoszonej przez Hicks-Blitcha w Darlingtonie, znajduję się oświadczenia, że Anglja zniewolona się widzi do wspólnego działania z mocarstwami. Mocarstwa europejskie pragną zachowania statu quo w Turcji jedynie w celach utrzymania pokoju europejskiego, lecz gdzie jest rękojmnia, że nowe rzesie lub powstania nie narażą Porty na zgubę i nie zachwieją pokoju europejskiego? Zdanem mówcy, pokojowi europejskiemu grozi większym niebezpieczeństwem kunktatorstwo mocarstw, niż energiczne wmięszanie się w sprawy tureckie.

Turcja. W dziennikach z dnia na dzień pojawiają się wiadomości o tem, że mocarstwa myślą na serjo przyłożyć rękę do położenia kresu bezrządowi tureckiemu i do zmuszenia Porty, aby raz przecie przystąpiła do nakazanych jej jeszcze przez traktat berliński reform. Niewiadomo tylko dotąd, kiedy mianowicie i w jaki sposób rząd turecki zostanie do tego wszystkiego zniewolony. Wedle źródeł angielskich, władza sułtana ulegnie ograniczeniu, przez mianowanie wielkiego wezyra i rządów prowincjonalnych. Tymczasem, niewiedząc po który już raz, donoszą z Konstantynopola, że sułtan zdecydował się stanowczo przeprowadzić reformy i zamierza powołać na wielkiego wezyra greka Karateodory-baszę. Byłby to więc pierwszy chrześcijanin na tem stanowisku. Wedle doniesień do gazet niemieckich, ferment na Krecie nie ustaje. Z powodu wybryków motłochu muzułmańskiego, panuje ogromne wzburzenie ludności chrześcijańskiej, która sama daje sobie satysfakcję, krwawy biorąc odwet na muzułmanach. Ogłoszone zostały surowe przepisy o wychodźcach ormianach. Ci, którzy pragną wyemigrować, muszą zobowiązać się piśmiennie, że nigdy nie powrócą. Ci, którzy już wywedrowali, tracą poddaństwo tureckie, jeżeli w ciągu dwóch miesięcy nie powrócą. Ormianie obcy poddani nie będą w przyszłości naturalizowani w Turcji. Urzędowo zaprzeczono pogłosce, jakoby aresztowano 200 softów i oficerów, podejrzanych o zamiary rewolucyjne. Sułtan turecki miał się tak rozgniewać na sędziwego Gladstona, że, jak głoszą, postanowił wytoczyć mu proces o obrazę. Najwięcej gniewa sułtana, że go śmiało obdarzył obelżywym epitetem «wielkiego mordercy». Na zasadzie irade o reformach ustanowiono komisję, która zajmie się nominacją chrześcijan na urzędy pomocnicze.

Francja. Zakończył życie w Tours generał Ludwik Trochu, jeden z głównych uczestników krwawej epopei francusko-niemieckiej. Zmarły po kapitulacji sędzińskiej stanął na czele rządu obrony narodowej i objął główne dowództwo nad wojskami, mającemi broń Paryż. Wiadomo, że zadaniu nie podołał. Wkrótce po zawarciu pokoju, znudzony ciągłymi napaściami, Trochu usunął się zupełnie w r. 1873 z życia publicznego. Ogłosił on kilka prac, mających na celu obronę cesarstwa i swojej działalności w czasie oblężenia. Prace te jednak nie miały powodzenia. W Nizy przygotowywane są apartamenty dla austriackiej cesarzowej Elżbiety, która spędzi tutaj część zimy. Cesarz austriacki również jest spodziewany w Nizy. Przybył do Paryża król grecki i złożył wizytę prezydentowi Faure'owi. Poseł francuzki w Pekinie doniósł, że rząd chiński oddał koncesję na budowę arsenału w Fuczu francuskiej kompanji. Wielu ludzi będzie tam potrzebnych i znajdzie robotę.

Bułgarja. Kwestja przyjęcia do armji oficerów-emigrantów, zaostrzyła się ostatnimi czasy. Wedle doniesień pism zagranicznych, oficerowie ponownie swrócili się do księcia Ferdynanda z żądaniem wypłacenia gaży za cały czas ich nieobecności w Bułgarji, oraz nadania odpowiednich rang

(pułkowników i generałów) w armji bułgarskiej. Jeżeli rząd książęcy nie zdecyduje się spełnić tych żądań, oficerowie na własną rękę powrócą do kraju, konsekwencją zaś tego kroku spadną na rząd. W sądzie okręgowym w Sofji rozpoczęła się sprawa o zabójstwo Stambolowa. Na ławie oskarżonych zasiadli Trufekentjew, Boni Georgiewicz i furman Miratcow. Pierwszy z nich pozostaje na wolnej stopie. Sprawę odłożono z powodu niestawienia się wielu ważnych świadków. Wedle aktu oskarżenia, zabójstwo dokonane zostało przez Stawrowa, Cwietanowa, Boni Georgiewicza i przy pomocy stangreta Miratcowa.

Włochy. Minister wojny otrzymał listę jeńców włoskich, znajdujących się w Szoa, w rękę negusa Abisynji. Pomiedzy jeńcami znajduje się generał Albertone i komendant Gamera, 6 kapitanów, 80 poruczników, 11 podporuczników i około 1,000 podoficerów, kapralów i prostych żołnierzy. Zawarty został traktat handlowy pomiedzy Włochami i Tuniszem. Donioslejszą od tej ostatniej umowę podpisano w Paryżu, o wzajemnych ustępstwach względem poddanych Włoch i Francji i o wznowieniu swobodnej żeglugi w portach. Organ berliński, «Nordd. Allg. Ztg.», wyraził zadowolenie z podpisania umowy francuzko-włoskiej, gdyż tym sposobem stworzono podstawę do stopniowego polepszenia stosunków ekonomicznych pomiedzy obydwoimi sąsiednimi państwami. W końcu organ berliński wypowiedział życzenie, aby sprzymierzone z Niemcami Włochy doszły do przywrócenia prawidłowych stosunków z Francją.

Egipt. Zdanem dzienników francuzkich i rosyjskich, kwestja egipska w niedalekiej przyszłości zostanie podniesioną, gdyż oprócz Rosji i Francji zainteresowane w niej również i Niemcy. «Now. Wr.» oświadcza, że podniesienie sprawy Egiptu przekona francuzką opinię publiczną, iż miała ona zupełną rację, ocenając należytą odwiedziny Francji wogóle i mowę w Châteaux w szczególności. W. Porta podniosła reklamację w Kairze z powodu, że książęca egipska Naali popiera ruch młodoturecki. Książęca brała udział w posiedzeniu młodotureckiego komitetu w Paryżu.

Belgja. Rada ministrów uchwaliła projekt reformy wojskowej. Dotąd Belgja posiadała stotydziesiątą armję, kompletowaną wedle dawniejszego ustroju. Obecnie państwo wchodzi na drogę militarizmu nowoczesnego i posiadać będzie przeszło dwieście tys. wojska. Niewiadomo tylko, czy nowy projekt zostanie zatwierdzony przez izbę, mającą większość katolicką, dotąd bowiem klerykali belgijscy stawiali nieprzeparty opór wszelkiemu powiększeniu armji.

Niemcy. Cesarz Wilhelm przyjmował w osobnej audjencji nadwyszczajnego posła sułtana, Grumbkwa-baszę, który doręczył cesarzowi własnoręczny list sułtana. Sekretarz stanu Szwajkin w powrocie z Paryża bawił w Berlinie i był przyjmowany przez cesarza, oras złożył wizyty kanclerzowi i ministrowi spraw zagranicznych.

Stany Zjednoczone. Kandydat stronnictwa republikańskiego, znany protekcyjalista Mac-Kinley, wedle ostatnich doniesień z New-Yorku, zostanie z pewnością wybranym na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

KRONIKA POWSZCZOGNA.

> Znany pisarz norweski, Björnson, w «Berliner Tagebl.» dowodzi, że Norwegja powinna mieć osobnego króla i swoją własną flagę państwową. Dalej mówi, że polityka graniczna norwenska nie ma nic wspólnego ze szwedzką. Szwecja boi się Rosji i pragnie wciągnąć do swięzku, przeciwko niej skierowanego, Norwegja zaś dąży do utrzymania pokoju i najlepszego stosunku z Rosją.

> P. Ruskin, mówiąc w «Nowostlach» o praysłem małżeństwie ks. Heleny czarnogórskiej z ks. neapolitańskim, przypomina inny wypadek, w którym panujący dom słowiański wzięli rodzinami połączyli się z włoskim, a mianowicie małżeństwo króla polskiego, Zygmunta I w r. 1517, z Boną Sforzą, córką panującego księcia medjołańskiego Galeazzo Visconti.

> W chińskim mieście Tian-tsin—według informacji «Celestial Empire»—wkrótce będzie założona szkoła, mająca na celu kształcenie obywateli w języku ruskim.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Dowiadujemy się, że projekt reformy podatku przemysłowo-handlowego przedstawiony zostanie przez ministerstwo skarbu do Rady państwa w ciągu dwóch miesięcy. Jednym z głównych punktów projektu jest podwyższenie podatku od czystego dochodu towarzystw akcyjnych do 8—10 proc. i ustanowienie podatku w stosunku 2°/oo. od kapitału zakładowego tych towarzystw, które żadnego dochodu nie dają. Ta nowa forma opodatkowania motywowana jest usługami, które państwo każdemu Towarzystwu akcyjnemu, a więc i bezdochodowemu oddaje.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rewizyty. «Piet. List.» donosi, iż w r. p. prawie jednocześnie spodziewane są wizyty w Petersburgu cesarza Wilhelma i cesarza Franciszka-Józefa.

× Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, baron Uexkül von Gyldenbandt — jak donosi «St.-Pet. Ztg.» — będzie miał w swoim zawiadywaniu następujące oddziały ministerstwa: departament policji, gospodarczy i medyczny, komitet weterynaryjny, radę medyczną, departament obcych wyznań, centralny komitet statystyczny i komitet budowlany. Obowiązki swoje baron Uexkül objął w d. 2 b. m.

× Do kwestji wykupu miast. Ze względu na doniosłość społeczną podjętej przez rząd kwestji wykupu prywatnych miast i miasteczek w kraju południowo-zachodnim, celem przyspieszenia ich rozwoju ekonomicznego, berdyczowska rada miejska—jak donosi «Kijewlanin»—przedstawiła wyższym sferom administracyjnym swój projekt. Treść projektu zawiera się w tem, aby wykup miast oprzeć na tych samych zasadach, co wykup propinacji, a mianowicie dokonać go za fundusze obywateli miejskich przez rozłożenie ogólnej sumy wykupu na właścicieli miejskich w stosunku, odpowiadającym obszarowi i szacunkowi ich posiadłości.

× Ustawa towarzystw wyścigowych. W «Sobr. Uzak.» ogłoszona została zatwierdzona przez głównego naczelnika stadnin państwowych wspólna ustawa Towarzystwa wyścigowego w Królestwie polskiem, oraz takichże towarzystw: carsko-księcia i moskiewskiego.

× Ustawa miejska. Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak podaje «Now. Wr.»

w formie pogłoski—znowu zamierza w najbliższej przyszłości zająć się kwestją o reformie zarządów miejskich w guberniach Królestwa polskiego.

× Zmiany w służbie rząd. W min. wojny. M i a n o w a n i: zostający w rozporządzeniu dowodzącego wojskami warszawsk. okr. wojennego, jen.-lejt. Orłow—naczelnikiem 12 dyw. jazdy; pułkownik konnego pułku lej. gw. Trepow — p. o. oberpolicmajstra m. Moskwy.

× Dla monopolu wódczanego, który w Petersburgu ma być wprowadzony z d. 1 stycznia 1898 r., budują się obecnie trzy olbrzymie składy, z których każdy przeszło milion rubli kosztować będzie. Ze względu na pośpiech i terminowość robót, wykonanie budowy powierzono bez licytacji osobom, które pod tym względem przedstawiały najwięcej gwarancji. Onegdaj, d. 1 października, odbyła się ceremonia założenia kamienia węgielnego i poświęcenie robót przy budującym się składzie na Kałasznikowskiem wybrzeżu, wobec dwóch towarzyszy ministra finansów i innych dygnitarzy. Architektem, z ramienia rządu, jest A. W. Iwanow, antreprenerem, wykonyującym budowę, inż. r. st. Romuald Sędziowski.

× Własność ziemska. «Nowosti» podają w formie pogłoski wiadomość, że poruszono kwestję, czyby nie należało właścicieli ziemskich uznać za posiadaczy tylko powierzchni ziemi, a warstwy jej wewnętrzne uważać za własność państwa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 11 października.

[Czego spodziewamy się od monopolu wódczanego? Chroniczny «brak miejsca». Muzeum higieny i jego kłopoty. Czy będzie wystawa inwentarza? Mokotów. Para, gaz i elektryczność. Wystawa słocieni. Wystawy malarskie. Zadużo piszemy, zamało czytamy].

+ Z niemalą ciekawością higienicy i moralicy oczekują wprowadzenia w granicach Królestwa i wśród okopów Warszawy monopolu wódczanego. Zmieni on u nas z gruntu wiele rzeczy, zmiany potrzebujących. Zgadza się wszyscy, że bezpośrednio następstwem monopolu będzie zmniejszenie się konsumcji alkoholu, a więc i — pijaństwa; to ostatnie zaś w mieście naszym szerzy się bardziej, niżby się na pozór zdawało. Po zaprowadzeniu monopolu, Warszawa (łącznie z Pragą) będzie posiadała 64 rządowych składów spirytusu. Dość porównać tę cyfrę z cyfrą istniejących obecnie szynków, które się u nas na setki, jeżeli nie na tysiące liczą! A większość tych szynków nie ogranicza się na handlu napojami spirytualnymi; szynkarze dodają doń zwykle zyskowniejsze jeszcze procedery, jak: stręczycielstwo wazelkiego rodzaju i — «paserstwo». Praytem nie wódkę sprzedają, ale wprost: truciznę. Dr. Flum pisał niedawno w «Kraju», że dla higienisty jest rzeczą obojętną, czy producenci wyrabiają, a konsumenci piją wódkę z olejkami fuzłowymi, czy bez nich, gdyż dają on do tego, aby wódki wcale nie wyrabiano i nie pito—ale twierdzenie to jest przesadne. Jest przesadne choćby

z tego względu, że ludzie, używający alkoholu niezafalszowanego, docierają często do późnej starości i to przy względnie zdrowiu, trujący się zaś spirytusowymi falsyfikatami mra wczesnie, nigdy zaś nie są naprawdę zdrowi. Przerabiający w naszym mieście procent (40 proc.) zgonów na katar żołądka i kiłzek w tych właśnie zafalszowaniach ma główne źródło. Upewniali mnie o tem niejednokrotnie lekarze tutejsi, a i sam stwierdziłem to własną obserwacją.

Z istniejących u nas dystylarni, dwie tylko mają powstać i sprzedawać wyroby swoje za pośrednictwem składów rządowych; reszta zlikwiduje się.

Czy projektowane «Muzeum higieny» dojdzie do skutku? Oto pytanie, które z wielkim niepokojem zadają sobie ludzie, potrzeby miasta rozumiejący. W tej chwili dobrym chęciom organizatorów staje na przeszkodzie chroniczny u nas od pewnego czasu «brak miejsca». Muzeum przemysłu i handlu, pod którego skrzydła ciśnie się u nas wszystko, co tylko pomyślność zbiorowa albo indywidualna spłodziła, nowej instytucji i nowych zbiorów pomieścić u siebie nie może, muszą więc one szukać dla siebie lokalu innego. A że ten inny lokal będzie z konieczności lokalem płatnym, więc nastęrcza się jedna z tych trudności, o które najlepsze chęci nieraz się rozbijają. Dzienniki, jak zawsze, wyrażają nadzieję, «że znajdzie się zapewne ofiarodawca, który i t. d.», podobno jednak na tych nadziejach zbyt wiele już buduje się u nas zamków... z lodu.

W prasie i wśród publiczności rozlegają się od pewnego czasu inne także zapytania. Dotyczą one przyszłorocznej wystawy inwentarza, a brzmią: — Czy wystawa będzie?... gdzie będzie?... i — jaka będzie? Pytania te nie wydają mi się dobrą dla wystawy wróżbą. Do popisu tego rodzaju trzeba przygotować się z wczasu, tymczasem dziś, to jest na pół roku naledwie przed terminem, nawet najbliżej interesowani nie wiedzą na pewno: czy wystawa będzie. Ludzie, w których rąku spoczywa organizacja tak ważnego przedsięwzięcia, powinni koniecznie udzielić ogółowi wyraźnych o niem wiadomości.

Trudno przewidzieć, jaki rozmiar będzie miała z czasem Warszawa, dziś już jednak wiele otaczających ją wsi straciło zupełnie charakter wiejski i wygląda, jak przedłużenie miasta. W liczbie tych wycieczonych wiosek pierwsze miejsce zajmuje Mokotów. Wznoszą się tam już dziś wysokie kamienice, bliższą wystawę sklepów, dymią kominy fabryk, autentycznych zaś chłopów, w siermięgach i baranicach, na lekarstwo nikt nie znajdzie. Cóż dopiero będzie, gdy na ulicach Mokotowa zabłyśnie gaz i gdy ulice te pozyskają chodniki—do czego czynią się właśnie przygotowania! Jedno w tem wszystkim zadziwia: dlaczego spekulacja budowlana w tę stronę się nie zwraca? i dlaczego warszawianie, biadający na niewygodę i drożyznę w środku miasta, nie chcą osiedlać się za miastem? Regularna komunikacja tramwajowa najzupełniej osiedlanie się to umożliwi.

W komunikacji tej zajęć mają zmiany gruntowne. Postanowiono już w zasadzie nie używać koni, zastępując je sztucznym motorem. Co jednak nim będzie: para, czy elektryczność? — dotąd niewiadomo.

Próby z jednym i drugim mają odbywać się wkrótce na specjalnej linii, a od wyniku ich będzie zależał wybór motoru. Jeżeli elektryczność zwycięży, będzie święcił tryumf na dwóch od razu polach — podobno bowiem zarząd miasta skłania się już do przyjęcia zagranicznej (niestety) oferty i zamierza oświetlenie gazowe zastąpić elektrycznym.

Pod pięknym acz nazbyt wyspecjalizowanym tytułem «Wystawy złoceń» Towarzystwo ogrodnicze otwiera pojutrze wystawę płodów ogrodniczych jesiennych, a mianowicie: sezonowych kwiatów, warzyw i owoców. Prócz «chryzantemów» zatem, tytułem zapowiedzianych, w pałacyku Towarzystwa znajdują się: storczyki, prymule, róże jesiennie, kalafjory, kapusta, a wreszcie gruszki, śliwki i jabłka. Wystawa trwać będzie tylko trzy dni, to jest tyle właśnie, ile potrzeba na obejrzenie, osądzenie i... skonsumowanie konkursowych fruktów.

Równocześnie salon artystyczny otwórz u siebie wystawę konkursowych krajobrazów, na którą nadesłano podobno sporo dzieł większej wartości. Nie wiem jednak czy doborem i ilością okazów dorówna ona otwartej dziś innej wystawie malarzkiej, okazującej «konia w malarstwie» (rozumie się, polskiem tylko), ta ostatnia bowiem jest niespodziewanie obfita i piękna. Znajdują się na niej, z małym wyjątkiem, same tylko dzieła artystów żyjących, co dało komuś powód do uwagi, że «kilka dziesiątków lat liczy dopiero nasza sztuka i tyleż liczy koń w polskiem malarstwie». Dowodzić zaś ma tego okoliczność, że «ani Żebrowski, ani Radwański, ani Koniecz, ani Czechowicz, ani Smuglewicz dzieł, któreby dawały pojęcie o naszym koniu — nie zostawili». Jest to wielka prawda, ale jakże mieli zostawić, kiedy pierwsi trzej wyłącznie, a dwaj ostatni przeważnie malowali obrazy kościelne, i bodaj że ani jeden koń, nawet apokaliptyczny, z pod pędzla żadnego z nich nie wyszedł. Smuglewicz tylko dwa czy trzy razy w ciągu długiego zawodu szkicował niedbale «korajery» w malowanych, na zamówienie, jakichś «wjazdach» dygnitarskich. Trzeba było po rozwiązanie wątpliwości udać się do Orłowskiego i Suchodolskiego, a przedewszystkiem trzeba było zabrać znajomość ze «Słownikiem malarzów polskich» Rostawieckiego. Zamało, niestety, czyta się u nas książek z datą wczorajszą...

W. G.

Warszawa, 11 października.

[Babe lato za nami. Potrzeba młodych sił. «Skowronek» Wildenbrucha. Przywileje artystek].

+ Nazbierało się dużo materiału do... uwag w naszych sprawach teatralno-artystycznych; same fakty zaś mniej mogą budzić interesu od refleksyj, jakie z ich powodu się nasuwają. Sezon jesienny w «Rozmaitościach» rozpoczął się bardzo właściwie pod firmą starego Fredry; dano nieśmiertelne «Śluby panieńskie» i wznowiono «Nikt mnie nie zna» przy szczerze wypełnionej sali. Patrząc na te łoża, obsadzone samymi pączkami panienstwa i młodości, miałem wrażenie jakiegoś «Theatre blanc», który mógłby się dzisiaj również dobrze przydać w Warszawie, jak w Paryżu, aby było gdzie prowadzić dorastające córki. Dla tej młodej publiczności, która

«Śluby panieńskie» widziała może po raz pierwszy, przedstawienie fredrowskiej komedji mogło się wydać bardzo dobrze i zajmująco, ale nam, pamiętającym lepsze czasy i świetniejsze tradycje tej sztuki, robiło się jakoś dziwnie smutno i nie mieliśmy wcale wielkiej ochoty do śmiechu.

Tempora mutantur, mówiliśmy sobie, przenosząc wzrok ze sceny na widownię i z widowni na scenę, aby porównywać, gdzie się znajduje więcej świeżości, młodości, wiosnianego uroku, pośród artystów czy pośród widzów?... I porównanie wypadło na korzyść zapełnionego amfiteatru. Widownia odmłodziła, scena się starzeje.

Tak, niestety, scena ma swoje prawa, dziesiątki lat nie przechodzą bez śladu i pomimo złudnej optyki teatralnej, trudno nawet w blaskach kinkietów zachować urok prawdziwej młodości, jeżeli ją życie zaćierać zaczyna. Ale o tem rzadko, a na scenie nigdy prawie nie chce się pamiętać. Stara gwardja nie łatwo kapituluje, a przysłowie nie darmo powiada, że w starych piecach diabły palą.

Na scenie warszawskiej dzisiaj uczuć się daje więcej, niż kiedykolwiek, brak rzeczywistej świeżości i młodocianego uroku. Naiwność z udanym wdziękiem dźwiga całe pudy wiosen, a przejrzalność kopy latek pokrywa sztucznie srodeczkami charakteryzacji i ubioru. Blaski zachodu udają zawsze jeszcze jutrzeńkę, która boli się, jak diabeł święconej wody, swojej własnej metryki.

Przykro to głośno wytykać, zwłaszcza płci pięknej, która ma wielką na tym punkcie drażliwość, ale skoro sama nie umie, czy nie chce się w porę opamiętać, dla dobra sztuki i sceny, trzeba jej choć najdelikatniej przypomnieć, że dyplomaci i kobiety zyskują na tem zawsze, kiedy w porę umieją zejść ze stanowiska. Na scenie trzeba mieć tylko tę przeczność, aby sobie przejście z jednego repertuaru do drugiego zrećźnie przygotować i zamieniać jedne role na drugie, nie upierając się wyłącznie przy «naiwnych», «amantkach» lub «kokietkach» kiedyby się oddawna powinno grywać szlachetne matki i matrony.

Scenie warszawskiej przydałaby się bardzo taka rozsądna klasyfikacja «sił i środków», po której konsekwentnie powinnyby nastąpić transfuzja młodej, świeżej, odżywczej krwi w ten organizm, dobrze już przywiedły. Czasby już było skończyć z «babim latem» i «drugą wiosną» na deskach naszej komedji i dramatu, a postarać się o więcej miejsca dla prawdziwie młodych, których odmłodzeni nie zastąpią nigdy w zupełności.

Czuje, że jestem bardzo niedyskretny, pisząc o rzeczy tak drażliwej, ale interes sztuki i sceny mam przedewszystkiem na celu, ryzykując nawet własne oczy, które mi niejedna rączka gotowa wydrapać za powyższe uwagi; na szczęście, nie jestem sam jeden w krytyce, który pod tym względem przykrą prawdę wytyka.

Drugie przedstawienie po otwarciu sezonu w «Rozmaitościach» poświęcono premierze. «Skowronek» Ernesta Wildenbrucha w tłumaczeniu (wcale gładkiem) pana Gabrijela Kempnera od paru lat wylegiwał się w bibliotece teatralnej za poprzedniej reżyserji; wypuszczono go dopiero teraz na scenę i za jego pośrednictwem zapoznano z pisarzem, który

w Niemczech używa rozgłosu «poety młodych» i, jako autor całego szeregu tragedji historycznych, w ostatnich czasach zanadto brandenbursko-pruskim patriotyzmem przesiałych, należy do najcelniejszych dramaturgów ostatniej doby. «*Die Haubenlerche*» jest jedną z nielicznych prób Wildenbrucha na polu komedji współczesnej; osnuł ją na stosunkach, typach i na gruncie specjalnie niemieckim, skutkiem czego dla naszej publiczności wiele rzeczy w tej sztuce wydało się obcem i dość dziwnem.

Ten fabrykant ideolog, z teorią demokratyczną zrównania stanów, który chce się żenić z robotnicą, przezwaną w jego pielnicy «skowronkiem», bo śpiewa ciągle i najraniej się budzi do pracy, przedstawia się na polskiej scenie, jako figura wyegzaltowana i nie bardzo prawdopodobna, a tymczasem w Niemczech nie raziła nikogo, nie kwestjonowano jej prawdziwości, ani jej psychologii; jedyny zarzut, jaki robiono sztuce, odnosił się do tego, że czwarty akt napisany był zanadto *frivol* i że w rozwiązaniu autor użył naturalistycznych efektów w sytuacji bardzo drażliwej i jaskrawej, wprowadzając bohaterkę nocą do pokoju młodego nieponia, który gwałtem porywa się na jej cnotę dziewiczą. *Das Land der Gottesfurcht und guten Sitten*, w którym tak zwana *freie Bühne* nad Sprewą wywoływała objawy oburzenia na każdym prawie przedstawieniu, zaprotestował przeciw zbyt śmiałemu naśladowictwu francuzów w twórczości oryginalnej, jakkolwiek nie otrząsał się wcale, połykając na innych scenach szumowiny francuzkich fars i operetek w niemieckiem tłumaczeniu.

Czwarty akt «Skowronka» jest rzeczywiście niesmaczny i zbyt jaskrawy, chociaż mu scenicznego efektu odmówić nie można, ale brutalnością swą razi i psuje wrażenie trzech poprzednich aktów, w których autor niekiedy nawet bardzo misternie zarysował psychologiczny proces w prostej, naiwnej, lecz uczciwej naturze dziewczęcia z gminu, które nie umie się pogodzić z fałszywym położeniem, w jakie je wprowadza projektowane małżeństwo ze starszym znacznie i bogatym chlebobawcą. Socjalna idea i zaślepienie romantyczno-zmysłowe ideologa rozbijają się o kwestję bardzo prostą, a odwieczną, kwestję serca i indywidualności. Skowronek kocha robotnika z fabryki, z którym i przestaje i rozumie się lepiej, aniżeli z przedstawicielem «warstw wyższych i oświeconych»; woli tedy zostać w swojej sferze i na właściwym dla siebie poziomie, niż drogą mezaliansu podnieść się na wyżyny towarzysko-społeczne.

Sztuka była graną u nas tak dobrze, z taką miarą artystyczną i ekspresją, jak dawno nie pamiętam na scenie warszawskiej w ostatnich latach równie doskonałej premjery, a stało się to nie tylko skutkiem wyjątkowej staranności reżyserji i gorliwej, z przejściem się pracy artystów, lecz i skutkiem nader trafnej obsady wszystkich ról. Są u nas jeszcze na scenie talenty i artyści niepospolici, których potrzeba tylko we właściwych zużytkowywać zadaniach, aby scena zajaśniała blaskiem świetnej gry. Pani Trapazo-Chodowiecka i p. Frenkiel tryumfowali najzasłużeniej w swoich rolach.

Z przyjemnością notuję fakt, iż dyrekcja uwzględniła uwagi co do wpuszczania artystów na widowiska wieczorne i od zeszłej niedzieli zniósła poprzedni swój zakaz, z zastrzeżeniem, by dopiero od godziny 8^{1/2} wolno im było wchodzić do teatru, o ile w sali znajdują się miejsca niezajęte. Miejsca tych bywa teraz dosyć na każdym przedstawieniu, zwłaszcza opery i baletu. Kasa zamawiań rzadko znajduje się w stanie obłożenia i nie można jej zarzucać, jak to niesłusznie uczyniło jedno z pism, że forytuje tylko bywalców teatralnych.

Trudnoby jej było nawet brać za złe pewne względy dla stałych gości, którzy przez cały rok przynoszą dochód teatrowi i przez to nabywają niejako prawa do pierwszeństwa, a nie bardzo bezpiecznie byłoby ich zrażać od przedstawień premierowych. Inna rzecz handel biletami po za kasą, nad którego ukróceniem odpowiednie władze czuwać powinny na ulicy.

M. Gaw.

+ Pokoje królewskie w Wilanowie, jak donosi „Słowo”, przez dłuższy czas będą zamknięte dla zwiedzającej publiczności, z powodu gruntownej restauracji części pałacu wilanowskiego, w której mieszczą się owe wspaniałe komnaty. A groziło im niebezpieczeństwo nieleada. Po nad wejściem głównym ukazała się rysa na murze; zaniepokojony przeto hr. Ksawery Branicki polecił zdjąć obicia ze ścian przyległych pokoi. Gdy odsłonięto mury, okazało się, że czoła, któremu dopomógł grzyb, strawił niebysyt trwałą cegłę i że stan budynku jest rozpaczliwy. Całe ściany miejscami spróchniały zupełnie, a od kompletnego upadku bronili budowlę wązkie pasy muru, jakoby filary, które się ostały przeciw pasożytowi. Przy dalszej rewizji zauważono, że budowla ta, którą w XVII wieku zaliczano do lekkich, nie posiada odpowiednich fundamentów. Niezwłocznie przeto zarządzona została gruntowna restauracja, nad którą ma nadzór architekt, p. Marconi.

+ Z kasy Mianowskiego. D. 10 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia d-ra I. Mianowskiego. Z powodu zręczenia się godności członka komitetu przez dotychczasowego wiceprezesa komitetu, prof. Chmielowskiego, z powodu złego stanu zdrowia, ułożoną została lista kandydatów, a wybór ma być dokonany na następnym posiedzeniu. Komitet otrzymał zawiadomienie, że do licytacji hotelu krakowskiego, na którym, pomiędzy innymi, jest zabezpieczony i zapis 60,000 rs. na rzecz kasy Mianowskiego, staje jeden ze znanych obywateli. Można więc mieć nadzieję, że zapisy dobroczynne w większej części zostaną uratowane.

+ Wypowiedzenie pożyczki. «Tydzień» pisze: «Na przedstawienie piotrzkowskiej dyrekcji szczegółowej, z powodu zamierzonego zniszczenia lasu i zupełnego w tym celu rozparcelowania dóbr Rogożno-Ruda, w pow. łaskim—władze wyższe Tow. kred. ziemskiego zażądały od właściciela tych dóbr zwrotu udzielonej mu na nie pożyczki. W razie niezastosowania się właściciela dóbr Rogożno-Ruda do tej decyzji, dobra zostaną wystawione na sprzedaż w drodze licytacji publicznej.

+ Stan zdrowia JE. jen.-adjutanta hr. P. A. Szuwałowa. W konsylium d. 9 paźdź. wzięli udział: prof. Mierzejewski z Petersburga i prof. Gerhardt z Berlina. Skonstatowano, że ruchy języka są zupełnie dobre i wymowa normalna; w dotkniętych paraliżem kończynach lewej górnej i lewej dolnej czucie powraca; ręką jednak dotychczas nie powraca. Baletyn podpisali: profesorowie Ba-

ranowski i Wasiljew, lekarze Kornilowicz i Heine.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 28 września.

[Instytut Inżynierów. Nowe Sala atletów. Konkurs na szyny gumowe. Nowości teatralne].

□ W tych dniach, w obecności tow. ministra dróg i komunikacji, p. Pietrowa, uroczystie otwarto tutaj Cesarską szkołę inżynierów. P. towarzysz ministra w mowie inauguracyjnej wyjaśnił cel nowego zakładu naukowego, kładąc główny nacisk na potrzebę specjalizacji wiedzy technicznej, przyczem zaznaczył, iż w opracowaniu programu tej szkoły brało udział grono wybitniejszych pedagogów i fachowców krajowych i zagranicznych. Dyrektorem instytutu został mianowany p. Maksimenko, inspektor Instytutu dróg i komunikacji. Prowizorycznie szkoła mieści się w domu prywatnym; rozpoczęto już jednak energiczne starania o nabycie stosownej posesji na własność, co zapewne da się wkrótce dokonać, gdyż na ten cel rząd wyznaczył 800 tys. rs., niezależnie od budżetu rocznego, który obliczono mniej więcej na 80 tys. rubli. Liczba kołających do drzwi nowej instytucji była nadspodziewanie wielką, ale z nich na kurs I można było przyjąć zaledwie 60 słuchaczy. Przy instytucie otwarto internat na 50 osób, z opłatą po 400 rs. rocznie, wpisowe zaś od przychodzących będzie się pobierało w ilości 100 rubli rocznie.

W sali klubu lekarskiego odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie nowego a drugiego z rzędu w Moskwie Towarzystwa chirurgicznego. Pierwsze, egzystujące blisko od ćwierć wieku, nie dla wszystkich jest dostępne, gdyż na zasadzie ustawy członkiem jego może zostać tylko doktor medycyny. Grono tutejszych chirurgów, nie posiadających tego stopnia naukowego, pozostała więc tylko możliwość zawiązania odrębnego stowarzyszenia, co też uczynili.

Zaznaczyć też należy powstanie innego Towarzystwa, mającego na celu wzmacnianie zdrowego organizmu ludzkiego. Jeden z miłośników zapasów atletycznych, baron Küster, założył tak zw. salę atletów, wzorując się na podobnych zakładach zagranicznych. Na Zachodzie sport ten zyskał wielu zwolenników, na gruncie tutejszym jest jeszcze zupełnie nowością; pomimo to jednak, nowe kółko liczy już sporo członków-założycieli, należących przeważnie do średnich sfer społeczeństwa tutejszego.

Melomani tutejsi, słusznie uskarżający się na skład trupy operowej w teatrze Wielkim, choć w części są wynagrodzeni wcale niezłą operą prywatną, której przedstawienia rozpoczęły się niedawno. Na post zapowiadają operę włoską.

Pobóg.

Wilno, 29 września.

[Szkola przy instytucie nauczycielskim. Cofnięcie wsparcia. Cerkwie-szkoly. Stosowanie obostrzonych prawideł ochrony leśnej. Guzkarstwo].

□ Perjodycznie na początku każdego roku szkolnego czytamy w «Wil. Wiestn.» opisy rozpaczliwych dzieci, nieprzyjętych do 2-klasowej szkoły miejskiej, istniejącej

przy instytucie nauczycielskim. O 20 wakanów ubiega się stu kilkudziesięciu kandydatów, stąd uperczywa i ciężka walka konkurencyjna, lzy i biadań nieprzyjętych do zakładu dzieci i większa jeszcze desperacja rodziców. Podobne artykuły stereotypowym sposobem kończą się admonicją, skierowaną do rady miejskiej na skąpienie grosza na cel tak doniosły. Byłoby ciekawem zbadanie, ile też od wprowadzenia samorządu miejskiego w Wilnie skierowano ku kasie miejskiej żądań o słożenie ofiary na wielkie cele? Gdyby inicjatorowie rozmaitych projektów filantropijnych rachunek taki prowadzili, przekonaliby się, że na urzeczywistnienie ich żądań należałoby poświęcić co najmniej wszystkie dochody miasta. Pomijając wreszcie kwestję funduszy, należy jeszcze zgodzić się na to, że ofiarodawca ma prawo być gospodarzem instytucji, przez siebie założonej lub uposażonej, do czego upoważnia sama ustawa miejska, a czego w danym wypadku spodziewać się nie można. Analogiczny przykład przedstawiają losy szkoły niższej rolniczej, na którą miasto przed laty kilkudziesięciu ofiarowało znaczny fundusz i nie może doczekać się chwili, w której odnośne organy zarządu naukowego orzekną, jakiego typu najwłaściwszą ma być dla Wilna szkoła, na której założenie miasto daje pieniądze. Zamiast szkoły rolniczej, postawiono po długich deliberacjach wniosek założenia szkoły technicznej, lecz i tu, z powodu pewnych zastrzeżeń, przez miasto czynionych, nastąpiła zwłoka, której końca przewidzieć niepodobna. Te same względy spowodowały cofnięcie subsydjum w kwocie 1,000 rubli, udzielanego przez miasto tutejszemu gimnazjum żeńskiemu. Rada miejska zastrzegła stanowczo, aby pieniądze te służyły wyłącznie na dodatkowe powiększenie płacy nauczycieli i nauczycielek i aby sukurs ten nie pociągnął zmniejszenia w odpowiedniej kwocie wsparcia, udzielanego gimnazjum z funduszu instytucji imienia cesarzowej Marii. Po wyświeśleniu wszakże, iż większa część tych pieniędzy szła, wbrew przeznaczeniu, na meble, potrzeby kancelarii i opał, rada wstrzymała się od dalszego udzielania wsparcia. Wówczas dyrektor gimnazjum nadesłał wyjaśnienie, że uprzedni wykaz wydatków na rachunek sumy, przez miasto ofiarowanej, był sporządzony błędnie i że suma ta użyta została w myśl uchwały rady, na dowód czego p. dyrektor złożył kwity odpowiednio. Mimo to, rada na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła wsparcia gimnazjum dalej nie udzielać.

Bractwo prawosławne przy cerkwi św. Ducha, rozwijając wazzechstronną działalność w kierunku szerzenia prawosławia, ostatniemi czasy szczególnie gorliwie zajmuje się sprawą mnożenia cerkwi-szkół. W przeszłym roku na ulicy Kalwaryjskiej została otwarta taka szkoła, pod którą miasto ofiarowało parę dziesięcin gruntu miejskiego, które na swój koszt splantowało, oraz miejscowość, otaczającą cerkiew, zabrukowało. W roku bieżącym bractwo rozpoczęło budowanie drugiej szkoły na przedmieściu Nowy Świat, a miasto znowu ustąpiło 3 dzies. ziemi, splantowało plac i wiodącą do niego drogę zabrukowało.

Nowe prawidła ochrony leśnej wywołują zapewne liczne kolizje w miejscowościach, należących do obszarów dwor-

obciążonych serwitutami włościan. Przed wydaniem ustawy o ochronie lasów, właściciele ziemscy po większej części powycinali lasy swoje, objęte granicy używalności pastwiskowej, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się od szkód, wyrządzonych przez włościan. Teraz polecają dużo podobnych porębów znowu obsiać lasami, w celu osłonięcia piasków lotnych i zabezpieczenia źródeł wodnych. Do osłonięcia pasali bydło na obszarach przeznaczonych na zadrzewienie, mogło być mowy o hodowaniu młodych zarosli, niszczonej codziennie i przez inwentarz i przez samych włościan, wiających się, że w przyszłości bujne pastwiska zmienią się na wieczyste łęsy. Obecnie nowe obostrzenia grożą grzywnami pasącym bydło w zarosłach, przeznaczonych na ochronny. Oczywiście przez to włościanie na długie lata pozbawieni będą używalności pastwiskowej i prawdopodobnie zechcą powetować tę stratę na koszt dworskich.

Grodz. Gub. Wied. > notują rozwój nogałęzi przemysłu w Ciechanowcu, gdzie fabrykują się guziki z masy perłowej, otrzymywanej ze skorup ostryg i innych skorupiaków, sprowadzanych z zagranicy. Robota rozpada się na kilka rodzajów specjalnych, jak wycinanie krążków, dziurawienie, wygłębianie, wygięcie kątów, w końcu szlifowanie strojnic czarnej, chropowatej. Wszystkie narzędzia i przyrządy, służące do tej fabrykacji, odznaczają się prostotą i łatwością konstrukcji, co pozwala, wedle Grodz. Gub. Wied., przypuszczać, że fabrykacja ta stanie się jedną z gałęzi obcego przemysłu domowego.

A. R. Z.

Krzemieńce, we wrześniu.

Nowa odnoga kolejowa do Krzemienia. Gmachy rządowe dla monopolu wódczanego. Eksploatacja węgla kamiennego. Inne przedsiębiorstwa].

□ Pobudzony ciekawością poznania rozmaitych zakładów przemysłowych, które, jak slyszalem, powstały pod Krzemieniem w miejscowości, gdzie już dawno odkryto pokłady węgla brunatnego, udałem się tam, korzystając z niedawno oddanej do użytku publicznej bocznicowej kolejowej. Pierwsze wrażenie podróży było nie zupełnie dodatnie, pojąć bowiem lotad nie mogę, dlatego, jadąc w jedną i drugą stronę, wszyscy zmuszeni byliśmy siedzieć na stacji Dubno po godzinie i 35 minut i tracić w jednym dniu na samo bezowocne oczekiwanie 3 godz. 10 min., kiedy zdaje się tak łatwo z bocznicą tej samej drogi urządzić bezpośrednią komunikację. Wartoby choć trochę liczyć się z czasem podróży!

Od przystanku Kamienicy nowa kolej zwraca się na lewo, podążając wprost do Krzemienia. Do samego, dziś już nie egzystującego, przystanku Kenneberg, dokąd dawniej dochodziła kolej prywatna, zbudowana przez berlińską kampanję leśną, eksploatującą tamtejsze lasy, jedzie się torem dawnym, dobrze już osiadłym, gdyż tą drogą z lasów, nabytych przez hr. Berga wraz z majątkiem Szepetyńskim od ks. Lubomirskich, niemcy w ciągu lat dwudziestu kilku wywieźli zagranicę ogromną ilość materiałów leśnych. Od tego zaś miejsca tor kolejowy jest świeży, asypany w roku zeszłym na ba-

gnistym gruncie, i z tego powodu pociąg tu posuwa się wolno, robiąc za godzinę po 15 wiorst na godzinę. Powoli więc dojeżdżamy pod sam Krzemieniec, a raczej pod jego przedmieście od strony Królewskiego mostu. Wśród czystego piasko-krzemienistego pola wznosi się mały budynek stacji kolejowej, który wywarł na mnie wrażenie owych stacji amerykańskich, powstających z taką szybkością wśród najdalszych pustyń i preryj. Niema tu bowiem żadnego oparkowania, żadnego bruku, najmniejszych budynków dla składu towaru, które się dotąd przyjmują i ważą wprost pod gołem niebem, bez żadnej nawet platformy. Ztąd należałoby wnosić, że dzisiejsza stacja jest tylko tymczasowa, i że ta odnoga, jak zresztą slyszalem, ma być z czasem połączona z linią Zmerynka-Wołoczyska, inaczej bowiem nie miałaby racji bytu, ani pod względem handlowym, ani strategicznym.

Niezależnie od tej bocznicowej kolejowej, wykończają właśnie w tym roku drogę bitą, pomiędzy Krzemieniem i Dubnem, w kierunku dawnego tak zwanego traktu furmańskiego, obok wsi Białokrynicy na Szepetyń i Detyń. Drogę tę buduje ministerstwo wojny, mając ją połączyć z szosą, idącą już dziś w jedną stronę do Równego, a w drugą do Łucka.

W lewo od miasta, otoczonego, jak wiadomo, ze wszech stron pasmem gór, ostatnim odłogiem Karpat, zwanych górami Miodoborskimi, góruje nad horyzontem jakiś wysoki murywany komin fabryczny, którego jeszcze przed rokiem w Krzemieniu nie widziałem. Dojechałem więc tam fiakrem i przekonałem się, że w ciągu roku wyrosły jakby z ziemi obszerne gmachy rządowe, z czerwonej cegły, porządnie, a nawet ozdobnie zbudowane, ze stosownym kominem fabrycznym, wzniesione przez zarząd akcyzy dla pomieszczenia dystylarni wódki i t. zw. rozlewni, gdzie spirytus, rozcieńczony do 40 gradusów, ma się butelkować, korkować i opakowywać w skrzynie dla rozwożenia do rządowych składów wódczanych.

Ztąd udałem się w stronę kopalni węgla brunatnego, o której od tak dawna slyszalem; stanawszy tam, ujrzałem dół wielki, z którego sposobem najpierwotniejszym dobywają się rydlami bryły ziemi, podobnej do lignitu, czarnej, ciężkiej i rozsypanej się po obeschnięciu na wolnym powietrzu. Produkt ten małemi jednokonnymi furami zwożą w jedno miejsce, składając go pod gołem niebem, tuż obok wysokiego pieca wapiennego systemu Hofmana. Naturalnie, żeby coś stanowczego powiedzieć o gatunku i zaletach owego węgla krzemienieckiego, należałoby dokonać szczegółowej jego analizy. Przyznaję się jednak, że na mnie profana węgiel ten nie wywarł dodatniego wrażenia. Mowy naturalnie być nie może o porównywaniu go z czarnym lśniącym antracytem, powszechnie znanym, ale mnie wydał się daleko gorszym od produktu, lignitem czyli braukohlem zwanego, a używanego w Bawarii np. do opalania lokomotyw kolejowych. Taki sam lignit, jak krzemieniecki, a może na oko i lepszy, odkryto przed dwadziestu kilku laty w niektórych sąsiednich miejscowościach pow. krzemienieckiego i dubieńskiego. Być może, że pod Krzemieniem pokłady jego okazały się grubszymi i

okoliczność ta zachęcała przedsiębiorców do eksploatacji, zwłaszcza wobec nadzwyczajnego podrożenia opału w ostatnich latach. Upewniano mnie przy tych słuchach, że wapno tam jest pierwszorzędного gatunku i że wielkie pokładają nadzieje w mającej się wkrótce założyć fabryce cementu.

Zbliżając się ku miastu, ujrzałem na stoku góry długie i wąskie drewniane budynki, nad którymi wznoszono dachy. Dowiedziałem się, że są one przeznaczone na fabrykę przetworów chemicznych, mianowicie zaś octu drzewnego, przerabianego na spirytus, mający podobno wielki odbyt zagranicę, dla fabrykacji suchych farb i lakierów. Za materiał do wyrobu służyć będzie drzewo grabowe, znajdujące się w wielkiej ilości w dobrach Wiśniowieckich, należących obecnie do ks. Koczubeja. Widocznie tutejsi przedsiębiorcy nie szczędzą kosztów; widziałem już np. odnogę drogi bitej, z przeciągniętym drutem telegraficznym od linii kolejowej do wielkiego pieca wapiennego; przy mnie plantowano tor pod kolejkę ręczną od szachty w tym samym kierunku. Sądząc z opowiadań osób, biorących udział w tych przedsiębiorstwach, wynioskować można, że wogóle rojno tu jest od projektów przemysłowych. Mówią np. o wyrabianiu drutów telegraficznych, dla których z pewnością ma się znaleźć żelazo i to w doskonałym gatunku; a także o założeniu huty, celem wyrobu różnorodnych butelek na potrzeby rządowego monopolu wódczanego; ów zaś węgiel brunatny, a raczej jego miał, ma się przerabiać sposobem zagranicznym na cegielki, tak zw. *briquettes*, dla łatwiejszego przewożenia koleją i na osiach. Jednym słowem dziś pod Krzemieniem ruch dość znaczny, który powinienby się ustalić i rozwinąć.

J. D.-K.

Kijów, 27 września.

[Wykaz kosztów utrzymania duchowieństwa i kościołów katolickich w guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej].

□ Wobec podjęcia przez pisma rosyjskie kwestji, jak wielkie koszta łoży rząd na utrzymanie katolickich kapelanów wojskowych, starałem się zebrać wiadomości o ogólnym uposażeniu duchowieństwa katolickiego w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, które, jak wiadomo, należą do djecezji łucko-żytomierskiej.

Pensja biskupa łucko-żytomierskiego wraz z sumą, przeznaczoną na utrzymanie dworu biskupiego, w r. 1896 wynosi 4,480 rubli, pensja biskupa-sufragana — 2,000 rs., utrzymanie katedry — 4,120 rs. i konsystorza — 3,868 rs. Proboszczowie i wikariusze guberni wołyńskiej pobierają razem 22,803 rs. rocznie, a nadto utrzymanie kościołów poklasztornych: dąbrowieckiego, aleksandryjskiego, derażyńskiego i stepańskiego kosztuje 857 rubli, a klasztoru oo. bernardynów w Zasiawiu — 2,200 rubli, prócz pensji wizytatora klasztorów djecezji w sumie rs. 400. Na seminarjum w Żytomierzu przeznaczono 5,848 rs., a nadto osobno na wykłady języka rosyjskiego, oraz historii Rosji — 700 rs. rocznie. Wogóle, licząc z utrzymaniem stolicy biskupiej, konsystorza i seminarjum, rząd łoży na duchowieństwo katolickie guberni wołyńskiej 47,796 rs. rocznie:

Koszt utrzymania duchowieństwa gu-

berni kijowskiej jest znacznie mniejszy i wynosi wszystkiego 20,332 rs., a w sumie tej mieści się 5 tys. rs. pozostawione do rozporządzenia p. generał-gubernatora na wydawanie zapomóg tym rzymsko-katolickim księżom, których działalność zasługuje na szczególne poparcie.

Utrzymanie duchowieństwa w guberni podolskiej kosztuje 24,811 rs., a mianowicie: pensje proboszczów i wikariuszów 22,606 rs., utrzymanie kościoła w Balcie—240 rs., w Międzybożu—225 rs., w Kamieńcu—600 rs. i w Nowej-Uszycy—275 rs.

Wogóle zatem na utrzymanie duchowieństwa katolickiego w trzech guberniach południowo-zachodnich skarbu państwa wypłaca rocznie około 93 tys. rocznie.

Piast.

Saratów, 1 października.

[Wizytacja ks. biskupa Zerra. Tow. dobroczynności].

□ Ks. biskup Zerr zwiedzał niedawno diecezję tyraspolską i zatrzymał się w Mikołajewie, celem poświęcenia nowo wybudowanej tam świątyni katolickiej. Dostojny pasterz uroczysto powitany został przez mieszkańców tego miasta, z burmistrzem («głową»), p. Dacenko, na czele. P. burmistrz wygłosił przytem nader sympatyczną mowę... Z życia kolonji saratowskiej niewiele mam do zanotowania. Nasze katolickie Towarzystwo dobroczynności urządziło w lecie zabawę ludową w ogrodzie miejskim, która, dzięki szerokiemu poparciu miejscowych ruskich sfer towarzyskich i artystycznych, udała się wyśmienicie i przyniosła Towarzystwu dobr. przeszło tysiąc rubli czystego dochodu. Obecnie na porządku dziennym stoi projekt oddania pod opiekę Towarzystwa dobroczynności cmentarza katolickiego, który, nieoparkaniony i miejscami tylko okopany, potrzebuje koniecznie większego nakładu. Połączony obok cmentarz luterański, wybornie utrzymany, służyć może za wzór dla nas. Oplakany stan naszego cmentarza tłumaczy się nie tyle niedbalstwem, ile brakiem syndykatu, którego dawno już i, jak dotąd, bezskutecznie domagają się u biskupa parafjanie tutejsi. Wedle obrachowań Tow. dobr., cmentarz, dobrze zagospodarowany, nie tylko zdoła utrzymać sam siebie, lecz dostarczy środków na istniejący przy nim przytułek dla niedołączonych katolików plei obu. Obecnie instytucja ta kosztuje Tow. około 600 rubli rocznie. W tych dniach wrócił z podróży zagranicznej proboszcz tutejszy, ks. Szembek.

Mrówka.

± Z Kowna donoszą nam: Ruch budowlany, po kilkoletniej ciszy, ocknął się znowu: w r. b. miastu naszym przybyło około 60 nowych domów, co niemało przyczyniło się do jego upiększenia. W roku przyszłym może nam się uda zaprowadzić oświetlenie elektryczne i wodociąg, oraz wyrejestrować ratusz starożytny. Tymczasem przed wprowadzeniem tych zmian zewnętrznych, zaprowadzamy wewnętrzną reformę podatkową: dotąd podatek miejski obliczano na podstawie kosztów budowy domu, obecnie jego wysokość będzie zależała od wielkości dochodów, otrzymywanych przez właścicieli. Towarzystwo dobroczynności w drugim półroczu r. 1895 miało dochody nie mniejsze, jak poprzednio, choć liczba jego członków znacznie się uszczupliła. Najważ-

niejszą pozycję w rubryce rozchodów stanowi utrzymanie przytułku dla kobiet zgrzybiałych i taniej kuchni, w której wydano w drugim półroczu r. z. chrześcijanom z górą 11 tys., a żydom przeszło 9 tys. obiadów, z których blisko 7 $\frac{1}{2}$ tys. płatnych. W herbaciarni Towarzystwa w ciągu jesieni i zimy przeszłorocznej wydano 21 $\frac{1}{2}$ tys. porcyj kosztem 187 rs. Dom pracy nie ustalił jeszcze swego stosunku do Tow. dobroczynności, dochody jego wynosiły tylko 190 rs., rozchód zaś 785 rs. Wawer.

± Wilno. Ruch tranzakcyjny ziemi jest w gub. wileńskiej naogół nader słaby, jednakże ceny ziemi w ciągu ostatnich lat 80, mianowicie od r. 1860 do 1890, znacznie poszły w górę. Gdy bowiem w latach 1860—1870 wahały się od 15 do 60 rs. za dziesięcinę, to w następnym dziesięcioleciu rość zaczęły, aż w r. 1883 dosięgły wysokiej nader ceny, wahać się od 25 do 200 rs. Rok 1883 stanowił kulminacyjny punkt wysokości cen sprzedażnych ziemi. Wkrótce słabnąc zaczął popyt na posiadłość w gub. wileńskiej i jednocześnie ceny zniżać się zaczęły. W r. 1870 wynosiły one już od 10 do 120 rs. za dziesięcinę i na tym poziomie, skłaniając się jednakże powoli ku niższemu, utrzymały się do 1895 r. Wątpić należy, by w obecnych ekonomicznych stosunkach podnieść się one miały. Publiczne sprzedaże i licytacje wykazują zupełny brak nabywców. Przeciętny szacunek ziemi w bankach akcyjnych wynosi 82 rs. za dziesięcinę.

± Kijów. Dnia 20 września, jak donosi «Kijewsk. Słowo», nad ranem policja w cyrkułe płoskim urządziła obławę na żydów, którzy nie mają prawa mieszkać w Kijowie. Schwytano 47 osób, które mają być z miasta usunięte. Z drugiej strony względem żydów-cadyków, zamieszkałych w gub. kijowskiej, według doniesienia «Nied. Chron. Wosch.», wydano nowe rozporządzenie, które znosi dawne krępujące ich przepisy. Dotychczas żydzi ci winni byli obracć się stały punkt zamieszkania i na krok go nie opuszczać bez pozwolenia głównej władzy miejscowej. Obecnie, na skutek skarg, że takie przepisy stoją cadykom na przeszkodzie do zajęcia się handlem, lub przemysłem, pozwolono im swobodnie zmieniać miejsce pobytu w granicach osiedlenia się żydów.

± Zytomierz. Na Wołyniu, wedle świadectwa miejscowej gazety «Wołyń», nic dotąd nie robiono dla podtrzymania i rozwoju miejscowego przemysłu domowego. Wielu z zytomierzan nie wiedziało nawet o tem, że o kilka wiorst od miasta wyrabiają się niektóre przedmioty, nieustępujące w niczem importowanym, a znacznie od nich tańsze. Obecnie, z inicjatywy miejscowego gubernatora p. Trepowa, powstał projekt utworzenia przy miejscowej bibliotece publicznej muzeum przemysłu domowego i niestającej wystawy rękodzieł. Nowa instytucja będzie nadto pośredniczyła w zbyciu tych wyrobów. Sądząc z nagromadzonych już okazów przemysłu domowego zrobił niemałe postępy, szczególnie w zakresie wyrobu kafil ozdobnych i wyrobów z drzewa.

± Pow zaslowski, guberni wołyńskiej. Przy wprowadzeniu rządowego monopolu wódczanego dużo osób, zwłaszcza ze szlachty mniej zamożnej, starało się o posady poborców i wogóle niższych agentów, które początkowo zamierzano, jak pisze gazeta «Żiżń i Iskustwo», obsadzać ludźmi miejscowymi. Kandydaci ci pragnęli zarobkiem postronnym wesprzeć upadające gospodarstwa i gotowi byli złożyć odpowiednie kaucje, częstokroć wynoszące 4 do 5 tys. rs. Tymczasem wszystkie te posady oddane zostały stowarzyszeniu subiektów moskiewskich, t. zw. «moskiewskiej arteli». Nowi urzędnicy, najczęściej dawni subiekci, zrekrutowani ze sklepów podrzędnych, zawiedli oczekiwania głównie przez to, że wielu z nich nie posiada elementarnych wiadomości, koniecznych przy pełnieniu takich funkcji, jak np.

kontrolowanie oddzielnych sklepów skarbowych. Niektórzy oświadczają już obecnie, że nie są w stanie podołać nowym obowiązkom.

± Kamieniec podolski. Wzmocnienie się chorób bydła na Podolu, zdaniem gazet kijowskich, wymaga wzmocnienia dozoru weterynaryjnego. W ciągu jednego miesiąca w guberni panowały: dżuma syb., nosaczka, jaszczur, influenza i t. d., chorego zaś bydła naliczono 5,112 sztuk. Z tej liczby padło 1,678, zabito zaś 14 sztuk.

± Orsza, gub. mohylowskiej. Minister spraw wewnętrznych postanowił, aby w m. Orszy, gub. mohylowskiej, właściciele domów lub zarządzający niemi o wszystkich osobach, przybywających do tych domów i opuszczających je, meldowali policji miejscowej.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze.

Dowiaduję się, że w N-rze 89 «Kraju» z r. b. ogłoszono, iż zarząd miejski w Trokach burzy szczątki zamku trockiego i sprzedaje wydobywaną z tamąd cegłę.

Wskutek tego mam honor prosić o wydrukowanie w «Kraju», że wiadomość ta jest błędna i opiera się wyłącznie na fantazji korespondenta, gdyż zarząd miasta nie tylko nie miał najmniejszego zamiaru burzyć ruiny starożytnego zamku, żadnego kamienia ani cegły nikomu nie sprzedawał, ale przeciwnie, o ile to jest w jego możności, starał się je zabezpieczyć, wskutek czego była nawet wytoczona sprawa przed sądem pokoju 8 wileńskiego rewiru sądowego. Zarząd w tym względzie robi, co może, nawet bez względu na to, że w myśl § 181 ustawy budowl. z r. 1886, obowiązek opieki nad temi ruinami polega wyłącznie na barkach policji miejscowej, a grunt, na którym szczątki zamku się znajdują, należy do zarządu trockiej parafji prawosławnej.

Starosta miejski.

Troki.

OD REDAKCJI.

W. Sab. w W. O doświadczeniach i pracach z dziedziny elektryzacji p. Jakóba Narkiewicza-Jodka, pragnęliśmy zasięgnąć opinii specjalistów i w tym celu zwróciliśmy się do dwóch wybitnych przedstawicieli wiedzy przyrodniczej—lecz spotkaliśmy się z odmową wypowiedzenia publicznie jakiegokolwiek opinii.

RÓŻNE WIEŚCI.

W Buffalo, w Ameryce północnej, otrut się Adam Starszyński, redaktor czasopisma polskiego «Górnik», wychodzącego w Wilkesbarze. Co spowodowało p. A. Starszyńskiego do odebrania sobie życia? Nie wiadomo. W «Górniku» czytamy następujące szczegóły: «Ze znalezionej przy St. przedśmiertnej notatki wnosić można, iż był to desperat, pogardzający życiem. Notatka jego brzmiała następująco: «Proszę mnie nie sekcjonować. Struliem się za pomocą laudanum. Jeżeli się dowiedzie kto jestem, nie dawajcie znać mojej matce w kraju. Zżyłem półtorej uncji, ale już w godzinę blisko po zażyciu jestem jeszcze przytomny. W godzinę i pół po zażyciu nie mogę już stanąć, taki mam silny zawrót głowy, w oczach mi się mieni, a członki tak ciężkie, iż mi trudno rękę podnieść do góry. Brakuje mi cierpliwości tak długo czekać końca. Życia mi nie żal. Przeszedłem w niem strasznie dużo, a przed sobą nie widzę. Rozumiem walczyć, gdy się ma dla kogo, ale ja nie mam takiego. Matki żal

mi jedynie, u której byłem jedynakiem. Nie piszcie do niej ani jednego słowa». Ś. p. Adam pochodził z Krakowa, gdzie i obecnie przebywa nieszczęśliwa jego matka».

Nowy portret cesarza Franciszka-Józefa wykonał malarz warszawski Leopold Horowitz. Krytyka wiedeńska wyraża się z największymi pochwałami o najnowszym dziele artysty, którego obraz, przedstawiający Mickiewicza, należy, jak wiadomo, do najlepszych portretów wieszczka. Cesarz przedstawiony jest w uniformie szefa pułku «Horse-Gards», nadanego mu przez królową angielską. Artysta udało się pochwycić nadzwyczajne podobieństwo rysów twarzy. Obraz ten, przeznaczony jako podarunek dla królowej angielskiej, wysłany zostanie niebawem na miejsce przeznaczenia.

W sprawie pomnika A. Mickiewicza donoszą nam z Rzymu, iż nowy odlew gipsowy posagu wysłanym będzie w tych dniach przez rzeźbiarza T. Rygię, do Krakowa, aby być przedstawionym komitetowi. Może być, iż nowy model będzie lepszym od pierwszego, ale jest to rzeczą komitetu krakowskiego, i trzeba mu ją pozostawić, jeśli się nie chce mieszać do przykrej sprawy, której rozwikłanie przedstawia tyle trudności.

Z życia towarzyskiego. Z Płunian, w gub. kowieńskiej, donoszą, że wobec licznego zebrania gości, przybyłych na imieniny księcia Michała Ogińskiego, odbyły się zaręczyny Józefa hr. Tyszkiewicza, syna ś. p. Józefa i Zofji z Horwathów, z księżniczką Jadwigą Światopelk-Czetwertyńską, córką Stanisława i nieżyjącej Marji z hr. Broel-Platerów.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

Minister sprawiedliwości, p. Murawjew — jak donosi «Krym» — w Bahczysaraju, na powitanie ze strony muzułmanów, odpowiedział mową następującą: «Sąd rosyjski jest jednakowo sprawiedliwy dla wszystkich, bez względu na ich pochodzenie albo wyznanie. Mogę powiedzieć, że magistratura miejscowa, o ile można, dąży do zabezpieczenia prawdy, oraz broni praw, przysługujących każdemu z wiernych poddanych Najjaśniejszego Pana. Muzułmanie korzystali dotąd i będą korzystali nie tylko z prawdy i obrony sądu rosyjskiego, ale mogą brać i nawet będą brali sam udział w funkcjach sądowych narówni z rosjanami. Jeszcze raz dziękuję za wyrażone mi przez wszystkich uczucia i życzenia».

W sprawozdaniach z podróży ministra sprawiedliwości, p. Murawjewa, gazeta «Jużn. Kraj» zaznacza, że w Symferopolu p. minister, zwiedzając salę konsultacyjną, w gmachu tamtejszego sądu okręgowego, znalazł ją zbyt szczupłą, przyczem, zwróciwszy się do zgromadzonych adwokatów, powiedział: «Mogę ucieścić panów wiadomością, że kwestja rad obrończych została już wniesiona do Rady państwa». Kiedy zaś przedstawiali się kandydaci do posad sądowych, p. minister, uderzony ich liczbą, radził im podać prośbę do ministerstwa o wyznaczenie im posad przy wprowadzanych obecnie do Syberji instytucjach sądowych.

Z Symferopola donoszą do «Now. Wr.», że p. minister sprawiedliwości, podczas pobytu swego w gub. taurydzkiej, proponował p. Casprinskemu, redaktorowi bahczysarajskiej tatarsko-ruskiej gazety «Pierwodczik», przetłumaczyć ustawy sądowe na język tatarski.

Z SĄDÓW.

Podczas sesji wrześniowej wileńskiego sądu okręgowego, z udziałem sędziów przysięgłych, osądzono po raz pierwszy w Wil-

nie sprawę o lichwiarstwo. Oskarżony, mieszkanin wileński, Nuchim Josses, uprawiał drobny proceder lichwiarski, głównie wśród służby kolejowej. Z zeznań 28 świadków-dłużników Jossesa okazało się, że, pożyczając niewielkie sumki po 20—30 rs., Josses pobierał po 2—3 rs. procentów miesięcznie i nadto rewersy podpisywano na podwójne sumy. W razie nieakuratności dłużnicy sądowo zmuszani byli do podwójnej zapłaty. Oskarżonego bronił adwokat prywatny, K. Lewin, jako zaś plenipotent poszkodowanych występował adwokat przysięgły, T. Wróblewski. Przysięgli uznali winę Jossesa, sąd przeto, po zastosowaniu Manifestu koronacyjnego, skazał go na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i na zamknięcie w więzieniu w ciągu roku.

«Kur. Codz.» dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że podprokurator Kupfer wniósł protest przeciw wyrokowi sądu okręgowego w sprawie b. redaktora «Muchy», p. Władysława Buchnera.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Gdy zbliżała się chwila wykonania projektu przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, szerokie koła interesowały się utrzymaniem kościołka szpitala, dlatego, że istotnej potrzebie czyniłby zadość, a niemniej ponieważ z kościołkiem tym łączy się ściśle pamięć założyciela szpitala, ks. Bandouina. Feliks hr. Sobanski zadeklarował nawet wówczas na ręce redakcji «Słowa» sumę kilku tysięcy rubli, z gotowością powiększenia datku, gdyby tego była potrzeba. Zapewniono jednakże wówczas, iż jest osoba, która szczególnie się tą sprawą interesuje i własnymi środkami uczyni, co potrzeba, dla zachowania kościołka. Obecnie dowiaduje się «Słowo», że z władzami miejskimi przez tę właśnie osobę już dokonana została transakcja, zapewniająca przejście na własność prywatną parcell, mieszczącej kościołek i otoczenie dla niego, przez co utrzymanie kościoła zostało zapewnione. Inne pisma donoszą wyraźnie, że hr. Ludwika Krasinska wystąpiła do władz miejskich z propozycją zakupu sześciu placów, z pod szpitala Dzieciątka Jezus, za sumę przeszło 860 tys. rs. i już złożyła zaliczkę w kwocie 36 tys. rs. Tym więc sposobem istnienie dalsze kościołka Dzieciątka Jezus zostało zapewnione.

** Z gub. kowieńskiej donoszą nam, że proboszcz w Poszwitynie, pow. szawelskiego, ks. Józef-Klemens Rymkiewicz, b. dziekan, obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Liczne zgromadzeni parafianie, oraz duchowieństwo ze stron bliższych i dalszych w serdecznych słowach wieszowali jubilatowi, który, bez względu na swe lata sędziwe, jest bardzo czynnym i zawsze z największą gotowością spiesząc na każde wezwanie, niosąc potrzebującym pociechę religijną. Uroczystość też jubileuszowa miała cechy takiej serdeczności, jaka tylko może łączyć dobrego pasterza z jego owieczkami.

ZAGRANICZNE.

** Z Rzymu piszą do nas: Kongres międzynarodowy antymasoński w Trydencie, który przed kilku dniami zamknął rozprawę, był walną bitwą, wydaną sekcie, która tracić poczyna grunt i popularność. Nawet liberalni uskarżają się na tajemnicę, otaczającą masonerję, dzięki której kwitną intrygi, chęć, zyski, faworytyzm, podkopujące poczucie moralne narodu. Katolicy wołają głośno «Prez z maską!», ale maska ta nie spada i nie spadnie z twarzy wielkiego wschodu, choć, jak twierdził nowowybrany wielki mistrz Ernest Natan, tajemnica ta ma być «uczciwą»... Cóż kiedy nikt nie wierzy, a jeszcze mniej wierzyć może, kiedy

masonerja włoska zaczyna coraz więcej przybierać charakter semicki. Ernest Natan jest żydem, prawie wszyscy żydzi włoscy należą do łódzkiego wschodu, kasa centralna sekty znajduje się u Bleichrödera w Berlinie i t. d. Pomimo, że się odbył po za granicą Włoch, kongres był nie tylko wypadkiem światowym, ale i specjalnie rzymskim. Ztąd wyszło hasło do boju, w encyklikach papieskich i, w gruncie rzeczy, walka toczy się między Watykanem a pałacem Borghesa, siedzibą wielkiego wschodu. Chodzi głównie o Rzym. O rozszewnieniu masonerji szeroko mówił na kongresie w Trydencie ks. Wincenty Smoczyński z Krakowa, może nawet nadto obszernie, jak i inni mówcy, wchodząc nadto w szczegóły. Najlepsza mowa była adwokata weneckiego Paganuzzego, bardzo zdolnego człowieka i stałego prezesa stowarzyszenia kongresów katolickich we Włoszech. Z figur politycznych wzięli udział w obradach: hr. Caserty, syn eks-króla neapolitańskiego, pretendent z bożej łaski do tronu, i Don Carlos, pretendent hiszpański, przebywający w Wenecji. I tak jak w r. 1546, kiedy występował Stan. Hożjusz, tak i teraz kongres był wielką manifestacją na rzecz papieżstwa, choć ze względów politycznych, kwestja przerwienia władzy doczesnej traktowaną była oględnie. Najważniejszą rzeczą było zorganizowanie się, w ogólnej walce z masonerją, szeroko rozpowszechnioną, we Francji i Włoszech. Wszyscy kongresowicze nosili kokardy o kolorach papieskich biało-żółtych. Jest pewnem, że wielka bitwa trydencka rozarzy tylko walkę klerykalną chrześcijan z masonerją. Katolicyzm posiada dziś we Włoszech potężną organizację, tysiące stowarzyszeń filantropijnych, kółek, klubów, zalewa półwysp agitacją, tam gdzie może rozwinąć działalność, jak np. w wyborach do rad miejskich, odnosi zwycięstwa i gdyby wstąpił na pole walki politycznej, dałby obraz walki, z jaką kongres trydencki równać się nie może. Hasło do tej walki mogłoby wyjść tylko z Watykanu, ale pono nie wyjdzie. Weryha.

** Z Londynu donoszą do «Nowosti», że kardynał Vaughan nie chciał wiać udziału w meetingu, urządzonym na korzyść ormian.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Walka kilku miast o wyższy Instytut górniczy — według «Now. Wr.» — ma się zakończyć zwycięstwem Charkowa. Jekaterynosław ofiarował wprawdzie 200 tys. rs., oraz obszerny plac pod budowę gmachu, ale mimo to, p. minister skarbu uznał, że dla tego miasta odpowiedniejszą będzie średnia szkoła górnicza. Nadto «Now. Wr.» zwraca uwagę, że wartoby przedewszystkiem Instytut górniczy założyć w Jekaterynburgu, jako miejscowości, położonej wśród gór, obfitujących w bogactwa mineralne, i podaje za przykład do naśladowania państwa obce, gdzie podobnego rodzaju zakłady naukowe bywają zakładane przeważnie w sąsiedztwie kopalni i fabryk górniczych. Zdanem p. ministra finansów, które ujawnił w przemówieniu, dwa wyższe instytuty górnicze są w obecnej dobie zbyt potrzebne. Jekaterynburg może liczyć na poparcie o ile chodzić będzie o szkołę górniczą średnią.

** «Birz. Wied.» zamieszczają ważną wiadomość dla instytucji naukowych, posiadających fundusze stypendjalne i inne w papierach publicznych. Według wzmiankowanego dziennika, ministerstwo oświaty zwróciło się do Rady państwa w sprawie wynagrodzenia strat, jakie ministerstwo poniosło w dochodach od specjalnych funduszy, skutkiem dokonanej w r. 1894 konwersji papierów 5-procentowych. Minister-

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «Prace 8 wiecu rolników» w Kijowie ukazały się przed paroma tygodniami w handlu księgarskim. Przedstawiają one dość wielką książkę, a chociaż od zamknięcia zjazdu ubiegłego już z górą półtora roku, przecie większość zamieszczonych w nim referatów, czyta się dziś jeszcze z zajęciem. Z pośród referatów zwraca na siebie uwagę praca p. L. Brokła, która zajmuje przeszło 150 stron druku, a zawiera szczegółowy obraz prawie wszystkich gałęzi naszego gospodarstwa wiejskiego w zestawieniu z produkcją rolną państw, konkurujących z nami na rynkach zagranicznych. Autor dowodzi konieczności podniesienia kultury rolnej, szerszego zastosowania maszyn, podniesienia poziomu wykształcenia fachowego. Materiał statystyczny, tam zebrany, jest nader bogaty i cenny.

— W sprawie zastosowania w Królestwie polskiem przepisów o ochronie lasów, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa zażądało szczegółowych danych o obszarach leśnych i rodzaju drzew ze wszystkich gubernij tamtejszych. Zebraniem tych danych zajmują się właściwie urzędy gubernialne przy pomocy leśników rządowych, w tym celu delegowanych. Podobne dane były już poprzednio układane, ale władza ministerjalna uznała je za niekompletne.

— Wkrótce — jak donoszą «Birż. Wiadom.» — przedstawiciele instytucji skarbowych Rosji i Niemiec mają się zebrać w Petersburgu celem wspólnego zrewidowania traktatu handlowego, zawartego między temi dwoma państwami w r. 1893. W ostatnich czasach między urzędami celnymi rosyjskimi i niemieckimi powstały pewne niezgodności względem tłumaczenia niektórych punktów umowy.

— Ministerstwo skarbu, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych — jak donosi «Kijewsk. St.» — w fabrykach, w których pewne czynności powtarzają się periodycznie i wymagają koniecznie obecności określonej liczby robotników, pozwoliło spóźniającym się do pracy robotników nie dopuszczać do zajęć przez cały dzień i zastępować ich przez najemników.

ROLNICTWO.

— Projekt utworzenia podolskiego syndykatu rolniczego doszedł do skutku. Właściciele ziemscy, pp.: A. Sadowski, W. Chorzewski, bar. Maydel, M. Esaulow, A. Żurawski i A. Kazimir opracowali i przedstawili ministerstwu rolnictwa ustawę «Podolskiego Towarzystwa pomocy wzajemnej». Towarzystwo obrało za siedzisko Kamieniec i ma na celu niestanie pomocy obywatelom ziemskim gubernii podolskiej i Besarabskiej w zakresie produkowania i zbytu płodów rolniczych. W tym celu Towarzystwo zamierza: 1) nabywać dla swoich członków narzędzia rolnicze za cenę możliwie niską i w dobrych gatunkach; 2) zmniejszyć, o ile można, koszta ubezpieczeniowe; 3) wyszukiwać dzierżawców, oficjalistów i t. d. W celu ułatwienia sprzedaży produktów rolnych, Towarzystwo utrzymywać będzie składy, agencje komisowe i t. d. Członkami Towarzystwa mogą być właściciele ziemscy, dzierżawcy pól obu oraz plenipotenenci, należący do wyznań chrześcijańskich. Posiadanie trzech sturublowych udziałów daje prawo głosu na zgromadzeniach.

HANDEL.

— Według świeżo ogłoszonych danych urzędowych, obroty handlu zagranicz-

stwo finansów oznaczyło kapitały, podlegające odszkodowaniu, na 7,264,050 rubli, a samą sumę odszkodowania, wraz z procentem rocznym, określiło na 884,981 rs. 78 k., o której wyasygnowanie obecnie ze skarbu ministerstwo zwróciło się do Rady państwa.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Miński zarząd miejski, dzięki energii i staraniom burmistrza, hr. K. Czapskiego, i dyrektora szkół ludowych, N. Akorenko, postanowił otworzyć drugą z kolei trzyklasową szkołę żeńską. Na utrzymanie nowej szkoły zarząd wyasygnował 1,400 rubli rocznie. Ponieważ suma ta nie jest wystarczającą, ustanowiona zostanie niewielka opłata za pobieranie nauk.

** Do szkoły mechaniczno-technicznej p. Mittego w Warszawie zapisało się w r. b. 176 studentów na pierwszy kurs specjalny. Na tym kursie zaprowadzone będą repetycje miesięczne i egzaminy półroczne i roczne; na drugim kursie odbywać się będą repetycje tygodniowe.

** Na posadę profesora zootechniki w instytucie rolniczym i leśnym w Nowej Aleksandrji (Puławach) ogłoszono konkurs. Kandydaci, ubiegający się o zajęcie tej katedry, winni — jak donoszą «Piet. Wied.» — złożyć deklaracje przed d. 15 listopada r. b.

** W szkole handlowej p. Rontalera w Warszawie (Nowy Świat, nr. 35) rozpoczęły się 10 b. m. wykłady. Do pierwszych klas tej szkoły zapisało się w r. b. 370 uczniów.

ZAGRANICZNE.

** Wyższą szkołę rolniczą w Tabo-rze (w Czechach) ukończyli w r. b. z odznaczeniem następujący polacy: pp. Zygm. Chrzanowski, Leon Hrehorowicz, Wacł. Lissowski, Zdz. Marcinkowski, Miecz. Sapiński i Al. Stokowski.

DONIESIENIA.

W najżyźniejszej okolicy ziemi Proszowskiej jest do sprzedania majątek ziemski bez aerwitutów, rozległości wólk 60, w tem 3 1/2 wólki pięknego młodego lasu. Doskonałe łąki dwukosne i pastwiska nad rzeką. Dom mieszkalny, 3 oficyny, budynki gospodarcze w zupełnym porządku. Inwentarze żywe i martwe, wystarczające i piękne. Pacht, gospodarstwo rybne, młyn wodny, ogrody owocowe, warzywny i angielski. Adres i bliższe szczegóły w redakcji «Kraju». (3876)

Wino

stołowe, naturalne, nie ustępujące francuzkim, nagrodzone wielkim med. srebr. na wszechśw. wystawie w Paryżu 1889 r., wyrabiane z winnic w posiadłości E. ARCIMOWICZOWEJ «Adamówka» na Podolu, nad Dniestrem, sprzedaje się w większej lub mniejszej ilości (w butelkach lub beczkach) w cenie od 3 rs. 60 k. do 16 rs. za wiadro. Cenniki i próby na żądanie gratis.

Poczta Reżyna, gubern. Besarabskiej.

(3812-4-4)

ADAM ARCIMOWICZ.

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, Nr. 2,
można się do-
(1165) brze i tanio ubrać.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45,
d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

nego Rosji w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. b. dały sumę ogólną 462,200 tys. rubli, czyli 87,215 tys. więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego. Wzrost ten głównie pochodzi ze zwiększenia importu, gdy tymczasem wywóz w tym czasie zmniejszył się nieco, a mianowicie o 2,800 tys. rs. (w r. b. 245,416 tys., a w zeszłym 248,245 tys. rubli). Zwiększała się także wartość spadku eksportu artykułów spożywczych, a także materiałów surowych i pół obrobionych. Artykułów spożywczych od 1 stycznia do 1 czerwca r. b. wywieziono tylko 280,678 tys. pudów, gdy w r. z. w tymże okresie 285,820 tys. Głównych produktów wywieziono w r. b. następujące ilości (w nawiasie stoją cyfry z r. 1896): pszenicy — 91,678 tys. pudów (96,048 tys.), żyta — 33,347 tys. (36,298 tys.), jęczmienia — 26,158 tys. (41,790 tys.), owsa — 19,782 tys. (28,669 tys.) i kukurydzy — 5,496 tys. (15,453 tys.).

WYSTAWY.

— Wystawę ogrodniczą w Mińsku zamknięto 20 z. m., po ogłoszeniu listy nagród. Najwyższe odznaczenie, to jest dyplom honorowy uznania, przyznany został p. Ottonowi *Bochowicowi* z Florjanowa z pow. nowogródzkiego, za najokazalsze kolekcje gruszek i jabłek, oraz za koniak, wyrabiany z owoców. Także dyplom otrzymała niżej *szoła* rolnicza z *Marjen-Górki* za owoce, warzywa, nasiona i praktyczne przyrządy do suszenia i krajania owoców. Zakład ogrodniczy p. *Hollassa i Sp.* z Mińska otrzymał potwierdzenie złotego medalu za palmy i całą grupę roślin cieplarnianych. Srebrne duże medale otrzymali: P. Jan *Kukienicz* z Kryczyna (pow. borysowski) z kilku gatunków jabłek, hodowanych w celu handlowym. P. *Hartingh* z Cielakowa (pow. nowogródzki) za warzywo, owoce, miód w plastrach i za jedyne na wystawie okazy wyrobów leśnych, jako to: deski, klepek, gonty, terpentynę, korę i t. p. Zakład ogrodniczy hr. *Czapskiego* w Mińsku — z rośliny oranżeryjne i warzywa. Zakład ogrodniczy p. *Malmberga* z Horodnia — za owoce i warzywa. P. *Czerniowski* z Mińska otrzymał potwierdzenie srebrnego medalu — za owoce świeże i suszone.

— Wystawa rolnicza, otwarta d. 1 września w I rzemieńcużugu staraniem tamtejszego oddziału połtawskiego Towarzystwa rolniczego, udała się nadspodziewanie. Szczególnie wyróżnił się tam dział bydła i owiec. Między innymi wystawiono kilkadziesiąt karakułów, będących potomstwem tych owiec karakułowych, które, staraniem połtawskiego ziemstwa, zostały sprowadzone ze środkowej Azji. Jak dowiodła wystawa, karakule nie uległy zwyrodnieniu, a skórki ich są jednolicie czarne, lśniące i miękkie. Kijowskie Towarzystwo rolnicze posłało do rozporządzenia komitetu wystawowego kilka medali srebrnych i brązowych. Z Kijowa posłano na wystawę maszyny ze składu p. *Razewskiego*, dostawcy ziemstwa krzemieńczudzkiego i instrumenty muzyczne p. *Jindrzyka*.

— Według odeszy Towarzystwa wyścigów konnych, wystosowanej do zarządu m. Warszawy, w przedmiocie wynaczenia na wystawę rolniczo-przemysłową placu po b. wystawie higienicznej, wystawa rzeczona trwać ma od d. 30 maja do d. 27 czerwca r. p.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Celem szybszego rozpowszechnienia wśród publiczności monety złotej, petersburskie instytucje kredytowe i domy bankierskie — jak donoszą «Birż. Wied.» — zawarły umowę, w której zobowiązały się wszystkie rachunki wzajemne regulować w złotych. W stosunkach z publicznością postanowiono: jeżeli instytucja kredytowa lub kantor bankierski występuje w charakterze wierzyciela, udzielającego kredytu, wypłacać odpowiadnie sumy przynajmniej w czwartek

złotem; w operacjach zaś, gdzie wie-...

W kijowskim oddziale Banku wio-...

«Piet. Wied.» zapewniają, iż utworzo-...

SPRAWY KOLEJOWE.

Departament dróg żelaznych — jak donoszą w formie pogłoski «Pietierb. Wied.» — na od 1. stycznia r. 1897 być ma...

«Russk. Wied.» donoszą, iż departa- ment kolejowy poruszył kwestję uregulo- wania statystyki kolejowej...

TARYFY.

Drugi żelazne na propozycje Komitetu taryfowego — jak donoszą «Birz. Wied.» — zgodziły się na to, aby: 1) taryfy na przewóz bydła...

CUKROWNICTWO.

W kwestji określenia ilości cukru, do znaczonego w r. 1896—97 do sprzedaży na rynkach wewnętrznych, minister-

stwo cukru—jak donoszą «Bank. Wied.»— proponującą cyfrę 28 mil. pudów, kierowało się następującymi motywami: Cyfra ta od- powiada istotnym potrzebom rynku...

KRONIKA GIEŁDOWA.

Papiery rosyjskie na giełdzie berlińskiej w dalszym ciągu podkoczyły w górę, gdyż w d. 13 października płacono tam za 100 rubli 217 marek 35 pf.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 30 września: polski premjowce: I em. — 282. II em. — 249; listy premjowe Banku szlacheckiego — 208,50; akcje bankow: ty-kontowego — 714, międzynarodowego — 633, ruskiego — 469,50, wileńskiego ziemskiego — 615, kijowskiego ziemskiego — 720, bezarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 390, petersb.-bulsak. ziemsk. — 390; listy zast. 5-proc.: wileńsk. — 100,25, kijowskie — 000, charkowskie — 100,75, połtawskie — 100,75, morskiewsk. — 100,75, bezarabsko-taurydsk. — 100,87. Giełda warszawska d. 10 paźdz.: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,40, m. Warszawy I — nie not., II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 500. Monety. Funt sterling — 9 rs. 36 kop., marka — 45,70 kop., frank — 37,20 kop., gulden — nie notowany. Półimperyjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprze-

daże: od do dotychczasowej, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

W tygodniu ubiegłym nie zostały prawie żadne zmiany w uspo- sobieniu handlu zbożowego na rynkach zagranicznych: tendencja ciągle zwykła i umiarkowana...

Na rynkach wewnętrznych panuje też silne ożywienie: młynarze i kupcy miejscowi dokonywają zakupów na większą skalę, co sprawia, że dowóz do portów odbywa się powoli...

Z innych miejscowości zagranicznych i krajowych szczegółowe wiadomości w tym tygodniu nie nadeszły.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Po rs. 50, 55 i 60!

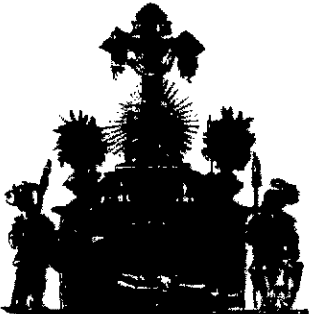
Śliczne serwisy stołowe

Wszystkie porcelany, ozdoby, kawy, szklane, porcelanowe, malowane, różnymi, składające się z naczyń i serwisów 38 talerzy, 12 szklanek, 12 deserowych, 12 kawy, 12 herbatników do kawy, 4 porcelanowe wazy, 4 polski, 4 kryształ, 2 do śledzi, 4 salo- we, 4 łyżki do sosu, 1 ka- szan, 2 do owoców, 2 musztard- niki, 2 szklanki, 2 szniczki, 3 ma- jonezy, 1 kubek do kawy lub czaj- ni, 1 szklanka. Serwis fajano- wy z 10 szklanek, w kwiaty lub w inne, do nowego desenie malowane, składające się z 13 szklanek, po rs. 35, 10 szklanek, 10 serwisów tych do- wozimy do herbaty na 12 osób od garnitury na umywalnie ko- wy d. rs. 1 k. 50. Wazony do kawy (cachepot) w ogromnym wy- bory 1 za parę. Kosz do ciast, wazony, wyroby porcelanowe, szkla- nowe, po cenach tak wyjątko- wo niskich, sprzedaje wyłącznie głów- ny skład i Malarzka Porcelany, ul. Pajana 1 (1874-1)

RYSZARDA FIJALKOWSKIEGO,

Warszawa, ul. Bracka, 28, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Proszę się o zwrócenia uwagi na adre-

OSTATECZNY ŚRODEK.—Naj miła, serdecznie zaprosić do nas kiedy nowego numeru. Jest tak dostępnym, że mo- że być przez omyłkę odczytany się o...



T. STRAKACZ i SYN

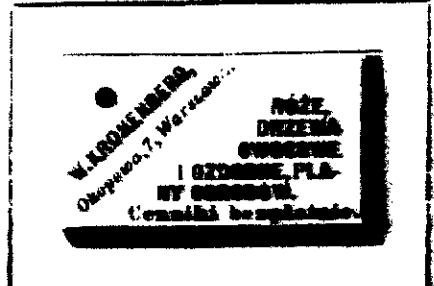
W WARSZAWIE. generalni reprezentanci na Król. i Ces. firmy «Emil Zbitok w Nowosadach». polecają: Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej, piękne, poważne, bardzo aitek- towe i praktyczne; cudnie Groby Louruskie i Ostarsze, używane do uroczystości Boszego Ciała. Grob modelowy na miejscu. Cenniki ilustrowane na zadanie gratis. (1377-4-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga BRUBNERA.

„Samouczek”

polsko-francuski z objaśnieniami wymo- wy i akcentowania (kurs I w 13, a kurs II w 24), razem w 37 zeszytach części praktycznej i w 16 zeszytach grammatyki francuskiej, ogółem 47 zeszytów, każdy po k. 15 (pością k. 18). Numeracja zeszytów idzie kolejno od 1 do 47. Na zażycie pocztowe wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 ze- szytów. Skład główny u autora (Brau- niera), ul. Beau, 11-6, w Warszawie. (1898-12-1)



M. KRÓLEWICZ, WARSZAWA, Krak.-Przedmieście, 28 38. PRACOWNIA wypalania szkła i żelaza. I. Szargielnik (1898-12)

KANTOR KOMISOWY W ASILEWSKI i Spółka. Warszawa, Marszałkowska, 132. ma do sprzedania lub wydzierżawienia, ale tylko dobremu gospodarstwu, piękny majątek ziemski, wólk 48. gub. płoc- ka, ziemia pascana, newiny, łąki, są- gajniki. Bez stuzabności. Kościół para- fialny, pałac, cegielnia, wiatrak, sklep. szosa. (1386)

W RESTAURACJI.—Co to za dumny młodzieniec z zadartą głową! To nieza- wodnie jakiś arystokrata lub plutokrata. — Ejl! gdzież tam, to chyba jest hy- pokryta, co posiada połowę konia wy- sigowego. (Kar. Świąt.).

połosa M. POZZI najtaniej zegarki i biżuterja Sprzeda i re- paracja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmieln.) w Warszawie. (1371-15-4)

Fabryka nowowynalazionych patentow- ych.

Grafitowych Mas, Szaf i Szkatulek,

T. HILL

S. JAROSZKI

Warszawa, Praga, Cieszkowska, 38 2. Cenniki na żądanie gratis i franco.

* PETERSBURG *

KURJEREK PETERSBURSKI.

Wielu amatorów sportu, niedawno założone w Petersburgu, po raz pierwszy popisywało się publicznie w niedzielę, dnia 29 września, na welodromie Towarzystwa welocypedystów-amatorów. Liczne zebrana publiczność w ilości około 10 tysięcy osób, oklaskiwała zwycięzców w rozmaitego rodzaju zapasach. W skoku na wysokość zdobył pierwszą nagrodę p. I. Iwanowski, który przesadził sznur wzniesiony na 12 stóp 11 cali nad ziemią, najdłuższy skok poziomy wykonał p. O. Unfug na przestrzeni 17 stóp 6 cali. Piłkę odrzucił najdalej na 37 sążni p. Chel, a wiadro — na 19 stóp 1 cal p. Bielów. W biegu pieszym 100 jardów przebiegł p. B. Bruno w 11²/₅ sekundy, a w biegu z przeszkodami 180 sążni przebiegł p. Heilrich w 1 min. 12 sekund. Nareszcie były wyścigi na welocypedach: w wyścigu na 7¹/₂ wiorsty pierwszy jeździec Towarzystwa welocypedystów amatorów w r. 1896 p. Jarosław Kryński dał się wyprzedzić swemu przeciwnikowi o ¹/₅ sekundy; zwycięzca, p. Awerst, przebiegł tę przestrzeń w 12 minut 36²/₅ sekundy.

NOWE KSIĄZKI

do nabycia w księgarni

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Iekaterynska 2:

- Bełza S. Obrazy Koroski, rs. 1 k. 50.
 Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie przez ... Stopień I i II, każdy po 70 k.
 Chrzyszczewska J. i Warnkówna J. Rok czytania, książka dla młodzieży, część I, w opr. rs. 1 k. 35.
 Dunajewski Julian. Mowy w sejmie krajowym i w radzie państwa. Tom I, rs. 4 k. 50.
 Eminowicz Wł. Gołębie, nowela, rs. 1 k. 80.
 Encyklopedia kieszonkowa lekarsko-higieniczna. Informacje dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 80.
 Pinaum M., dr. med. O życiu i śmierci, odczyt popularno-naukowy, k. 25.
 Garratt W. Loreto, nowe Nazaret. Dzieło ozdobione 40 rycinami, wydane na pamiątkę 600 letniej rocznicy, obchodzonej w r. 1894 i 1895, rs. 2 k. 60.
 Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 3 tomy, rs. 3.
 Gliński K. Kłeska, powieść, rs. 1.
 — Listki z drzewa czarodziejskiego, opowiadanie dla dzieci, z 18 obrazkami, w opr. rs. 1 k. 20.
 Hirsberg Al. Hiszpanja, wspomnienia z podróży, k. 80.
 Hygiena palenia. Tytuł ze względu na jego botaniczne, chemiczne i lekarские własności i działanie, k. 55.
 Jankowski Cz. Powiat Oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi. Cz. I, rs. 4.
 Jełowicki A., ks. Dwie nauki przedślubne i po ślubie przydać się mogące, k. 25.

ZAWIADOMIENIA, 12 PAŃ
Cz. Kamiński
 upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
 (3767) Administracja „Kraju”.

WARSAWSKIE MAGAZYN
 „TROIS FRANCS”
 Grochowa, 13, naprz. hot. Birza. Specjalizacja: rękawiczki, krawaty, oraz bielizna, męska, perfumy sagr. na żuty i fiakowy. (3881)
 — Czy wiesz? jak pić czarną kawę, to potem spać nie możesz.
 — To szczególnie — bo ja, jak śpię, to nie mogę pić czarnej kawy. (Koles)

- Janike L. Młodość Goeth'a i nieprzeżone dotąd poezje jego ulotne. Wydanie ozd., z 6 ryc., rs. 1.
 Kalinka Wal. ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 50.
 Krechowicki A. Szary wilk, powieść historyczna. Wyd. drugie, rs. 1 k. 50.
 Krotkowskij B. Hygiena weterynaryjna, czyli nauka utrzymania zdrowia zwierząt gospodarskich. Z 104 rycin. w tekście, rs. 3 k. 50.
 Książeczka minjaturowa, czyli krótki zbiorek najpotrzebniejszych modlitw W opr. rs. 2.
 Kubala L., dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie z 5 rycinami, dwie serie, każda po rs. 2.
 Luskowski K. Żydzi przy pracy, notatki wieśniaka, k. 60.
 Lewicki M. Pszczelnictwo, przewodnik racjonalnego prowadzenia pasieki, rs. 1 k. 50.
 Łoś W., hr. Ze Stariów pani Appelstein, powieść współczesna w 2 tomach, rs. 3.
 Lotoc L. Wspomnienia z Mekajku, opowiadania legionisty, 2 t., rs. 2 k. 40.
 Machczyński K. Mosaika wileńska, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela. Z rysunkami Rydzkiewicza i portretem autora, rs. 2.
 Marrené W. Historia szwajcarskiego człowieka, z opowiadania emeryta spisana ..., rs. 1.
 Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas) polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.
 Mickiewicz A. Dziady, cz. I, II i IV, z ilustracjami C. B. Jankowskiego. Zeszyt I i II po rs. 1 k. 50. Całość w 5 zeszytach.
 Mowa kwiatów. Zabawa towarzyska dla dorosłych, k. 55.
 Niemojewski Andrzej. Listopad, nowela, k. 60.
 Pamiętnik zakładu fizjologiczn. w uniwersytecie jagiellońskim 1885—1895 r., rs. 1.

- Pascal E. Rachunek niekończoności. Część I. Rachunek różniczkowy, rs. 2.
 Pawliński A., prof. Michał Gröll, obrazek na tle epiki stanisławowskiej, z dodaniem spisu wydawnictw Grolla, ułożonego przez Z. Wojskiego, k. 80.
 Pawliński Stefan ks. Żywot i dzieła Ernesta Renana, rs. 2 k. 70.
 Pamiętniki dziejowe wieków średnich, do objaśnienia rzeczy polskich służące. Tom XV zawiera: Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z 1388 do 1420. Wydał Fr. Piekosiński, rs. k. 50.
 Prawdziwa Bernadetta Seubireau, ze ścisłą odpowiedzialnością na fałsze Zoll, Mgr. Ricard i d ra Moncoq, rs. 1 k. 10.
 Rawita Fr. Marsena, pow., rs. 1 k. 80.
 Reymont Wł. St. Komedjantka, powieść, rs. 1 k. 50.
 Semenenko ks. P. Mityka, ułożona podług nauk konferencyjnych, rs. 1 k. 50.
 Sobel de J. Wakacje Pawełka, z 32 rysunk. w tekście, w opr. k. 60.
 Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom V z IV, rs. 2 k. 70.
 Świętochowski A. Piama, t. I. Obrazki powieściowe, rs. 1 k. 50.
 Taimo H. Filozofia sztuki, rs. 1 k. 80.
 Tarnowski St., hr. Komedje Aleksandra hr. Fredry. O pośmiertnych komedjach Fredry, rs. 1 k. 80.
 Treściak Józef, prof. Szkice literackie: O satyrach Krasickiego; Mickiewicza i Trembecki; O głównych kierunkach poezji polskiej XIX w.; Mickiewicza w Odesie; Juliusz Słowacki; Hamlet polski; Asnyk i jego liryka; Jan Łam; Pierwsze występy Słankiewicza; Karolina Jaenisch; Dwie Zosie Mickiewicza; Romans eksperymentalny; rs. 2 k. 70.
 Trzaskowska Z. Wojna w czasie pokoju, opowiadanie, rs. 1 k. 50.
 Valmikiy. Ramajana (Zycie Ramy). Starożytna powieść indyjska, rs. 2 k. 40.
 Wisni A., dr. Wiek nerwy w świetle krytyki, rs. 1.

POLECAM! instrumenty muzyczne najlepszych gatunków po cenie fabrycznej: skrzypce od 1 rs. 50 k. do 30 rs. Gitary od 2 rs. 50 k. do 40 rs. Mandoliny od 8 rs. do 60 rs. Cytry narod. od 2 rs. 50 k. do 15 rs. Flety od 4 rs. 50 k. do 40 rs. Klarinetki od 5 rs. 50 k. do 40 rs. Klarinetki A. P. od 10 rs. do 60 rs. Harmonje (wz. gat.) od 20 k. do 100 rs. Pozytywki, grające za pomocą rączki i samogrające, wz. gat., od 4 rs. do 200 rs. Również i inne muzyk. instr. w wielkim wyborze. Szczeg. w ilustr. katalogach, wysył. bezpłatnie. Sprzed. hurtowa i detaliczna. (3879)
 Fabryka instrumentów muzycznych **PIOTRA ROZMYŚŁOWA** i S-wie, Petersburg, Sadowa, 38.
 Żąd. z prow. spełniamy natychm. po otrzym. zadatku w ilości 1/3 wartości.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrząd. z najw. prowizji i na najleps. maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje „à la russe”, a także: Piaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piw; usługa polska. (3881)

MAJĄTEK na Kujawach do sprzedania, wólk około 140, złożony z 6 folwark., obciążony jedynie pożyczką Tow. kr. z., w długi letni. kulturze, z paru wólkami lasu, wielką ilością dobr. sęk. w bardzo dobrym stanie, z kompl. inwent. żywym i martwym, bez służebności, z pięknym pałacem, parkiem, znacznym dochodem z propinacji, przy szosie, 3 mile od Włocławka, w pobl. cukrowni. Wiad.: Rejent Nowca we Włocławku. (1378-3-2)

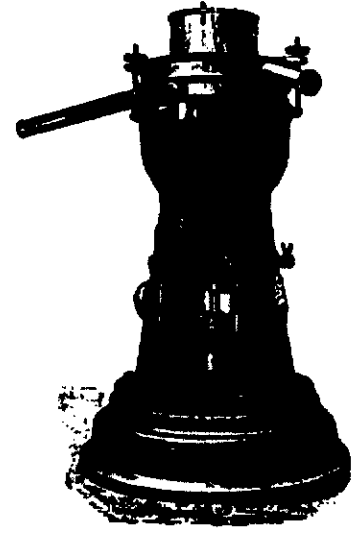
NIESZCZĘŚLIWY. — Oskarżony żona? — Nieraz już miałem ochotę, ale przez to ciągle odsiadywanie nie mogłem się zebrać! (Kur. Por.)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
 Petersburg, M. Italska 19.
 ZNA GO. — Jak to? Panna Julja ci się podobała!
 — A jakże, coś ma takiego.
 — Proszę, powiedz wyraznie cyframi. (Kur. Por.)

Pracownia i magazyn obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego
J. PIOTROWSKIEGO
 (dawniej W. Zaremby), Kaszajska ulica, № 48. Pp. studentom ustępuje się rabat. (3882)

WSZYSTKIE książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendszyńskiego w Petersburgu. Osoby, sprowadz. koleją żelazną jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przes. nie ponoszą. (3464)

! PRAKTYCZNA NOWOŚĆ!
APARAT DO CEROWANIA
 reperuje porochy, materje, płótno i t. p., jak tkacz. Cena rs. 2.
 Aparat do wycinania i obrębiania dziurek. Cena rs. 2.
 Do każdego aparatu dołącza się objaśnienie i szczegół. robota. Adr.: Petersburg, Wielka Morska, № 33, Skład nowych wynalazków. (3877-2-1)
 Nowy katalog za 16-kop. markę. Wysyłamy natychmiast, można i za salis.



Odznaczony pierwszemi nagrodami.
Aleksandra-Balans-Separator
 (oddzielający śmietankę),
 funkcjonuje przy pomocy siły ręcznej i parowej. Przerabia w ciągu godziny 60 do 1,200 litrów.
 Najnowszy model. Łatwe obchodzenie się.
 Czyste przerabianie.
 Pewny i bezpieczny bieg maszyny.
 Rura bez talerza i innych luźnych dodatków.
 Najlepsze świadczenia
 wielokrotnie odbywanych badań teoretycznych i praktycznych. (3878-6-1)
 Na żądanie wysyła cenniki.
 Właściciel patentu: Leopold Jacobson w Rewlu.
 Agent w Warszawie: Alfred Grodzki.

Fabryka maszyn, kotłownia, oraz odlewnia wyrobów żelaznych, miedzianych i mosiężnych
W. Reitz & E. Rotermann,
 poprowadnio fabryka
CHR. ROTERMANN
 w Rewlu,
 przyjmuje obstatunki na budowę młynów, gorzelni i browarów, ferm wazerowych gospodarstwa mlecznego z motorami wodnymi, wietrzniemi i parowemi, szczególnie tartaków i maszyn do obrabiania drzewa, jako to: obrząbkę głąch pił, heblarek i t. p. Również przyjmuje obstatunki na budowę parowych kotłów i lokomobli wszystkich systemów.
 W naszych składach znajdują się gotowe wyroby, a mianowicie: osie, panwie, maki, sechy, pługi, bronie, młotki i wszelkie wogóle maszyny i narzędzia rolnicze. (3879-2-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

ZJAZD ZBOŻOWY.

II.

Posiedzenie 25 września.

Naradzano się w dalszym ciągu: czy należy utrzymać istniejącą dla transportu mąki ulgę, t. j. takąż taryfę, jak i na przewóz ziarna, czy też należy ją podwyższyć. Zabierali głos w tej materji przedstawiciele właścicieli ziemskich, komitetów giełdowych i dróg żelaznych.

P. St. Kerbedź, prezes zarządu drogi władycy kaukaskiej, uznawanej przez właścicieli ziemskich za wzorową, oświadczył się za podniesieniem taryfy na przewóz mąki w porównaniu z taryfą na przewóz zboża, co, zdaniem jego, w interesie rolnictwa jest rzeczą niezbędną. Względny dawniejszy dobrobyt gospodarzy rolnych pochodził, zdaniem mówcy, ztąd, że dawniej w każdym gospodarstwie, obok uprawy ziemi, istniały i inne gałęzie przemysłu rolnego, jako to: gorzelnictwo, zupełnie upadłe w obecnym czasie, młynarstwo i t. p. Dziś istnieje tylko rolnictwo w najściślejszym tego słowa znaczeniu; młynarstwo mogłoby rzeczywiście przyjść mu z pomocą, lecz dla jego rozwoju konieczną jest rzeczą, aby z okolic, gdzie zboże jest tanie, mąka nie była wywożoną według zbyt taniej taryfy. Z tej przyczyny taryfa przewozowa na mąkę powinna być koniecznie wyższą od taryfy na zboże. Przyczem p. Kerbedź proponował, aby taryfa na mąkę pszenną i pyłową była podniesioną o 25 proc., a na żytnią o 10 proc. Przedstawiciel drogi moskiewsko-kazańskiej, p. Skalkowski, podzielił w zupełności zdanie poprzedniego mówcy, obstawiając przy podwyższeniu taryfy na mąkę we wskazanym wyżej stosunku. Innego zdania był przedstawiciel kolei państwowych, K. P. Łazarew, który w podwyższeniu taryfy na przewóz mąki upatruje znaczne dla dróg żelaznych niebezpieczeństwo, ze względu na konkurencję w tego rodzaju transportach komunikacji wodnych. Na poparcie twierdzenia, że przewóz mąki wodą z każdym dniem wzrasta, p. Łazarew przytoczył następujące cyfry statystyczne: w r. 1884 przewieziono drogami wodnymi mąki pszennej 5 mil. pud. i żytniej 9 mil., roku zaś 1893—pszennej 15 mil., żytniej 29 mil. Z tych względów Łazarew jest zdania, że stan rzeczy obecny należałoby pozostawić bez zmiany.

P. Zelin, z gub. tambowskiej, oświadczył się za utrzymaniem jednolitej taryfy zarówno na mąkę, jak i na zboże, wychodząc z tej racji, że w ostatnich czasach wzrosła znaczna ilość młynów, których

w obecnej chwili jest przeszło 7,700, w przemysł ten włożono olbrzymie kapitały, byłoby więc rzeczą niesłuszną podnosić taryfę na przewóz mąki, i tym sposobem zatamować wzrost rozwijającego się pomyślnie przemysłu młynarskiego.

P. Stanisław Skarzyński, jeden z przedstawicieli ziemiaństwa polskiego, wypowiedział mowę następującą:

«Panowie! My, rolnicy Królestwa polskiego, możemy jeszcze w najgorszym razie zbywać zagranicę czy to pszenicę, czy żyto, uciekając przed niesprawiedliwym naciskiem przywozu z wewnątrz, o wywozie jednak mąki myśleć nawet nie możemy i dlatego wszelka nadprodukcja mąki, wszelka perturbacja w jej handlu, wywołana przepelnieniem rynku, stwarzają towar *«extra comercio»*, czyli, mówiąc innymi słowami, towar bez możliwości zbytu. Powtóre, skoro mąka jest *«ekstraktem»* ziarna, to fałszywa co do niej taryfikacja musi się odbić na cenach i produkcji ziarna dotkliwiej, niż błąd, wywołany przez szkodliwy dla rolnictwa systemat taryf na zboże.

Jak to dostatecznie wykazała trzechletnia praktyka, obecne taryfy równe dla mąki i ziarna, a raczej dające pierwszej rzeczywistą premję przewozową w stosunku 30—40 proc. (gdyż taki mianowicie procent odpowiada odpadkom fabrykacji przemiału ziarna), zawierają w sobie błąd kardynalny i przeciwekonomiczny.

Młyny należą mianowicie do przemysłu, którego centralizowanie wcale nie jest pożądanem. Przemysł młynarski powinien być rozprzestrzenionym w kraju rolniczym, jakim jest Rosja, po całym jego terytorjum, możliwie blisko tych miejsc, w których rośnie same ziarno. Przemysł ten powinien stanowić podporę dla rolnictwa, być dlań środkiem dalszej kultury, oddając takowej na miejscu ostatki przetworów, czyli otręby, i podobnie, jak gorzelnie gospodarcze, wiązać się możliwie blisko z warsztatem rolnym.

Taka była bez zaprzeczenia myśl przewodnia autorów taryf r. 1893. Co zamierzano wówczas? Oto jedynie, aby ziarno było przemielane na mąkę na miejscu. To był ciągle powtarzający się motyw, mający uzasadnić równość taryf mąki i ziarna. Na nieszczęście, układający taryfy nie spostrzegli, iż ta równość, dając mące premję przewozową, wprowadza szkodliwą dla ziarna konkurencję, że dalej premja ta o tyle jest większą, o ile przebieg wiorstowy jest znaczniejszy, że tym samym prostym a matematycznym rezultatem takiego systematu musiało być ześrodkowanie przemysłu młynarskiego w bogatych południowo-wschodnich okręgach Cesarstwa, co znowu pociągnęłoby za sobą ruinę wszystkich młynów pozostałych obzarów państwa.

W ten to sposób, wbrew zasadzie samychnie taryf z r. 1893, miejscowa produkcja mąki, z wyjątkiem wspomnianego okręgu, podkopana została i skazana jest na niechybną zagładę, jeśli nie będzie

położony koniec szkodliwej gospodarce obecnej taryfikacji.

Jakie są, jak dotąd, rezultaty krytykowanego przez nas systemu?

1) Oto niedająca się opisać konkurencja wielkich młynów południo-wschodu, wysyłających swą mąkę do najodleglejszych miejscowości krańców państwa, nie mówiąc już o jego centrum; 2) upadek przemysłu młynarskiego w środkowych, północnych i zachodnich guberniach państwa, to jest blisko na $\frac{2}{3}$ całego terytorjum; 3) wreszcie utrata dla narodowego bogactwa pozostałości młynarskiej fabrykacji, to jest otręb, które w wielkich młynach południo-wschodu nie przedstawiają żadnej prawie wartości, a nawet w niektórych z nich używane są jako paliwo pod parowemi kotłami. Oto bilans dotychczasowy obecnych taryf na mąkę!

Powstając tak silnie przeciw tym taryfom, nie mówię wyłącznie w interesie własnego kraju — powołuję się tu na wypowiedziane wczoraj wymowne słowa przedstawiciela środkowego młynarskiego przemysłu, W. A. Wołkowa; na tego rodzaju manifestacje życzeń ogólnych, jak prośba sierpuchowskich młynarzy, podana na wiosnę do departamentu przemysłu i handlu.

W naszych guberniach położenie dochodzi do ostateczności. Jedyny nasz kupiec zboża, to jest młyny miejscowe, doprowadzony jest do upadku. Delegat departamentu przemysłu i handlu, p. Szostak, dowiódł, na podstawie cyfr i faktów, że o wywozie mąki morzem obecnie i mowy być nie może; ceny jej w Anglii uniemożliwiają nasz eksport, a opłata celna w Niemczech, wynosząca 1,300 marek od wagonu, równa się wprost zakazowi przywozu od nas mąki do Prus.

Dlatego też przemysł nasz młynarski, przyparty do granicy, wyrzucony z rynku własnego przez mąkę, podwożoną z wielkich młynów południo-wschodu, dzięki przywilejom premji, nie może wytrzymać naporu. Młyny codziennie znikają z naszej ziemi. Ile ich spaliło się, wiedzą zapewne akcjonariusze towarzystw ubezpieczeń, ile zamknięto dobrowolnie lub zlikwidowano, dokładnie trudno obliczyć, ale co wiemy wszyscy, to to, iż te z młynów, które ciągną jeszcze swój nieszczęsny żywot, zawdzięczają to kredytowi osobistemu, osobistym środkiem ich właścicieli, często siłą bankructwa, gdyż i ono posiada swą siłę, jak to pewnie wiadomo.

My, rolnicy, mamy jedno tylko o takiej gospodarce zdanie: jest ona podważaniem starej kultury, rozstrwonianiem starych oszczędności i dawnej pracy na korzyść wyorania dalekich stepów, które w obecnej swej formie daleko większe mogłyby oddać usługi narodowemu bogactwu. (Okłaski).

Pozwólcie mi, panowie, sacytować przykłady z mej własnej praktyki: W majątku, jaki posiadam na samej granicy niemieckiej, o kilkanaście mil od Poznania, w miejscowości gęsto zaludnionej, musiałem zaprzestać w tym roku kultury 300 dziesięcin ornego dotąd gruntu, obsiewanie bowiem nie opłacało rezultatów przy cenach, jakie tam za żyto otrzymuje. W drugim, rodzimym moim majątku, położonym pod samą Warszawą, pomimo doskonałej jego kultury, dochody moje z rolnictwa są prawie żadne, sto-

sunkowo do wartości dóbr. Za to w trzecim majątku, w którym jestem zainteresowany, a który położony jest w znacznej odległości od kolei, w miejscowości, pozbawionej dróg komunikacyjnych, lecz dość gęsto zaludnionej, dochody są prawie normalne, ceny za żyto osiągamy zawsze wyższe o 10—12 kop. na pudzie od cen, jakie otrzymać można w majątku, położonym na granicy pruskiej.

Doszło do tego, że, ceniąc u nas wartość dóbr, czy to, aby je kupić, czy aby kredytować, zaczynają zwracać szczególną uwagę na warunki czysto miejscowego zbytu produktów rolnych i uważają, iż te majątki są więcej warte, które przy warunkach dobrej kultury i położenia w okolicy ludnej są zarazem dostatecznie oddalone od linii kolei żelaznych i tem samem postawione po za rujnąjącą konkurencją uprzywilejowanego przywozu! (Oklaski).

Zapytuję się, czy taki powinien być ekonomiczny rezultat największego wynalazku naszych czasów? Słyszeliśmy tu, że podwyższenie taryf na mąkę spowodowało wielkie niezadowolenie młynarstwa, wyrosłego na kresach wschodnio-południowych pod wpływem taryf 1898 roku. Wcale temu nie przeczę. Ale zapytuję się, co lepsze, czy taki rezultat i zmniejszenie zysków powstałych młynów (gdyż egzystować one będą i dalej, przerabiając miejscowe ziarno), czy też ruina powolna, ale nieuchronna wszystkich młynów 2/3 części państwa rosyjskiego, a za nią idąca klęska jego rolnictwa?

Odpowiedź zdaje się nie przedstawiać wątpliwości i dlatego zwracam się do wszystkich szanownych mych współtowarzyszów na trudnym polu zadań rolniczych i wzywam ich, aby całymi siłami podtrzymali myśl zwiększenia taryf przewozowych na mąkę przynajmniej o 25 proc. nad obecne.

P. Adolf Suligowski dowodził mylności rachub niektórych ziemian w następującym przemówieniu:

«Wedle obowiązującej formuły, przewóz wagonu, o 610 pudach wagi, na przestrzeni dajmy na to 1,000 wiorst, kosztuje około 120 rubli, co czyni na pud prawie 20 kop. Ponieważ taryfy dla ziarna i mąki są jednakie, przeto zarówno pud zboża, jak i pud mąki przerzucić możemy na rynek o 1,000 wiorst odległy, ponosząc wydatku 20 kop. Ale pud mąki, zwłaszcza w gatunkach lepszych, które właśnie głównie bywają przedmiotem przewozu, stanowi ekstrakt dwóch pudów zboża i przedstawia prawie dwa razy większą, w porównaniu z pudem ziarna, wartość, pomimo jednakiego frachtu. Otóż zapytajmy, jaki to może wywierać skutek? Jeżeli ktoś wysie dwa pudy zboża w ziarnie na 1,000 wiorst, zapłaci za niego, tytułem kosztów przewozu, 40 kop., że jednak po zmieleniu otrzyma tylko pud mąki w lepszych gatunkach, przeto na rzeczonym pudzie mąki ciąży wydatek frachtowy pod postacią 40 kop. Aby takiego ciężaru uniknąć, robi się inaczej: miele się ziarno na miejscu i wysyła się produkt przemianu dwóch pudów zboża, czyli jeden pud mąki, i ponosi się jedynie 20 kop. kosztu. Nie robią tego właściwie rolnicy, ale robią to kupcy zbożowi i młynarze.

W następstwie tego powstaje konkurencja na rynkach zbytu pomiędzy tymi,

co dowożą zboże, a tymi, co dowożą mąkę, przyczem ci ostatni zdobywają nad pierwszymi przewagę wielką i stanowią, bo mają 20 kop. zysku na pudzie do rozporządzenia, to jest do obniżki w razie potrzeby. Gdybyśmy, ze względu na resztki od wymiaru lepszych gatunków, przyjęli pod rachunek nawet mniejszą kwotę, dajmy na to 15 kop., zamiast 20 kop., to i w takim razie ci, co dowożą mąkę, stają się panami rynku, grać mogą spokojnie na niżkę, nie pozbawiając się jeszcze szansy zarobku. Ze z czasem niżka cen pochłonąć może całą oszczędność frachtową, to mniejsza, ale w każdym razie jest rzeczą widoczną i pewną, że przy jednakich taryfach mąka uciskać musi zboże i wpływać ujemnie na jego cenę, i to tak długo, jak długo trwają jednakie taryfy.

Słowem, mąka pobija zboże, i nie bez słuszności powiedzieć można, że każdy wagon mąki obniża cenę dwóch wagonów zboża. Ujemny ten skutek ujawnia się przedewszystkiem na rynkach zbytu, do których zboże i mąka z odległych punktów są dowożone, ale wątpić niepodobna, że ta walka i wynikająca z niej tendencja znizkowa na rynkach zbytu powoli odbijać się musi na cenach i w tych miejscowościach, które na wielkie mety zboże i mąkę swoją wysyłają.

W epoce tak ciężkiego przesilenia rolnego, jakie ma miejsce obecnie, podobne zjawisko nie może być pożądanem.

Jeżeli tak jest, to zdawałoby się, że wszyscy rolnicy bez wyjątku, ze wszystkich okręgów i prowincyj, powinni łącznie i zgodnie domagać się podwyższenia taryfy na mąkę i zwolnienia ich z pod ucisku mąki, w dowozie i sprzedaży której bezpośredniego udziału prawie że nie przyjmują. Jednakże zauważyć było można różnicę zdań, słyszeliśmy rolników z niektórych okręgów, przemawiających przeciwko podwyższeniu frachtu mącznego. Jakże to wytłómaczyć?

I to zjawisko jest do wytłómaczenia.

Zrobiono tutaj trafną uwagę, że w niektórych okolicach, zwłaszcza w południowo-wschodnich guberniach, w ostatnich latach, jak za dotknięciem różeczki czarodziejskiej, powstały wielkie młyny. Owe młyny wywołały wielkie dla swej pracy zapotrzebowanie na zboże, łagodząc w tych miejscach proces niżki cen i maskując przed oczyma tamtejszych rolników ujemne skutki taryf na mąkę.

Ale te młyny w znacznej mierze powstały skutkiem gry na taryfy mączne, w każdym razie do ich powstania owe taryfy nie mało się przyczyniły, gdy zaś podobne młyny powstały, to, wymagając olbrzymiego napływu ziarna pod swe koła, wywołały ze swej strony sztuczne i gwałtowne rozszerzenie arealu, powiększenie uprawy zbóż, nieusprawiedliwione ani potrzebami miejscowej ludności, ani stanem kultury rolniczej. Cokolwiek niebezpiecznego może się w tem mieścić na przyszłość, przyszło ożywienie, przyszedł ruch, który uwodzi tamtejszych rolników i nie pozwala im ocenić tej sprawy z taką bezstronnością, z jaką istotnie traktowaćby ją należało.

Jednakże nadejść może z czasem rozczarowanie. Może się stać tak, jak to miało miejsce z konkurencją amerykańską, której skutki z innego wprawdzie powodu, a mianowicie dzięki upadkowi rosyjskiej waluty, były przed nami ukry-

te. Na zachodzie Europy i w Ameryce przesilenie grasowało, a w Rosji czas jakiś o niem nie wiadano, ceny szły nawet w górę, jednakże wszystko się wyczerpało i wyczerpać musiało i wpadliśmy w przesilenie, bodaj że silniejsze, niż gdzieindziej.

W związku z tą kwestją pozostaje sprawa wielkich przemysłowych młynów. Mówiono tutaj, że one zabijają młyny drobne i średnie gospodarcze, tak konieczne dla rolników i ich dobrobytu. Jest to prawdą, nie idzie przecież za tem, abyśmy mieli prawo *a contrario* wyprowadzić wnioszek o ich nieużyteczności lub szkodliwości. Ze stanowiska ogólnego państwowego wielkie młyny mogłyby być pożądane, o ileby prowadziły wywóz mąki zagranicę, czego młyny gospodarcze czynić w żadnym razie nie są w stanie. Zdawałoby się nawet, że gdy zboże czyli produkt surowy znajduje się tani na miejscu, gdy powstały wielkie przemysłowe zakłady do przemianu, to sprawa wywozu mąki zagranicę została załatwioną. Tymczasem tak nie jest, Rosja mąki nie wywozi wcale, a przynajmniej bardzo mało. Co więcej, w Niemczech nabywają zboże w Rosji, mielą i wywożą mąkę po za granicę Niemiec. Świeżo w ostatnich czasach mąka niemiecka zdobyła rynki fińskie, wypierając z tamtąd mąkę innego pochodzenia.

Oczywiście nie można tego położenia uważać za normalne. Jeżeli dodamy, że wielkie młyny, zwłaszcza na południu Rosji, znajdują się w stanie blizkim upadku, to przypuszczać się godzi, że młyny te powstały sztucznie, a, co dalej idzie, że poparcie, zapewnione im przez taryfy na mąkę, nie odpowiada już dzisiaj celowi. Taryfy te, obniżając ciągle ceny nie tylko mąki, ale i zboża, podkopać muszą w końcu nawet przemysł młynarski.

Jeżeli chodziło o poparcie wielkich młynów za pomocą taryf na mąkę, dano im to poparcie silne i stanowcze, a, dodać trzeba, kosztem gospodarstwa rolnego, nadeszła przeto chwila, kiedy wypada przeciąć dalsze w tej mierze działanie, chwila, w której pod groźbą istotnego niebezpieczeństwa należy znieść tanie taryfy mączne i ustanowić taryfy na mąkę wyższe od taryf na ziarno.

P. Zerwanicki, z gub. chersońskiej, był za utrzymaniem dotychczasowej taryfy, przynoszącej jakoby tamecznej miejscowości znaczne korzyści. W Kremieńczugu i Jekaterynosławiu funkcjonuje znaczna ilość młynów, przerabiających do 15 milionów pudów ziarna, przeważnie miejscowego.

P. Rosen, przedstawiciel młynarstwa w gub. charkowskiej, połtawskiej i jekaterynosławskiej, w obecnej taryfie nie upatruje żadnych ulg dla mąki, korzyści bowiem, osiągane z taniości taryfy na mąkę, równoważą się drogocnością taryfy na otręby, które z miejscowości, eksportujących mąkę, wywożą się w bardzo znacznej ilości.

W ożywionej wymianie zdań jedni obstawiali za podwyższeniem taryfy na mąkę, drudzy za utrzymaniem obecnego stanu rzeczy. Pre-

zydujący, znajdując, że kwestja jest już dostatecznie wyjaśniona, przystąpił do balotowania, przy którym okazało się, że za podniesieniem taryfy na mąkę wogóle jest większość, a za podwyższeniem taryfy jedynie na przewóz mąki pszennej i pyłowej (z wyłączeniem żytniej) 20 głosów.

Posiedzenie 26 września.

Przed rozpoczęciem obrad w kwestji pożądaných reform taryfowych na przewóz zboża, członkowie konferencji wysłuchali szczegółowego referatu p. Szostaka, delegata ministerstwa rolnictwa, o sytuacji międzynarodowego rynku zbożowego. Udział Rosji na tym rynku wyraża się następującymi cyframi:

1) *Pszenicy* w r. 1883 wywieziono z Rosji 140,655 tys. pudów. W roku następnym wywóz się zmniejszył, ale w r. 1888 osiągnął niepraktykowanej dotąd cyfry 214,297 tys. pudów; w r. 1894 wywieziono 204,739 tysięcy, a w 1895—237,108 tys. pudów. 2) *Żyta* w r. 1883 wywieziono 69,144 tys. pud., w r. 1888—107,270 tys. pud. Od r. 1893 eksport zaczął wzrastać i w roku 1895 doszedł do 91,764 tys. pud. 3) *Jęczmienia* w r. 1883 eksportowano 39,862 tys. pud., a w latach następnych wywóz ulegał niewielkim wahaniom: największy był w roku 1893, gdyż wynosił 111,196 tys. pud., i w r. 1894, kiedy osiągnął cyfrę 153,139 tys. pud., poczem w roku 1895 spadł do 108,166 tys. pud. 4) *Owsa* w r. 1883 wywieziono 60,182 tys. pud.; potem cyfry roczne zmniejszają się, to znów wzrastają; w roku 1894 wywóz wynosił 94,395 tys. pud., a w r. 1895 tylko 66,738 tys. pud. 5) *Kukurydzy* w r. 1883 wywieziono 13,037 tys. pud., a w r. 1894 już 58,259 tys. pud.

Tym sposobem okazuje się, że bez względu na rozmaite wahania, wywóz wszystkich rodzajów zboża w latach ostatnich wzrósł znacznie. Udział Rosji w zaopatrywaniu rozmaitych krajów w zboże wyraża się następującymi cyframi:

Pszenica rosyjska, dostarczona do Anglii w r. 1890, stanowiła 32 proc. ogólnej ilości wwozu do tego kraju, a w r. 1895—28 proc. Do Francji w tych latach przywieziono 28 i 45 proc., do Niemiec 56 i 51 proc., do Włoch 72 i 90 proc., do Holandji 41 i 63 proc. *Żyto* wywożono głównie do Niemiec, gdzie w r. 1890 stanowiło 86 proc. całej ilości importu, a w r. 1895—87 $\frac{1}{2}$ proc. *Owies* w roku 1890 stanowił 70, a w r. 1895—76 proc. wwozu, we Francji w tychże latach 29 i 47 proc., w Niemczech 93 i 94 proc. *Jęczmień*: w Anglii w 1890 r.—50 proc., a w 1895 roku—55 proc., w Niemczech zaś 50 i 67 proc.

Na podstawie tych danych można wnosić, że w ostatnich latach eksport zboża z Rosji wzrósł, z wyjątkiem tylko wywozu pszenicy do Anglii i Niemiec. W ogólnej sumie Rosja na rynki europejskie dostarcza połowę ilości całego ich importu, t. j. wysyła tam tyleż, co i wszystkie inne kraje, razem wzięte. Mimo jednak zbytu tak zabezpieczonego, rolnictwo w ostatnich czasach przeżywa ciężkie przesilenie wskutek niezwykle niskich cen zboża. Pszenicę w r. 1895 sprzedawano po 54 kop., podczas gdy przed laty dwudziestu cena jej wynosiła 130 kop., a nawet więcej. Przyczyn tej taniości jest dużo, referent zaś wskazał głównie następujące: 1) silny rozwój kolei żelaznych pozwolił najdalszym kresom wystąpić na rynkach europejskich; 2) dzięki ulepszeniom w młynarstwie obecnie otrzymuje się równie dobra mąka z pszenicy jarej, jak i ozimej; wskutek tego cena pszenicy ozimej uległa niższe; 3) widoczne wszędzie postępy pod względem urodzajów: w r. 1892 zebrano 3,288 mil. pud., w r. zaś 1894—3,503 mil.; 4) ukazanie się na rynkach europejskich zboża argentyńskiego, co silnie zwiększyło podaż i obniżyło ceny; 5) ogromnie ospałe usposobienie rynku w ostatnich latach w ogólności i t. p. Wreszcie, co do przyszłości referent wyraził przekonanie, że ceny podnieść się muszą, gdyż daje się czuć brak pszenicy w ilości około 400 mil. pudów.

Niektórzy członkowie konferencji wyrazili przekonanie, że nie należałoby zbyt dowierzać statystyce międzynarodowego handlu zbożowego ponieważ dużo omyłek popełnia się tu przypadkowo, a niektóre z nich może nawet umyślnie. W każdym jednak razie obecne położenie rolnictwa w Rosji jest niezaprzeczenie bardzo ciężkie. Na propozycję przewodniczącego, aby oświadczone się za tem, jakie zmiany w taryfach są pożądane ze względu na potrzeby teraźniejszego położenia rolnictwa, przemawiali na tej sesji przeważnie rolnicy.

Ks. Szczerbatow wyraził myśl, że główną wadą różniczkowego systemu taryf jest to, iż system ten rolników rosyjskich uczynił zależnymi od rynku międzynarodowego, który teraz narzuca ceny na zboże. Taryfy różniczkowe, jeżeli można się tak wyrazić, zniósł podział geograficzny kraju i uczynił wszystko na korzyść wyłącznie tylko dróg żelaznych: dlatego też wszystkie okolice poniosły szkody mniejsze lub większe.

P. Jan Bloch, uważając, że nie należy czynić zmian gwałtownych w systemie już ustalonym, znajduje daleko korzystniejszym przeprowadzenie ulepszeń w taryfach obecnie istniejących. Według jego zdania,

należy podnieść stawki na wewnętrzne transporty pszenicy, a zniżyć taryfę na jej wywóz zagranicę, ale tylko na wywóz jej istotny, a nie na przewóz do punktów pogranicznych i do portów. Co się zaś tyczy żyta, to obniżenie taryfy na jego eksport mogłoby tylko wywołać spadek ceny tego ziarna, ponieważ potrzeby Niemiec w tym względzie zadawalnia prawie w zupełności (90 proc.) jedna tylko Rosja; lepiejby więc było, gdyby rolnicy zasiewy żyta zredukowali, przez co osiągnęliby poprawienie się cen jego. Całkowity tekst przemówienia p. Blocha podamy w następnym numerze «Kraju».

Bar. Maydel, przedstawiciel gub. kurlandzkiej, uważa za konieczne dla transportów wewnętrznych zupełnie znieść taryfy różniczkowe i ustanowić opłatę za przewóz zboża w stosunku prostym do ilości wiorst; dla wywozu zaś, pod warunkiem ścisłego sprawdzania jego dowodów, zastosować do zboża taryfy różniczkowe jak najniższe.

P. T. Romer również oświadczył się za zniesieniem taryf różniczkowych w zastosowaniu do ładunków wewnętrznych; taryfy zaś eksportowe proponuje obniżyć mniej więcej o 33 proc. dla przestrzeni do 1,700 wiorst i nadto pozostawić prawo ładowania do wagonów 750 pudów zboża za opłatę taką samą, jak od 610 pudów. Jeżeli bowiem środek ten obniży dochód kolei o 10 mil. rubli, to natomiast stanie się szybko pomocą upadającemu rolnictwu. Zdanie to poparli pp. Kuczerow i Gordienko z gub. charkowskiej.

Ks. Obolenski z gub. symb. dowodził przeciwnie, że różniczkowy system taryf byłby bardzo dogodny, gdyby ceny zboża nie spadły tak nisko; teraz zaś można tylko prosić o zmniejszenie rozmiaru opłat przewozowych. Konkurencji z oddalonymi guberniami wschodnimi niema co się obawiać, ponieważ warunki tamtejsze nie sprzyjają rolnictwu z powodu braku rąk roboczych.

P. Ostrowski, przedstawiciel gub. kazańskiej, jest tegoż samego zdania, oraz wyraża pragnienie, aby taryfę nieco zmniejszyć, dając przez to możliwość i gub. kazańskiej wysyłania swego zboża na rynki wewnętrzne.

Posiedzenie 27 września.

Na sesji w d. 27 września przedstawiciel dr. zel. riazansko-uralskiej, p. Fiederow, dowodził, że sam cel, do którego dążą rolnicy, t. j. zwiększenie cen na zboże, powinien być odrzucony ze względu na ogólny interes państwa. Wysoki poziom tych cen odpowiada interesom jednej szóstej części wszystkich właścicieli, z których każdy ma więcej, niż 50 dzies.

ziemi, a którzy razem posiadają 15 mil. dzies. gruntu ornego, oraz jednej szóstej części włościan w ilości 10 tys. dusz, posiadających 5 mil. dzies. nadanej i tyleż dzierżawionej ziemi. Tylko dla tej części ludności rolniczej przedstawiają dogodność wysokie ceny na rynku zbożowym i każdy spadek tych cen odbija się niepomyślnie na ich dobrobycie. Reszta ludności rolniczej nie sprzedaje zboża, a nawet często je kupuje na własną potrzebę. Następnie mieszkańcy miast (10 mil.), i wsi, nie posiadający ziemi (11 mil.), zużytkowują najmniej 250 do 300 mil. pudów zboża. Nadto, jeżeli zwrócić uwagę na to, że w czasie, gdy panują niskie ceny na zboże, wzrasta liczba ślubów i urodzeń, płaca najmu w miastach się zwiększa, ceny mięsa spadają i t. d., oraz że na wsiach rozwijają się rekodziela, w takim razie niepodobna nie przyjść do przekonania, że dążenie do podniesienia cen zboża jest aktem, skierowanym przeciwko interesom ogółu.

Przechodząc dalej do kwestji, o ile przez obniżenie taryfy można cel ten osiągnąć, p. Fiodorow wypowiedział zdanie, że ceny zboża zależą od mnóstwa nader skomplikowanych przyczyn, którym taryfy przeciwdziałać nie mogą. Jedną z przyczyn, wywierających wpływ na wahanie się cen zbożowych, są frachty morskie, które w Rosji odznaczają się innym zupełnie charakterem, niż w innych krajach. Szczególną cechą ich jest to, że nie ulegają warunkom miejscowym, nie stosują się do wahań ceny zboża, a natomiast zjadają znaczną część ich zwyczajki. Z badań, przedsięwziętych w tym kierunku, okazuje się, że frachty pochłona przynajmniej połowę sumy, uzyskanej na obniżeniu taryf. Obniżenie stawki przewozowej do 0,01 kopiejki, dochodzące przeciętnie do zmniejszenia opłat przewozowych o 5 lub 6 kop. od puda, jak wiadomo, zostało odrzucone; jeśli zaś obniżenie może być ustanowione w mniejszych rozmiarach i wyniesie np. 3 kop. od puda, w takim razie $1\frac{1}{2}$ kop. z pewnością dostaną się właścicielom statków cudzoziemskich, a drugie $1\frac{1}{2}$ kop. zapewne również nie wpłyną do kieszeni producentów. Tym sposobem obniżenie taryf nie wywoła z pewnością wzrostu cen zboża na miejscu jego produkcji, gdy tymczasem narazi koleje żelazne na ogromne straty, pozbawi je możliwości budowania składów, powiększania taborów i t. p. Jeżeli przyjmiemy, że koszt przewozu zboża dla samych dróg żelaznych, według obliczenia ministerstwa komunikacji, wynosi $\frac{1}{41}$ kop. od puda i wiorsty, to okaże się, że już teraz transporty zboża przewożą się za cenę niżej kosztu, a mianowicie po $\frac{1}{50}$ kop. i korzy-

stają w ten sposób z przywilejów, jakich nie mają inne towary. Powołanie się na to, że opłata za przewóz zboża stanowi czasem 30 albo 40 proc. jego wartości, nie może mieć znaczenia. Opłata za przewóz: kamieni, węgla, oleju skalnego i t. p. znacznie przewyższa ich wartość. Kierując się temi wszystkimi względami, p. Fiodorow oświadczył się przeciwko obniżeniu taryf obecnie istniejących.

Prezydujący oświadczył, że podług jego zdania, kwestję kosztów przewozu, ponoszonych przez same drogi żelazne lepiej pozostawić na stronie. Rozchody własne kolei żelaznych w ogólności mają zupełnie podrzędne znaczenie przy ustanawianiu taryf i grają rolę tylko cyfr przeciętnych w niektórych kombinacjach ogólnych, rozłożenie zaś tych kosztów na poszczególne transporty jest rzeczą niemożliwą. Taryfa ustanawia się stosownie do szczególnych warunków każdego rodzaju transportów: np. na węgiel kamienny ustanowiono możliwie najniższą stawkę, gdyż z wprowadzeniem wyższych opłat za przewóz, koleje żelazne wcaleby tego materiału nie przewoziły. Wychodząc z tego punktu widzenia, należy uznać, że na drogach żelaznych żaden transport nie przewozi się na rachunek innego, ale nawet przeciwnie, z zupełną słusnością można twierdzić, że transporty dodatkowe, przedsiębrane z pomocą taryf specjalnie obniżonych, dostarczają kolejom dochodów nadzwyczajnych, które pozwalają obniżyć taryfę na przewóz towarów, opłacających wyższe stawki.

Przedstawiciel dr. poł.-zachodnich p. Mirosławski i mosk.-kij.-woronezk. p. Niedziałkowski, oświadczyli się za utrzymaniem taryf obecnych: p. M., rozpatrzywszy szczegółowo statystykę transportów zboża w każdej gubernii oddzielnie, doszedł do przekonania, że wywóz zboża, mniej lub więcej, wzrósł we wszystkich guberniach, oraz że dowóz jego z guberni środkowych i południowych, ze względu na swą ilość i ceny, nie mógł wpłynąć w najmniejszym stopniu szkodliwie na stan rolnictwa stref leśnych. P. Niedziałkowski zaś dowodził, że, co najmniej, połowa zarobku na obniżeniu taryf przypadnie na rzecz eksporterów i pośredników krajowych. Rolnicy mogą zyskać od 1 do 2 kop. na pudzie, czyli 60 do 70 kop. na 1 dzies., co stanowi zysk zbyt drobny, a dla kolei stratę ogromną.

Ks. Szczerbatow (gub. chark.) przedstawił szczegółowy obraz stopniowego, ale dość szybkiego upadku rolnictwa we wschodnich stanach Ameryki północnej, wywołany wpływem taryf różniczkowych. Stan Massachusetts ustąpił miejsca stanowi

Jowa, który znów, szybko rozwinięty swą produkcję zboża, został wkrótce pokonany przez konkurencję Nebraski. Teraz i Rosja znajduje się w początkach tegoż samego procesu, czy jednak pożądanym jest z punktu widzenia ogólnopństwowego, aby gubernie środkowe spotkał ten sam los, co i wschodnie stany północno-amerykańskie?

P. J. Szatilow zwrócił uwagę, że obecni na konferencji przedstawiciele rolnictwa są przedstawicielami wszystkich rolników ze swoich okolic, a nie samej tylko szlachty; ta zaś dawno się przekonała o wspólności swych własnych interesów z interesami włościan. Wzmianka o rzekomo nieznaczących rozmiarach zysku rolników z obniżenia taryf nie może mieć znaczenia, w obecnym bowiem stanie rolnictwa i owe 60 czy 70 kop. na dziesięcinie są bardzo ważne. Obecnie chodzi o to, kto przetrzyma walkę międzynarodową i, naturalnie, byłoby nader pożądanym, ażeby zwyciężyła Rosja, a dlatego koniecznym jest obniżenie kosztów przewozu kolejami, ponieważ rolnicy, mający teraz już straty za swą pracę, nie są w możności czynienia dalszych ustępstw.

Ks. Szczerbatow w uwagach szczegółowych napierał na konieczność zniesienia zasady różniczkowej i domagał się obniżenia taryf ze względu na interesy konsumentów krajowych i eksportu zagranicznego. Nadto ks. Szczerbatow dowodził, że wobec różnorodności warunków, panujących w różnych okolicach Rosji, oraz silnego wahanie się rozchodów eksploatacyjnych na różnych kolejach, niepodobna ograniczać się do zastosowania w całej Rosji jednej tylko formuły, ale trzeba podsumować w tym celu zyski i straty dróg oddzielnych. Stawka w ilości $\frac{1}{125}$ kop. zupełnie pokrywa wszystkie rozchody kolei żelaznych, z włączeniem procentu amortyzacji kapitału (?), ale choćby nawet niektóre drogi zrażowały się wskutek zastosowania stawki, wynoszącej $\frac{1}{100}$ kop., to od tego rolnictwo nicby nie ucierpiało; droga istniałaby dalej, nie zaprzestawszy pracować.

P. A. Polenow wskazywał na to, że zróżniczkowanie taryf wytworzyło nowych konkurentów. Obszar zasiewów w Rosji między r. 1881 i 1895 wzrósł o $2\frac{1}{2}$ mil. dzies. głównie w guberniach, położonych nad Wolgą. Drugą wadą istotną obecnego systemu jest oparcie go na jednej formule, wymyślonej na podstawach teoretycznych. Formuła żywotna nie może być jedna, gdyż inaczej nie będzie odpowiadała różnorodności warunków prowincjonalnych. W tej sprawie jasności i prostocie poświęcono pożytek, gdy tymczasem manipulacja z dwiema taryfami za-

miast jednej nie jest tak trudną, aby dla jej ułatwienia gwałcić życie. Następnie p. P. szczegółowo rozbił dowodzenia pp. Fiodorowa i Niedziałkowskiego, dowodząc, że obniżenie taryfy bezwarunkowo przyniesie korzyść rolnictwu. Jeżeli to obniżenie będzie wprowadzone na dłuższy czy na krótszy przeciąg czasu, w takim razie bezwarunkowo między kupującymi rozwinie się konkurencja, która doprowadzić musi do wzrostu cen zboża na miejscach jego produkcji.

Przewodniczący zgromadzeniu zauważył, że powiększenie się obszaru zasiewów nastąpiło głównie w guberniach południowych i zostało wywołane przez przeprowadzenie takich linii kolejowych, jak: doniecka, jekaterynińska i in. Taryfy różniczkowe tu wpływu żadnego nie wywarły. Przez czas istnienia dróg żelaznych państwo dopłaciło do dróg 2. 11 1/2 miljaru rubli; znaczną część tej sumy naturalnie zyskali rolnicy. Co się zaś tyczy jedności formuły, to przecież jest ona rezultatem domagań się samych rolników, którzy żądali, ażeby wszystkie okolice państwa były niejako mierzone jedną skalą.

Posiedzenie 28 września.

Na początku posiedzenia przewodniczący oznajmił, że rozstrzygnięcie kwestyj, podjętych na poprzednim posiedzeniu przez p. Fiodorowa, nie może mieć dla instytucji taryfowych żadnego znaczenia, ponieważ taryfy w ogólności ustanawiają się na innych zupełnie zasadach, aniżeli te, o których mówił pan Fiodorow. Domaganie się rolników o zmniejszenie taryf kolejowych jest tylko wyrazem ich dążeń do zmniejszenia kosztów dostawy zboża do rynków konsumpcyjnych i do otrzymywania w ten sposób większych zysków, ale w żaden sposób nie może być traktowane, jako sposób zmuszenia konsumentów do płacenia cen wyższych. Z tego względu p. przewodniczący zupełnie usunął z programu obrad kwestję, podjętą przez p. Fiodorowa, i zaproponował przejście do ogólnych zapatrywań na taryfy istniejące i ich wpływu na rolnictwo. W dyskusji nad tą kwestją wzięli udział pp.: T. Romer, N. Zerwanicki, J. Kuczerow, D. Zolin, M. Stachowicz i hr. Kapnist, którzy między innymi oświadczyli, że są przedstawicielami wszystkich rolników ze swoich okolic, t. j. włościan w tymże samym stopniu, co i szlachty. Byli oni zdania, że korzystnym byłoby niejako podwyższenie zbyt niskich obecnie cen zboża, widząc w tem najgłówniejszy środek, zabezpieczający interesy najważniejszych gałęzi produkcji krajowej — rolnictwa, z którego rozkwitem wią-

ze się interes olbrzymiej większości mieszkańców. Nadto p. T. Romer dowodził, że obniżenie taryf nie może wywołać nadzwyczajnej dążności do wywożenia zboża zagranicę. W sześciu guberniach południowych już wszystkie stopy zorano i obniżenie opłat przewozowych nie może wywołać tu żadnej hyperprodukcji, a przeto nie wpłynie na zniżenie się cen zagranicą. Jako przykład może służyć fakt obniżenia w r. 1893 podczas wojny celnej z Niemcami taryfy na przewóz zboża do austriackich i rumuńskich stacyj nadgranicznych. W czasie zastosowywania tej taryfy z gub. orłowskiej wyprawiono znaczną ilość owsa nietylko do Wiednia, ale nawet do Szwajcarii, co się nie praktykowało ani przed ustanowieniem tej taryfy, ani po jej zniesieniu. To dowodzi, że obniżenie taryf otwiera dostęp na nowe rynki i uwalniając rynki wewnętrzne od superaty, utrzymuje w mierze ceny wewnętrzne. Znaczenie zniesienia taryfy różniczkowej dla wskrzeszenia wewnętrznego handlu zbożem można sobie wyjaśnić na podstawie przykładu z nieurodzajnego r. 1891, kiedy, celem okazania pomocy guberniom, potrzebującym zboża, ustanowiono jednostajną taryfę, w ilości 1/100 kop. od puda i wiorsty. Dzięki temu, w owym czasie handel wewnętrzny nadzwyczaj się ożywił; wówczas też porobiło majątki wielu handlujących, którzy z chwilą wprowadzenia taryf różniczkowych znowu się zrujnowali.

W. W. Maksimow nie przewiduje korzyści z dalszego dyskutowania o kwestjach ogólnych. Poglądy na ogólne zasady systemu taryfowego dla instytucji taryfowych nie mogą mieć znaczenia stanowczego. W zastosowaniu praktycznym istota kwestji zawiera się nie w jej zasadzie naprz. różniczkowania, ale w wysokości opłat przewozowych. Rzeczywiste znaczenie dla rolników mają absolutne rozmiary tych opłat, nie zaś sposób czy szemat ich obliczania. Nadto w sądach o takich kwestjach na każdym kroku trafiają się niezgodności i nawet zupełne przeciwieństwa. Wczoraj naprz. ks. Szczerbatow twierdził, że znaczenie Moskwy, jako wielkiego rynku zbożowego, zostało podkopane przez zastosowanie taryf różniczkowych, dziś zaś p. T. Romer dowodzi, że w gub. orłowskiej handel zbożowy wzmocnił się dzięki zawieszeniu taryf różniczkowych na r. 1891. Tymczasem istotnie w tym czasie, gdy kwitł handel zbożowy w Moskwie, były w użyciu taryfy nietylko jednostajne, ale i różniczkowe; odrodzenia zaś handlu zbożowego w gub. orłowskiej niepodobna przypisywać przyczynie, wskazanej przez p. Romera, gdyż w roku 1891 stosowano właśnie taryfę,

opartą na daleko większym różniczkowaniu, niż to ma miejsce obecnie, i tylko na transportach, skierowanych do pewnych okolic, ustanowiono ustępstwo w ilości 50 i 30 procent. Stawka, w ilości 1/100 kop., służyła tylko ziemstwu tych guberni, które cierpiały nieurodzaj, ale nie kupcom. Jako przykład zupełnej sprzeczności zdań, wypowiedzianych w kwestji ogólnej różniczkowania taryf, może służyć podany przez odeski komitet giełdowy memoriał, który oświadcza się przeciwko tym taryfom, przypisując ich wpływowi sztuczne powiększenie obszaru gruntów ornych w guberniach środkowych. Ze względu na tak sprzeczne poglądy, lepiej, zdaje się, byłoby pozostawić na stronie ogólne kwestje teoretyczne i zająć się bezpośrednio określeniem wysokości stawek dla stref rozmaitych, tem bardziej, że konferencji pozostają jeszcze do rozstrzygnięcia tak ważne przedmioty, jak: kwestja warunków zastosowania taryf wywozowych, oraz kwestja otrąb.

Członkowie konferencji zgodzili się z p. przewodniczącym i postanowili uznać debaty nad kwestjami ogólnymi za wyczerpane.

Przewodniczący przypominał zgromadzonym wniosek pp. T. Romera i hr. Kapnisty i prosił pp. przedstawicieli, ażeby w tej kwestji wypowiedzieli swoje zdanie i określili, czy na zboże, wyprawiane do portów, należy ustanowić jedną taryfę, czy też dwie: jedną na transporty istotnie wywożone zagranicę, a drugą na takie, które mają przeznaczenie pozostać wewnątrz kraju?

Większość członków konferencji oświadczyła się za jedną taryfą, gdyż stosowanie w tym wypadku niejednakowych taryf związane byłoby z wielu poważnymi utrudnieniami dla handlu zbożowego. Ponieważ jednak z zastosowania niskiej taryfy do portów i wyższej do punktów wewnętrznych wypływa bezwarunkowo możliwość wysyłania zboża z portów na najbliższe konsumpcyjne rynki wewnętrzne, dla zapobieżenia więc temu, uznano za konieczne przedsięwzięcie specjalnych środków taryfowych pod postacią opłat dodatkowych, albo też powiększenie opłat przewozowych.

Przedstawiciel kolei moskiewsko-kazańskiej, p. P. Skalkowski, zauważył, że proponowane przez p. Romera obniżenie taryfy o 33 proc. osłabi siłę opieki taryfowej, z której korzystają teraz gubernie środkowe. Nadto ta skala obniżki nie może wpłynąć na podniesienie się cen zboża do poziomu z r. 1890, gdyż ceny te spadły o 20, 30, a nawet więcej kopiejek na pudzie.

Posiedzenie 29 września.

Na sesji tej debatowano nad tem, jakich zmian należałoby dokonać w obecnie istniejących stawkach, ażeby zastosować taryfy do warunków i potrzeb rozmaitych części państwa. Przytem niektórzy mówcy, nie zdążywszy na poprzednich sesjach wypowiedzieć swych poglądów ogólnych na kwestje taryfowe, przemawiali obecnie i na ten temat. Ks. A. Urusow (gub. tulska) wypowiedział myśl, że taryfy teraźniejsze, zanadto zbliżając wzajemnie oddalone od siebie na daleką przestrzeń strefy, sztucznie obniżają ceny wewnętrzne. Wskutek tego rolnictwo w gub. tulskiej, jakkolwiek posiada taryfę do Moskwy w ilości tylko 6 kop. od puda, mimo to jednak ponosi w rezultacie straty. Taryfy wewnętrzne koniecznie trzeba zastosować do cen zboża i kosztami jego produkcji za pomocą obniżenia ich na przestrzeniach mniejszych, niż wiorst 400, ale zarazem trzeba zapobiegać ułatwianiu dowozu zboża z dorzecza Wołgi. Taryfy wywozowe mogą być pozostawione bez zmiany.

P. P. Szklarewicz prezes gub. połtawskiego zarządu ziemskiego zwrócił uwagę na to, że reprezentowana przez niego gubernia bynajmniej nie znajduje się w lepszych warunkach, aniżeli gubernie środkowej strefy czarnoziemiu, które najbardziej narzekają na swój ucisk ze strony stref innych. W gub. połtawskiej gospodarstwo opiera się wyłącznie na produkcji ziarna, podczas gdy np. gub. tulska odznacza się nadto w znacznym stopniu charakterem przemysłowym. W pierwszej po za rolnictwem nie istnieją żadne inne źródła zarobku, w drugiej — są one bardzo różnorodne; pierwsza jest bardzo oddalona od rynków zbytu, druga posiada w pobliżu rynki zbytu swych produktów, oraz miejsca zakupu wszystkich przedmiotów jej potrzebnych. Naturalnie, że wskutek tego renta w gub. połtawskiej się zmniejsza, a w tulskiej wzrasta. Skargi gub. środkowych na to, że w latach ostatnich niektóre dawniejsze stosunki handlowe przerwały się, a powstały nowe, że rynki się pomieszały z sobą — są zupełnie słuszne. Ale to przecież stanowi naturalny rozwój życia ekonomicznego, którego istota zawiera się w rozwoju nowych stosunków, w powstawaniu nowych ośrodków ekonomicznych. W ostatnich czasach rozwinęły się i powstały na południu Rosji tak ważne ogniska handlowo-przemysłowe, jak Charków i Rostów. Ale czy można skarżyć się na to i uważać za szkodliwe dla ogólnego gospodarstwa krajowego? Dowodzą, że Jelec, jako ognisko młynarstwa, stracił swoje znaczenie; ale zaprzestano ztamtąd wywozić mąkę do gub. poł-

tawskiej tylko dlatego, że i w tej guberni nauczone się wyrabiać ją taniej, aniżeli kosztowało sprowadzanie jej z Jelca.

P. W. Andrejewski (gub. tamb.) oświadczył, że w reprezentowanej przez niego guberni produkcja tańszych rodzajów zboża kosztuje od 35 do 40 kop. od puda bez renty; tymczasem, jeżeli od praktykowanej ceny odjąć koszt przewozu zboża do portu, t. j. 27 kop., to pozostanie na jego korzyść 26 do 27 kop., co nie pokrywa jego własnych rozchodów. Obniżyć taryfę należy w rozmiarze np. 10 kop. na pudzie; taryfa zaś wewnętrzna powinna być ułożona na podstawie obliczenia różnicy cen w Moskwie i w gub. tambowskiej.

Przewodniczący zrobił uwagę, że przy obniżeniu taryf wewnętrznych nie należy mieć na celu interesów konsumentów, którzy i teraz, dzięki spadkowi ceny, otrzymują zboże o 50 proc. niżej jego wartości istotnej. Kwestja różnicy między taryfą wywozową i wewnętrzną wpływa z samego systemu i niektórych dogodności praktycznych. W r. 1893 miano na uwadze, aby guberniom środkowym zapewnić możność zbywania swych produktów na rynkach pobliskich, a tymczasem okazuje się teraz, że transporty, skierowane do Moskwy, przebywają przeciętnie przestrzeń, która w ciągu trzech lat ostatnich wzrosła znacznie. W tymże samym czasie ceny zboża w Moskwie spadły tak, że nie dorównują ogólnemu ich poziomowi: dawniej były wyższe od cen, praktykowanych w portach morza Bałtyckiego, a teraz są od nich niższe. To może dowodzić, że cel, który miano na uwadze w r. 1893, został nieureczywistniony i że taryfy wewnętrzne domagają się reformy.

P. Stanisław Kerbedź podzielił zdanie, że ogólna zniżka cen na rynkach wewnętrznych została wywołana przez wpływ taryf, które zbliżyły do siebie oddalone dotychczas okolice państwa.

Przedstawiciel zarządu domen, rz. r. st. N. Genko, zauważył, że reprezentowana przez niego dykasterja jest bardzo zainteresowana kwestją taryf, ale uznał, że znaczniejsze obniżenie opłat przewozowych przy teraźniejszych rozchodach dróg żelaznych jest prawie niemożliwe, a jeżeliby nawet zostało dokonane, to wątpliwą jest rzeczą, czy przyniosłoby korzyść rolnictwu. Całą obniżkę przewozu zabrałoby eksporterzy i właściciele statków cudzoziemskich. Zastanowiwszy się nad kwestją systemu taryfowego, p. Genko doszedł do przekonania, że w istniejących taryfach należałoby złagodzić różniczkowanie, a także podnieść opłatę

od przewozu mąki o 10 do 15 cent.

Przedstawiciel głównego zarządu intendenty, p. N. Bielajew, oświadczył, że intendtura zakupuje w Wieloletwie polakiem na rynkach miejscowych dla żołnierzy zboża na 1 mil. rubli (r. 1894) i na taką ilość owsa, siana i słomy. Za pieniądze zakupuje się corocznie około 1,700 tys. pud. żyta, 1,900 tys. pud. mąki żytniej, 560 tys. pud. kasz rozmaitych. Ceny w r. 1894 były następujące: za mąkę 80 kop. pud., za żyto 90 kop. Owsa w okręgu warszawskim kupiono 3 mil. pud. po 95 kop., siana 3 mil. i słomy 1 mil. pudów. Takie wysokie ceny naturalnie mają daleko istotniejsze znaczenie, aniżeli owe 1¹/₂ czy 2 kop., które rolnicy chcą zyskać na obniżeniu taryfy. Co się zaś tyczy samych taryf, to p. Bielajew wyraził życzenie reprezentowanej przez siebie instytucji, aby taryfy te dla intendenty były obniżone w takim samym stopniu, jak dla tak zwanej taryfy wojennej. Wówczas intendtura mogłaby płacić drożej rolnikom. Z podjętych z tego powodu debatów, oraz z wyjaśnień p. prezydującego, wyjaśniło się, że podobnego rodzaju obniżenie przyniosłoby żadnej korzyści rolnikom, ani skarbowi, a mogłoby pociągnąć ogólne warunki handlowe.

Potem p. T. Romer przedstawił memoriał, podpisany przez 26 osób, domagających się zastosowania jednolitej stawki w wysokości 1¹/₅₀ k od puda i wiorsty dla transportów wewnętrznych i o znizenie w stopniu możliwym taryf wywozowych. Nadto p. Romer wyjaśnił, że osoby, które podpisały memoriał, wcale nie dążą do burzenia taryf istniejących i nie upierają się przy proponowanym przez nich szemacie, ale proszą tylko o to, aby na przestrzeniach od 400 do 1,700 wiorst taryfy były obniżone o 33 proc. Dla rolnictwa guberni środkowych zasadniczą wagę ma tylko rezultat, jeżeli więc instytucje taryfowe znajdą do otrzymania tego rezultatu lepszy szemat, aniżeli proponowany przez p. Romera, — tem lepiej. P. J. Szatilow ze swej strony wypowiedział uwagę, że przedstawiciele rolnictwa zaproszeni zostali tylko w tym celu, aby wyjaśnili swoje potrzeby, co też istotnie zrobili, przedstawivszy według możliwości kompletną charakterystykę obecnego położenia rolnictwa. Co się zaś tyczy wynajdywania rozmaitych szematów, któreby mogły potrzeby te zadowolnić, to zadanie takie należy do komitetu taryfowego, przedstawiciele zaś rolnictwa nie są w sprawach tych kompetentni.

P. D. Zelin (gub. tamb.) wyraził zdanie, że w sprawach taryfowych najważniejszą jest stałość zasad. Każde ich przekształcenie z gruntu,

a zwłaszcza w zakresie stawek wewnętrznych, jest bardzo niepożądane. Teraźniejsze taryfy odznaczają się prostotą, jasnością i mogą być zachowane w stosunkach wewnętrznych. Za pozostawieniem różniczkowania taryf wewnętrznych oświadczył się także p. F. Litwinow (gub. symb.), który szczegółowo rozebrał znaczenie tej zasady i wskazał na to, że zastosowywa się ona wszędzie przy przewozach wszelkiego rodzaju, czy to wodnych czy lądowych.

Przedstawiciel komitetu rostowskiego, p. P. Stepanow, domagał się, aby taryfy nie dawały przywilejów portom bałtyckim, a petersburskiego, p. A. Basziłow, oświadczył się za potrzebą ogólnego obniżenia taryf wywozowych, a nadto prosił, aby przez taryfy powstrzymać wzrost konkurencji ze strony portów południowych

Ks. St. Puzyna, przedstawiciel ziemian gub. grodzieńskiej, dowodził o konieczności podwyższenia taryfy na mąkę, a snízenia na otręby:

«Położenie geograficzne gub. grodzieńskiej—mówił p. Puzyna — stawia ją na punkcie krzyżowania się bardzo doniosłych a wprost przeciwnych sobie interesów dwóch krajów bardzo różnych: Królestwa polskiego i wewnętrznych jak również południowych guberni Cesarstwa. Uznając interesy tych drugich nie tyle ważniejszymi, ile raczej rozleglejszymi, niż nasze, uważałem za właściwe wstrzymać się z wykazaniem stanu gospodarstwa wiejskiego gub. grodzieńskiej do chwili dostatecznego oświetlenia w tem zgromadzeniu tyle doniosłych interesów guberni wewnętrznych i południowych, zwłaszcza, że głos gub. grodzieńskiej, w której konsumpcja przeważa produkcję, z natury rzeczy nie może mieć dość wagi. To jednak długie milczenie nie dowodzi wcale, że u nas wszystko w porządku; przeciwnie, położenie rzeczy jest tak złem, że gorszem już być nie może».

Mówca przechodzi szczegółowo warunki, w jakich znajdują się gospodarstwa rolne większe w gub. grodzieńskiej:

«więc glebę ziemi mało rodzajną, wymagającą kosztownych i nieustannych nakładów, obdłużenie własności ziemskiej i wysokie takiego obdłużenia oprocentowanie, niekorzystne warunki zbytu produktów rolnych, handel którymi pozostaje w ręku kliki drobnych handlarzy, działających na niekorzyść rolników z rzadką jednością i solidarnością, ku czemu obok wycofania się z handlu zbożowego poważniejszych kapitałów, sprzyja im od roku 1893 odcięcie gub. grodzieńskiej taryfami zbożowymi od portów bałtyckich, do których dawniej miała przystęp i od rynku warszawskiego, przepelnionego obecnie zbożem i mąką centralnych i południowych guberni; wreszcie upadek miejscowego przemysłu młynarskiego, nie mogącego wytrzymać konkurencji z guberniami centralnymi, który, obok innych niekorzystnych skutków, pozbawia gospodarstwa rolne tak ważnego produktu, jakim są otręby.

Nie lepszem jest i położenie włościan. Obowiązani oni w terminach oznaczonych wnosić do kas państwowych zarówno podatki gruntowe, jak i terminowe raty wykupowe. Z nadejściem terminu wiezie chłop zboże do najbliższego miasteczka na sprzedaż w takiej ilości, żeby za nie otrzymać potrzebną na opłatę podatków sumę. Jeżeli ceny są wyższe, sprzedaje go mniej, więcej mu też zostaje na domową potrzebę; lecz jeżeli ceny, jak się to praktykuje od lat kilku, są niskie, sprzedać go musi więcej, a nieraz tym sposobem sprzedaje całą swoją krescencję, nie pozostawiając nic wcale na wyżywienie siebie i swojej rodziny. Zdarza się to tem częściej, że u nas rozwinięty jest zwyczaj drobienia działów, które tą drogą dochodzą do tak drobnych rozmiarów, że ilość wyprodukowanego na nich zboża w żaden sposób nie wystarcza na opłacenie podatków i na jednocześnie wyżywienie licznej nieraz rodziny. Ciż sami drobni handlarze, którzy kupują zboże na folwarkach, sami lub przez swoich agentów nabywają zboże od chłopów. A nabywając, nie oszczędzą go wcale: nie dość, że stanowią cenę dowolną, na którą chłop, chcąc nie chcąc, zgodzić się musi i oszukują go nadto na miarze. Nadchodzi wiosna. Rzadki chłop ma zboże do siewu. Wprawdzie na ten cel może on dostać ziarna w miejscowym magazynie włościańskim, na chleb jednak dla siebie i rodziny musi go kupić bezwarunkowo. Znowu więc udaje się do tychże handlarzy, którzy sprzedają mu żyto drogo i znowu oszukują na miarze.

Co się tyczy ludności małomiasteczkowej, to ta, nie znajdując dostatecznego zbytu swoich produktów u podupadłych właścicieli ziemskich i włościan, ubożeje z dniem każdym, i chociaż z natury i nawyknień przywykła pożywiać się nader skromnie, to teraz z konieczności ogranicza się do ostateczności.

Wogóle w latach ostatnich konsumpcja zboża w gub. grodzieńskiej znacznie się zmniejszyła. Według statystyki rolnej p. Radcięga w roku 1895 w gub. grodzieńskiej brakowało na miejscową konsumpcję zboża 4,629,100 pudów. Ponieważ zaś w tym roku import wyniósł 3,605,000, a eksport 1,332,000 pudów, przeto ludność tej guberni skonsumowała tylko 2,273,000 pudów, to jest o 2,356,000 pudów mniej, niż potrzebowała według zwykłej normy. Ponieważ ludność gub. grodzieńskiej wynosi 1,414,800 głów—więc konsumpcja zboża na głowę zmniejszyła się o 1,66 pudów!!

Fatalne położenie ekonomiczne guberni grodzieńskiej wykaże się jeszcze dowodnie, jeżeli zwrócimy uwagę, że import zboża dokonywał się z guberni centralnych i południowych na średniej odległości 705 wiorst po średniej stawce 13,64 kop. za pudo-wiorstę, a eksport na bardzo blizkich odległościach po cenie tylko o 4,26 kop. niższej za pudowiorstę.

Jednem słowem, gub. grodzieńska znajduje się, że tak powiemy, między młotem i kowadłem, warunki bowiem importu i eksportu zboża są dla niej nader niekorzystne. Złe zaś leży głównie nie w tem, że przywóz zboża do nas jest tak znacznym, ale w tem, że zboże to może być nam dostarczone w każdym czasie z miejscowości taniej jego produkcji po niskich stawkach taryfowych.

Narady obecne wyjaśniały nam stanowczo, że nadprodukcji zboża w Rosji nie ma. Gdzież więc należy szukać przyczyn ogólnej klęski, wywołanej ostatecznym upadkiem cen na produkty rolne? Mojem zdaniem szukać ich trzeba w nadpodaży ich na rynkach centralnych. Aby więc zaprowadzić jakąś równowagę w budżetach gospodarzy wiejskich, żeby dać możność chłopu zapłacenia ciążących mu opłat bez konieczności sprzedawania oszukującym go drobnym handlarzom całej swojej krescencji, a następnie morzenia głodem przez pół roku siebie i rodziny, żeby przyciągnąć nanowo kapitały do handlu zbożowego, jednym słowem, żeby podnieść ceny zboża na rynkach wewnętrznych, potrzeba uwolnić te ostatnie od gniotącej je superaty.

Jedynym zaś ku temu środkiem jest zdaniem mojem ułatwienie wywozu zboża na rynki międzynarodowe czyli innymi słowy obniżenie taryf zbożowych w komunikacji zagranicznej, warunkując je obowiązkowym wywozem zboża zagranicę państwa. Nie uważam się za dość kompetentnego, żeby sądzić o tem, czy takie obniżenie jest możliwem i w jakim stopniu, ograniczam się tylko wskazaniem tej naglącej potrzeby. Co się tyczy obowiązujących obecnie taryf zbożowych dyferencjonalnych w komunikacji wewnętrznej, to, zdaniem mojem, w swoich stopniowaniach są one zbyt gwałtowne, i dlatego pożądanemby było tej taryfie dyferencjonalnej wydłużyć, że się tak wyrażę, głowę, a skrócić ile możności tułów, to jest sníżyć stawki na krótkich odległościach, a podwyższyć na średnich.

Co się tyczy mąki tak pszennej jak i żytniej pytlowanej w komunikacji wewnętrznej, to pożądanem jest podwyższenie taryfy w stosunku do ziarna przynajmniej o 25 proc., co choć w części mogłoby powołać do życia nasz zamaryły przemysł młynarski.

Celem nareszcie możliwego zatrzymania w granicach państwa tak ważnego produktu, jakim są otręby, należałoby taryfy na przewóz ich sníżyć w wewnętrznej, a podnieść w zagranicznej komunikacji».

Po ukończeniu przemówienia ks. Puzyny, zaszedł drobny incydent, który na chwilę rozweselił poważną i z konieczności trochę nużącą fizjognomję zjazdu. Jeszcze nie zdążył usiąść ks. Puzyna, kiedy M. P. Fiodorow, leader grupy kolejowej, świetny, ale sofistyczny mówca, powstał z foljami statystycznymi w ręku, aby, jak zwykle, korygować cyfry przeciwnika. «Nie strzelaj pan—zawołał ks. Puzyna—jam już zabity!» Ten pyszny wyskok *Galgenhumor*'u przyjęty został wybuchem homerycznego śmiechu i zjednal przedstawicielowi gub. grodzieńskiej jednomyślne oklaski zgromadzenia, p. F. zaś musiał rzec się głosu.

Przedstawiciel rządowych dróg żelaznych, p. K. Łazarew, oświadczył, że, chociaż uznaje potrzebę zmiany w taryfach odpowiednio do nowych warunków życia, to jednak nie może zgodzić się z wnioskiem p. Romera, żądającego sníżki w rozmiarze 33 proc. na przestrzeniach od

400 do 1,700 wiorst. Taki wniosek jest bardzo trudny do urzeczywistnienia, gdyż wprowadzenie go w życie zmniejszyłoby stopień zabezpieczenia okolic sąsiadujących z rynkami, zwiększyłoby wywóz zboża do nieprzygotowanych na to portów bałtyckich i t. p. Wreszcie naraziłoby koleje żelazne na niedobór w ilości około 13 milionów rubli.

Przedstawiciel moskiewsko-kazańskiej drogi żel., p. W. Urzumcew, twierdził, że powiększenie się przeciętnej przestrzeni, którą obecnie przebywają transporty zbożowe w komunikacji wewnętrznej, objaśnia się wpływem nie taryf, ale zwiększonego dowozu pszenicy i mąki z gub. południowych do północnych, obfitego urodzaju prosa w gub. orenburskiej i jednocześnie zmniejszenia się plonów w guberniach, zgrupowanych około Moskwy. W ogólności taryfy kolei żelaznych i zmiany w nich poczynione mogły wywrzeć zaledwie wpływ drugorzędny na rozwój gospodarstwa rolnego i handlu zbożowego w latach ostatnich. Żadnych przewrotów radykalnych czynniki te wywołać nie mogły, ponieważ same nie podlegały reformom radykalnym, ani w r. 1889, ani w 1893. Nawet w razie zmiany taryf w niektórych okolicach, stosunki taryfowe między temi okolicami uległy bardzo nieznacznym zmianom w ciągu ostatnich lat 8 czy 10. Skargi tegoczesne wypływają nie z taryf, ale z ogólnego znaczenia spadku cen na rynkach wewnętrznych, co jest w związku ze spadkiem cen międzynarodowych. Obniżenie taryf, o ile jest możliwym, nie pomoże nic do przywrócenia stanu dawnego z okresu czasu, poprzedzającego upadek cen, a tymczasem narazi koleje żelazne na ogromne straty. Obecnie istniejące taryfy są w ogólnym zarysie prawidłowe i wymagają tylko drobnych poprawek.

P. I. Mirosławski (dr. żel. połud.-zach.), zbijając myśl, że taryfy tańsze są przyczyną ucisku ekonomicznego guberni środkowych ze strony kresów, między innymi podniósł potrzebę ustanowienia taryf specjalnych na przewóz owsa.

Baron Maydel oświadczył, że koszt produkcji żyta w guberniach nadbałtyckich wynosi 51 do 57 kop. od puda i z tego względu domagał się zmniejszenia taryf na przestrzenie krótkie do 200 wiorst, zarówno dla transportów wywozowych, jak i wewnętrznych.

Na to Przewodniczący odpowiedział, że przeciętna opłata przewozu w gub. nadbałtyckich wynosi tylko 3 $\frac{1}{2}$ kop. od puda, dlatego też prowincja, posiadająca takie niskie taryfy przewozowe, nie powinna domagać się większej jeszcze ich niżki.

Hr. P. Heyden (gub. pak.) oświadczył, że chociaż jest przedstawicielem takiej guberni, która kupuje zboże, mimo to nie uważa za potrzebne obniżenia taryf wewnętrznych. Taryfy i teraz już wywołują upadek rolnictwa w niektórych częściach państwa. Jeżeli nawet uznać, że przeniesienie przemysłu rolniczego z jednych okolic do innych jest wynikiem procesów historycznych, zawsze jednak zmiany takie należy łagodzić i hamować, a nie starać się o ich przyspieszenie.

Posiedzenie 30 września.

Otwierając posiedzenie, Przewodniczący zakomunikował zgromadzonym o rezultatach dokonanego w departamencie obrachunku opłat przewozowych na podstawie wniosku pp. T. Romera i hr. Kapnista, domagających się obniżenia taryfy o 33 proc. na przestrzeniach od 400 do 1,700 wiorst, z pozostawieniem bez zmiany opłat na przestrzeniach do 200 i po nad 1,700 wiorst. Ażeby zadowolnić to żądanie, należałoby taryfę tańszą, której największa stawka wynosi 25 kop. od wagonu i wiorsty do 180 wiorst, zacząć zmniejszać dla przestrzeni od 170 wiorst, pobierając jednakową opłatę (w rozmiarze 43 rubli od wagonu) za wszelkie przestrzenie w granicach 170 do 400 wiorst. Chcąc na większych przestrzeniach pobierać opłatę również o 33 proc. niższą od tańszej, należałoby za każdą nową wiorstę doliczać po 6, po 3, a nawet po 2 kop., zaczynając zaś od 1,500 wiorst trzeba by za każdą wiorstę dodawać po 34 kop. od wagonu, ażeby dla 1,700 wiorst otrzymać tańszą skalę opłat. Tym sposobem wniosek p. Romera dąży do większego jeszcze różniczkowania, aniżeli to ma miejsce w taryfach tańszych. Nadto cała taryfa wówczas — według zdania pana przewodniczącego — miałaby budowę wadliwą, co by wywołało poplątanie wszystkich utrwalonych obecnie stosunków, uczyniłoby opłaty nierównomiernymi i zaszkodziłoby interesom różnych okolic państwa. Następnie p. przewodniczący wezwał obecnych do podjęcia dalszych uwag nad ogólną stroną taryf zbożowych.

P. Józef Ostrowski, korzystając z tego wezwania, przedstawił w dobrze obmyślanem i gruntownem przemówieniu obraz upadku, w jaki pograża się stopniowo rolnictwo polskie i własność ziemską w Królestwie. Przemówienie to, wypowiedziane z wielkim spokojem i powagą, przyjęte było przez członków zjazdu z uznaniem, a przytoczone argumenty zrobiły widocznie wrażenie. Oto dosłowny tekst przemówienia pana Ostrowskiego:

«Jako przedstawiciel rolnictwa Królestwa polskiego pozwolę sobie, panowie, w bardzo krótkich słowach przedstawić wam zapatrywania nasze na potrzebę zmiany obecnej taryfy zbożowej, nie tylko z naszego miejscowego, ale tak naprawdę prowincjonalnego stanowiska, lecz — z ogólnopolskiego.

Opiakany stan rolnictwa w ogromnej większości okręgów Cesarstwa rosyjskiego został tu dostatecznie wykazany i powiedziany; niewątpliwie stosuje się to i do naszego nadgranicznego kraju, gdzie warunki miejscowe prowadzą do gospodarstwa intensywnego, w którym koszty produkcji są szczególnie wysokie. Wskazę na fakty.

Według danych naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które zachowuje się bardzo ostrożnie przy udzielaniu pożyczek, okazuje się, iż przez cały czas od założenia Towarzystwa, to jest od roku 1825 do roku 1889 włącznie, to jest przez lat 64, przeszły na jego czasową własność tylko 24 majątki ziemskie, zaś przez ostatnie 6 $\frac{1}{2}$ lat — przeszło ich 67. Według statystyki ministerstwa rolnictwa, przestrzeń obsiewu zbożowego w Królestwie polskim zmniejszyła się o 262,996 dziesięcin w ciągu trziesięciu lat od r. 1866 do 1895. I rzeczywiście dążymy do jak największej różnorodności przemysłu rolnego; powstają chmielniki, selekcyjne uprawy nasion, rozwija się mleczarstwo, rybołówstwo, hodowla koni o wysokiej wartości, a nawet wyścigowych. Najgorzej, w które nie włożony kapitał agloracyjny, zapuszczamy na lasy.

«Lecz, jak to już powiedział baron Maydel, taki przewrót gospodarstwa rolnego nie może się dokonać w krótkim czasie, zupełny zaś przewrót w tym kierunku jest dla naszego kraju niemożliwym do osiągnięcia. Dowodzi tego przykład najbardziej rolniczo rozwiniętych okręgów Francji i Niemiec, gdzie jednak mimo przeważająca przestrzeń pozostaje pod obsiewem zbożowym.

Wskazywać tu na tę lub inną miejscowość Cesarstwa, która przygotowała nasz wewnętrzny rynek, nie uważam za stosowne, gdyż nie przywóz zboża z jednej guberni do drugiej, lecz powołanie do konkurencji wszystkich guberni warunkami wewnętrznego przewozu, oddziaływała na cenę, która się ustanawia według okręgu z najtańszą produkcją; przeto, jak słusznie zauważono tu wczoraj, sama możliwość dowozu, chociażby nie poparta żadnymi statystycznymi kolejowymi cyframi, silnie już wpływa na obniżenie ceny. Powodzenie naszego rolnictwa ściśle jest związane z powodzeniem całego naszego okręgu, a tem samem i z interesem państwowym. Jeżeli przemysł nasz znajduje rzeczywiście szeroki odbył w guberniach wewnętrznych, to my także stanowimy znaczny rynek spożywczy, nie tylko dla ziarna, wykazanego ściśle w rez-danych nam materiałach statystycznych, lecz i dla ogromnej ilości wyrobów fabrycznych, a nawet przemysłu domowego, przychodzących do nas z guberni wewnętrznych.

Nie uważamy, jak jeden z wczorajszych mówców zazwyczaj, ekonomicznego upadku jakiegokolwiek miasta, jakiegokolwiek guberni za rzecz naturalną; pragniemy tylko, abyśmy narówni z innymi mogli istnieć i pracować na naszej ziemi bez straty. Dlatego prosimy, aby byli

zwróconą uwagę na nasze wysokie koszty produkcji. Koszta te są obliczone urzędowo w roku 1890, i na te dane powołujemy się z nadmienieniem, że niewątpliwie znacznie wzrosły w ostatnich latach wskutek podwyższenia ceny najmu, kosztów administracji, kosztów ubezpieczenia przez bezustannie powiększające się składki i inne różne opłaty gminne. Można bez przesady przyjąć, że wzrosły o 10 proc. i że wynoszą przynajmniej 64 p. na pudzie żyta i 72 kop. na pudzie pszenicy, bez wliczenia do tych cyfr renzyj, to jest dochodu czystego, jaki jednostka przestrzeni gruntowej w naszych warunkach powinna.

Przy rozpatrzeniu taryfy zbożowej jej całości kierują nami następujące trzy przekonania zasadnicze: 1) koleje żelazne nie mogą wozić zboża ze stratą; 2) cena zboża zależy w pewnym tylko małym stopniu od taryfy, a możliwa korzyść z obniżenia przewozu nie pójdzie w całości do kieszeni rolnika, lecz rozdzieli się pomiędzy nim, pośrednikiem, kupcem, młynarzem, a nawet piekarzem; 3) wywoływać przez taryfy produkcję zboża w miejscowościach nowych, dziejących, lub powiększać w nich produkcję może być korzystnym dla państwa tylko o tyle, o ile to nie jest połączone ze zmniejszeniem produktywności innych jego części.

Wobec takich danych, panowie, czegoż mamy prawo się spodziewać od reformy taryfowej?

Przedewszystkiem ułatwienia wywozu, gdyż wywóz zboża jest dla państwa niezbędny, a korzystny dla wszystkich bez wyjątku okręgów zbożowych. Lecz wywóz ten będzie korzystny tylko w tym razie, jeśli będą obmyślone stanowcze i skuteczne środki przeciwko powrotowi zboża do granic lądowych i portów; w przeciwnym razie upadnie całe znaczenie podwójnego systemu taryfowego, a jego wprowadzenie zamiast korzyści przyniesie stratę nie tylko okolicom nadgranicznym.

Co się tyczy taryfy wewnętrznej, bardzo silnie wyraziło się w tem zebraniu słuzenie do jednakowej dla wszystkich odległości opłaty od puda i wiorsty i zalecaną była najbardziej stawka $\frac{1}{50}$ kop. Zwróć się tu do wydania ministerstwa komunikacji pod tytułem «Rezultaty eksploatacji rosyjskich dróg żelaznych i wartość przewozów na tych drogach». Wykazana jest tam przeciętna dla wszystkich dróg żelaznych wartość przewozu, z włączeniem w nią wszelkich kosztów eksploatacji oraz opłat na procent od kapitału zakładowego i jego amortyzację. Ta średnio wynosi za 3 lata: 1892, 1893 i 1894—141 kopiejki od puda i wiorsty. Lecz z porównania cyfr widzimy, że w r. 1892 wynosiła ona $\frac{1}{35}$, w roku 1893— $\frac{1}{40}$, w r. 1894 już $\frac{1}{43}$ kopiejki, to jest że w r. 1893 koszta się zmniejszyły o 5 proc., w r. 1894—o $6\frac{1}{2}$ proc. Dalej znajdujemy tamże w ogólnych końcowych uwagach wyrażone stanowcze zdanie następujące: «Na zakończenie należy zauważyć, że wartość przewozu naszych towarów ciągle z roku na rok się zmniejsza». A zatem należy przypuszczać, że w latach 1895 i 1896 ta wartość się jeszcze obniżyła i że na lata następne 1897, 1898 i 1899, na które nowe taryfy mają obowiązywać, $\frac{1}{50}$ kop. nie jest bynajmniej przesadzonym żądaniem

ze strony rolników. Z uwagi jednak, że jednocześnie życzymy sobie obniżenia taryfy wywozowej i że należy to zrównoważyć w interesie dróg żelaznych, sądzę, że w tej chwili byłoby najstosowniejsem naznaczenie opłaty $\frac{1}{50}$ kopiejki od puda i wiorsty. Takie rozwiązanie obecnego, że się tak wyrażę, taryfowego kryzysu byłoby dla nas bezwzględnie najkorzystniejszym; jeśli jednak za względu na widoki ogólnopolskie nie okaże się ono teraz możliwym, przyłączamy się do tych przedstawicieli przemysłu rolnego, którzy dają do złagodzenia zbyt silnego teraźniejszego różniczkowania, aby zrównoważyć warunki produkcji i sprzedaży zboża, a żadnych ofiar od dróg żelaznych nie wymagać.

Wszystko, co wyżej zaznaczyłem, pozwolę sobie streścić w następującym wniośku:

1) Dla skierowania zbytecznego dotąd produkowanego zboża, nie mającego przy dzisiejszym szmacie taryfowym dostatecznie ułatwionego ujścia zagranicę i zasypującego przeważnie rynki gub. środkowych i szerokiego pasa granicy zachodniej, obniżyć opłatę dla rzeczywiście wywiezionego zboża, robiąc ją w porównaniu z opłatą taryfy wewnętrznej dogodniejszą dla wszystkich okręgów, bez wywoływania sztucznego zwiększenia produkcji.

2) Przy przewozie wewnętrznym, jeśli z ogólnopolskich względów ustanowienie opłaty $\frac{1}{50}$ kop. od puda i wiorsty nie okaże się możliwym, zmniejszyć zależność obniżenia istniejących obecnie opłat od długości przewozu, to jest zniżyć opłatę na odległościach małych, a podwyższyć ją na wielkich.

3) Wreszcie, chociaż to nie odnosi się wprost do rozpatrywanego dziś pytania o całości szmacie taryfowego, z powodu wielkiej ważności przedmiotu i ściślejszego łączności z całym systemem, dołączamy tu wniosek o podwyższenie taryfy na wszelką mąkę i obniżenie jej na otręby w ruchu wewnętrznym.

P. Leopold Kronenberg, prezes zarządu dróg żel. warszawsko-wiedeńskiej i nadwiślańskiej, złożył następujące oświadczenie:

«Celem zjazdu, według mego zdania, było to, ażeby sobie wyjaśnić, a przez to samo pomódz do wyjaśnienia tej zawilej kwestji: jak należy pogodzić potrzeby tej części społeczeństwa, której każdy z nas oddzielnie jest przedstawicielem, z interesami ogólnymi? Muszę się przyznać, że po wysłuchaniu tak interesujących referatów i debatów, dużo szczegółów przedstawia mi się teraz w zupełnie innym oświetleniu, aniżeli dawniej. Przekonałem się, że nasz rynek zachodni musi być otwarty dla tych guberni, które nad swoją własną potrzebę produkują zboże i dla których ważną jest ta okoliczność, aby nie poszukiwały nabywców na dalekich rynkach międzynarodowych, ale żeby mogły ich znaleźć w okolicach bliższych.

Wniosek mój jest taki, że, jeśli zostanie uznane za pożyteczne dla guberni wewnętrznych pozostawienie bez zmiany taryf obecnych, to my, jako przedstawiciele rolnictwa i dróg żelaznych strefy zachodniej, powinniśmy się też za tem oświadczyć, ale zarazem prosić, ażeby

daleka obciążenie systemu różniczkowego nie mogło być przedsięwzięte.

Co się tyczy mąki, to broniąc interesów naszych młynów wielkich, a następnie rolnictwa, które jest dostawcą zboża, a konsumentem otrąb, muszę oświadczyć się za podwyższeniem taryfy na mąkę o 25 proc. w porównaniu z taryfami zbawionymi. Kompensację za to młynom z nad Wólgi i z południa można dać przez obniżenie taryfy na otręby.

Taryfy wywozowe można by obniżyć, ale tylko w takim rozmiarze, któryby pozwolił zapobiedz powrotnemu ruchowi zboża z zagranicy, przez ustanowienie opłat dodatkowych na punktach granicznych i w portach. Uciekanie się do innego środka, zapobiegającego powrotnym transportom zboża, a mianowicie do podwyższenia taryf miejscowych, mogłoby stać się niezmiernie szkodliwym dla transportów, wysyłanych do młynów miejscowych. W każdym zaś razie, jeżeliby różnica na korzyść powrotnego transportowania zboża nie została zrównoważona na samej granicy, stacje, sąsiadujące z granicą, byłyby dostępne dla takiego zboża, które przeto znówu powracałoby na rynki wewnętrzne i wpływałoby na obniżanie się cen tem bardziej, że zboże to, jako załadowane do wagonów, należałoby sprzedawać jak najprędzej.

Zastosowanie szmacie taryfy wewnętrznej do wywozu, t. j. taryfy po 18 kop. od wagonu i wiorsty na przestrzeni od 1 do 320 wiorst, jeżeli dalana obniżka uznana zostanie za niemożliwą, odpowiadałoby też, według mego zdania, interesom ogólnym, gdyż ułatwienie wywozu z okolic, najbliższych sąsiadujących z zachodem, nie tylko okolicom tym pozwoliło choć od czasu do czasu korzystać z możliwości wywozu, ale nadto, usunąwszy w ten sposób zapasy miejscowe, uczyniłoby rynek nasz dostępniejszym dla zboża z guberni środkowych.

Dalej, ze względu na wywóz mniej ważną wydaje się kwestja taryfy na mąkę; opłaty za jej przewóz mogłyby pozostać w takim samym stosunku procentowym do taryf wewnętrznych, jak teraz.

Praktyczne znaczenie ma kwestja taryf na wywóz otrąb. Stojąc w obronie interesów rolnictwa, sądzę, że przez ustanowienie opłat dodatkowych nadzwyczajnych na punktach granicznych i w portach należałoby przeciwdziałać wywozowi tego przetworu.

P. Edward Kamiński, naczelnik wydziału taryfowego drogi żel. iwanogrodzko-dąbrowskiej, przyłączył się imieniem tejże drogi do postulatów, wyrażonych w przemówieniu p. Kronenberga.

Taryfom na mąkę i otręby poświęcone było następujące przemówienie p. Bronisława Wernera, przedstawiciela warszawskiego komitetu gieldowego.

«Bardzo szczęśliwie się składa, że w tem, co mam powiedzieć, najzupełniej się zgadzam z sz. p. Walkowem, przedstawicielem młynarstwa okręgu moskiewskiego. Jeśli zwrócić się do danych, dostarczonych przez departament do spraw kolejowych, widzimy, że produkcja młynów na wschodnich stepowych kresach państwa silnie się wzmacnia, stąd w miarę w gub. środkowych i stanowczo za-

nika w guberniach, na północ i zachód od Moskwy leżących. Oto wyliczone przykłady: w tysiącach pudów wysłały następujące stacje:

W r. 1893.	1894.	1895.
Orenburg . 243	331	460
Maryczewka 416	951	1177
Buzuluk . 362	509	716

14 ważniejszych stacji, z pominięciem młynów nad Wołgą, Donem i Dnieprem. dały w tychże latach: 3,088, 4,894 i 7,763 tys. pudów, natomiast 9 takichże stacji gub. środkowych, jak: Jelec, Liwny, Jefimow, Rianzań, Kozłow, dały: 4,720, 3,212 i 4,420 tys. pud., z Sierpuchowa transporty z 224 tys. spadły do 181 tys., a w Siergiewie z 1,415 tys. do 1,313 tysięcy pudów.

W strefie zachodniej 17 stacji, jak: Jurjew, Szawle, Fridrichshof, Lublin, Radomsk, Kutno, dały: w r. 1893 — 1,890 tys. pud., a w r. 1895 tylko 1,649 tys. pudów mąki pszennej.

Proszę zwrócić uwagę, iż sztuczna protekcja, okazywana młynom, wytworzyła już młynarstwo fabryczne, bezpośrednio związku z rolnictwem nie mające. Powstały takie młyny, jak: Bugrowa, Baszkirowa, Szmita, Botela, Brodzkiego, operujące kapitałami od 2 do 4 mil. rs. i więcej, zupełnie podobne do wielkich fabryk, przerabiających wełnę na tkaniny.

Jeśli w sferze przemysłu tkackiego lub metalurgicznego niema mowy o przewozie podług jednakiej opłaty surowej bawełny, rudy, węgla i tkanin, oraz stali i żelaza, to gdzie logiczne uzasadnienie jednakowej opłaty przewozowej od zboża i mąki, a na myśli mam mąkę pszenną i żytnią pytlową.

Cyfry, wyżej przytoczone, przekonują o wynikach zgubnej tej polityki taryfowej. Przechodząc do szczegółów, wskazuję na liczne przykłady w naszych stronach, gdzie młyny wiejskie wodne, które dawniej poważny dochód przy-

nosiły, teraz dają zysk połowiczny, a w wielu razach już zupełnie stanęły bezczynne, pozbawiając właścicieli procentów od wyłożonych kapitałów, robotników zarobku, a rolników okolicznych tanich otręb na karm dla inwentarza.

Tymczasem w środowiskach młynarstwa, w gub. małosyjskich, także się źle dzieje, gdyż młyny bankrutują. Zkąd to pochodzi? Oto młyny-fabryki dla zbytu wysokich gatunków mąki walczą z sobą na głównych miejscowych rynkach odbytu: w Moskwie, Petersburgu, Warszawie. Walka pociąga redukcję cen, wskutek czego słabe młyny upadają, a mocne, poniosły teraz straty, powołują je w przyszłości i na producentach swoich okręgów i na konsumentach wogóle.

Pragnę zwrócić jeszcze uwagę, że metoda handlowa młynów południowych, stosowana do nas, jest podwójnie rujnąjącą dla naszego młynarstwa. U nas sprzedają za gotówkę, a w Moskwie na kredyt długoterminowy, lecz dla pozyskania gotówki dają nieproporcjonalne rabaty i obniżają ceny.

Gdy za pomocą obniżonych taryf z wielkich odległości otrzymujemy ziarno, to ziarno, wyciskane z naszego okręgu, może jeszcze, taniej czy drożej, znaleźć obyt zagranicą, gdy tymczasem nadmiaru mąki już w żaden sposób wywieźć nie możemy, dlatego też prosimy, by rozróżniono w nowej taryfie ziarno od mąki, naznaczając dla tej ostatniej opłaty wyższe o 25 proc.

Pozostawienie nadal dzisiejszego stanu rzeczy wcale nie wychodzi na korzyść konkurenta. Z odległych stron narówni z ziarnem przybywa tylko mąka w wysokich gatunkach, bo gatunki średnie i niższe ziarna są stosunkowo droższe w tych odległych guberniach—jedynie młyny, rozrzucone na całej powierzchni guberni importujących, są w stanie dać i niższe gatunki mąki dla biednej klasy ludności i pozostawić odpadki dla miejscowych rol-

ników, i dlatego proszę o podniesienie opłaty przewozowej w stosunku kosztów przemian i skoncentrowanej wagi towaru, t. j. w stosunku o 25 proc. wyższym od kosztu przewozu ziarna».

Grantowne, na doskonałej znajomości przedmiotu oparte przemówienie p. Wernera—zwiększyło niewątpliwie szanse podwyższenia taryfy na mąkę w porównaniu do taryfy na zboże w ziarnie, o co, naturalnie, naszym przedstawicielem chodzi najwięcej. Argumenty p. Wernera wpłynęły nawet na zmianę poglądów paru wybitnych przedstawicieli rosyjskiego ziemiaństwa, o czym sami świadczą.

W toku obrad złożył p. Werner jeszcze następujące oświadczenie:

«Upraszam o zwrócenie uwagi, że dotychczasowe przeglądy taryf zbożowych miały w skutku stopniowe pogorszenie warunków handlu i produkcji naszego okręgu.

Koszt przewozu na krótkich odległościach naszego okręgu wzrastał, jednocześnie drożał koszt transportów w ruchu wywozowym, np. do Gdańska, przy równoczesnym obniżeniu kosztów na wielkich odległościach w ruchu przywozowym z gub. odległych.

Dlatego ośmielam się prosić, aby moje mimowolne omyłki przeszłości zostały powetowane, to jest, aby koszt przewozu w naszym okręgu tak w ruchu wywozowym i wewnętrznym zostały niższe bez wywołania odpowiedniego obniżenia przewozów na wielkich odległościach. Co do pozostałych postulatów, łączę się w zupełności z życzeniami, wyrażonemi przez przedstawicieli naszego rolnictwa».

Sprawozdanie z końcowych obrad podamy w następnym numerze.



Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU.

Napisał

L. GLATMAN (LUDOMIR).

I.

Było to w czerwcu 1624 roku ¹⁾. Droga wiodąca przez gęste bukowe lasy naddniestrzańskie od Jezupola ku Haliczowi jechał młodzian postawny i urodziwy. Czarny aksamitny kontusz, bobrami obramowany z karmazynowemi wyłogami, żupan z litej, adamaszkowej materji, karabela suto kamieniami sadzona, pozłociste nawet ostrogi u czerwonych rycerskich butów i bogata kulbaka na ognistym bachmacie krwi tureckiej, świadczyły o magnackiej fortunie jeźdźca. Czoło miał wąskie, wysokie, marsem okryte; twarz śniada o rysach delikatnych pałała gorączkowym rumieńcem, a orli nos i w pół rozchylone usta, nad którymi bujny czarny wąs zawisnął, wciągały tak cheiwie wieczorne powietrze, wonią leśnych kwiatów przesycone, jakby żar wnętrza ugasić chciały.

Młody był, a rysy miał skrzywione palcem bólu i doświadczenia, oczy czarne, mgłą smutku przyćmione.

Wychwycił do skraju lasu, przystanął na wyniosłym wzgórzu, z kądem widać było czarne baszty halickiego

¹⁾ Ciekawy list Jakóba Sobleskiego, wojewody lubelskiego, do Prokopa Sieniawskiego, królewskiego koronnego, niżej przytoczony z rękopisu biblioteki jagiellońskiej (K. 174), tudzież obfity materiał historyczny biblioteki ks. Czartoryskich, były źródłami do niniejszego obrazka, który włącznie genealogicznie niejedną rzecz dotąd nieznane przez herbarze podawana. Błędy te poprawiali nawet najpoważniejsi pisarze, jak np. s. p. I. A. Rolle w pracy p. t.: «Wygasające rody» («Tyg. Ill.» z r. 1889). Dodać tu winienem, że między innymi źródłami, nieukończony obraz s. p. Rodakowskiego: «Uwolnienie Jasyru w 1624 r.», był dla mnie niemałą zachętą i podniecą do nakreślenia niniejszej pracy. (Przyp. autora).

zamku, a niżej miasto srebrzystą falą Dniestru oblane. Obraz cały, co tysiące wspomnień budził w duszy rycerza, zachodzące słońce ozłociło purpurą, dzwony zaś franciszkańskiego klasztoru, wzywając na wieczorną modlitwę, rozbrzmiewały w powietrzu srebrnymi dźwiękami i biegły ku niemu w górę niewstrzymane, jak matka, gdy ukochanego syna po długiej rozłące uściskać pragnie.

Na widok ojczystych stron, na głos tych znanych od dzieciństwa brzmień, łza zakręciła się w oku rycerza. Zdało mu się, jakoby prześnił, przemarzył owych lat kilka na obczyźnie spędzonych — i oto — dziś budzi się, aby umiłowanym sen swój opowiedzieć.

A jednak owe lata rozłąki nie były słodkim snem, ani marzeniem!

Pan Adam Kalinowski, starosta braclawski — on to bowiem był — po cecorskim pogromie trzy lata spędził w niewoli tatarskiej na Budzianku, jako zakładnik p. Mikołaja Strusia, starosty halickiego, z kądem przed miesiącem drogo wykupiony, zabawiwszy w Husiatynie czas jakiś u brata swego Marcina, dla podziału bogatej schedy po rodzicach, zdażał obecnie powitać krewnych w Haliczu.

P. Strus był mu wujem, pani Kalinowska bowiem, matka p. Adama, była rodzoną siostrą p. Mikołaja, miejscowość zaś ta drogą była młodzieńcowi nietylko z pobytu krewniaków, lecz i z tego, że się tu urodził i wychował.

A może jeszcze inna, milejsza przyczyna ciągnęła go w te strony.

Tam oto na Podzamczu, w tym przestronnym dworku, tuż u stóp czarnych baszt ruskiego grodu, mieszkała także panna Katarzyna Strusiówna, córka starosty halickiego, na której wspomnienie serce żywiej biło w piersi rycerza.

Pamięta, jak dziś, gdy szedł na cecorską wyprawę, Kasia, wówczas szesnastoletnia dziewczyna, piękna, jak cudowne zjawisko, o oczach czarnych, płomiennych, do żywego mu nieraz dokuczając, wszelkie objawy

afektu w śmiech obracała, dopiero w dzień rozstania w najodleglejszym zakątku włoskiego «dziardynu», otaczającego dworek, ze łzami w oczach rzuciła mu się w ramiona, mówiąc: «Przebacz waćpan wszystkie dawne psoty i urazy, a pomnij, jako ciebie z duszy wzajem miłuję i Bogu się tu gorąco modlić będę, abys zdrow powrócił!»

Słowa te, jak ościenie, wbiły się w pamięć i serce rycerza i były mu w przykrych terminach niewoli nieładą osłoda, w duszy zaś brzmiały tak rozdzwiczną nutą, iż już końca tej niewoli doczekać nie mógł, aby jeno widokiem ukochanej wszystkie cierpienia z przeszłości ułagodzić.

Ba, nawet więcej roił sobie starosta braclawski. Gdy po ciężkiej pracy w ogrodach murzy tatarskiego, któremu był przydzielony, ułożył się bywało na spoczynek, niejedną słodką sen o starościance halickiej był mu nieraz wdzięczną nagrodą za dzienne znoje. Śnił wówczas, że już wrócił do ojczystej zagrody i głowę znuzoną wsparł na jej ramieniu, ona zaś białopieczoną dłonią chłodziła jego skronie i okrywała je lubemi pocałunkami.

I czemużby zresztą marzenia te dziś nie miały się spełnić?! Oto na cecorskich polach, gdy ojciec jego, generał podolski, wraz z hetmanem Zółkiewskim poległ, a pan Mikołaj Strus dostał się w tatarskie łyka, wówczas starosta braclawski, który z tego pogromu cało uszedł, dowiedziawszy się w drodze o śmierci rodzica i niewoli wuja, wrócił dobrowolnie za Prut i oddał się nieprzyjaciółom w zakład, za starostę halickiego, aby tylko tak pożyteczny i doświadczony żołnierz do domu powrócił i uciśnioną ojczyznę radą i ręką w potrzebie wspierał.

Pan Marcin Kalinowski, wojewoda czernihowski, aby wcześniej brata z zakładu uwolnić, chciał ze swej wielkiej fortuny zaraz żądany okup złożyć, lecz szlachta ziemi halickiej, pragnąc uczcić wojenne zasługi pana Mikołaja, uchwaliła na swym sejmiku z własnych kieszeni, «bez ni-

czyjego przyczynienia», zebrać potrzebną sumę.

Sprawa się przewlekła do trzech lat i w końcu pokazało się, że się «bez przyczynienia» nie obejdzie, na propozycję bowiem pana Jakóba Sobieskiego, sejm warszawski z roku 1623, brakującą kwotę (15,000 złp.) dołożył i właśnie w obecnym roku wysłano całkowity okup na Budziak dla uwolnienia zakładnika pana Strusiowego.

Pan Kalinowski nie taił przed sobą, że podnieta do poświęceń za krewniaka były mu przedewszystkiem piękne oczy i ostatnie słowa pożegnania panny Strusiówny, miał też słodką nadzieję, a niemal pewnością, że starosta halicki wywdzięczy mu to poświęcenie chętnem oddaniem córki w dożywotnie pożycie.

Kalinowscy majątki mieli rozległe, prócz bowiem Humańszczyzny i Husiatyna, obejmujących kilka kluczów, należał do nich Brahiłów, Janów, Pietniczany, Kalinówka z zamkiem, Mohylów nad Dniestrem, Żwaniec z twierdzą chocimską, klucz bukaczowski, leśniewski, hulewiecki, bohopski i inne w województwie braclawskim i kijowskim.

Przy podziale schody na familijnej radzie w Husiatynie, z trzech pozostałych braci, pan Adam dostał z Nesterwarem (późniejszym Tulczyńcem) dobra w kijowskiej i braclawskiej ziemi, Jerzy otrzymał działem Humańszczyznę, a Marcin (późniejszy hetman) Husiatyn z przyległymi włościami. Starosta braclawski był więc jednym z najbogatszych kawalerów w całej Koronie i Litwie, a ta okoliczność niemało też mogła wpłynąć na chętną decyzję starosty halickiego, który ledwie nie ostatni ziemi spłacheć na wyprawy tureckie, na szanie ważył i utracił.

Tymczasem w Haliczu na Podzamczu u państwa Strusiów uroczystość niezwykła. Oto p. Jakób Sobieski, wojewódzic lubelski, o którym powiadano, że językiem w radzie, a prawicą w boju celuje, wielki i zaufany przyjaciel p. Mikołaja, zjechał wraz z ks. Konstantym Wiśniowieckim, wojewodą ruskim, w zamiarze wyswatania go z córką starosty halickiego.

Pani Strusiowa, matka, oporną była wielce tym swatom, Kasia jej bowiem ledwo dziewiętnasty rok liczyła, podczas, gdy tentujący wdowiec już sześćdziesiątkę miał za sobą.

— Mógłby też książe pohamować amoralne apetyty — mówiła pani staroscina. Wnukaby mu być mogła, a on jej za żonę pożąda. Takie związki to grzech i obraza boska!

Ale nie było rady na upór p. Mikołaja; skoro sobie starosta halicki co postanowił, choćby się świat walił, stać się musiało, jako chciał.

Rad on był wielce gościom i ochotnym sercem przyjął propozycję Jakóbowe, jako, że fortuna jego wyprawami wojennymi i pięcioletnią niewolą moskiewską nadszarpana potrzebowała naprawy, a koligacja z tak bogatym domem można było niejedną lukę z przeszłości zatkać.

To też nazajutrz po przybyciu swatów załatwiono sprawę spisaniem interczyzy ślubnej, w której starosta halicki, na usilne starania ks. Konstantego, córkę mu swą za towarzyszkę życia daje i na to się świętem szlacheckim słowem deklaruje, a że fortunę ma w wojennych wyprawach steraną, posagu żadnego naznaczyć nie może, czego ksiązę nie żąda, ale przyszłej małżonce daje zabezpieczenie na wszystkich swych dobrach i ruchomościach. Kontrakt ten strony obydwie w grodzie halickim roborują i dla tem pewniejszego zdzierzenia danego słowa własnoręcznie podpisują. Tu następowały podpisy starosty halickiego, ks. Konstantego Wiśniowieckiego i uproszonych przyjaciół: pp. Jakóba Sobieskiego, Prokopa Sieniawskiego, chorążego koronnego, i Marcina Kazanowskiego, kasztelana halickiego.

Po załatwieniu tych prawem wymaganych formalności, czas schodził zgromadzonym gościom na ucztach, zabawie i dowcipnych rozmowach, nie brakło nawet płasów; atmosfera jednak gościnnego dworku p. Strusia nie była tak wesołą, jakby się tego po tak niezwykłej uroczystości spodziewać należało.

Starosta halicki starał się przedewszystkiem małżonkę o słuszności swych postanowień przekonać.

— Cóż z tego — perswadował jej, gdy zostali sami — że ksiązę wiekiem przyciśnion, ale to mąż stateczny, doświadczony i cieszy się sławą zawołanego rycerza. Jemu *in sociam vitae* Kasię przepiecznie deklarować mogę.

— Stary koń do gnoju, choć przedtem służył w boju — upierała się przy swoim staroscina. Mógłby też już pan wojewoda po dwóch żonach dać amorom za wygranę. Różaniec się mu patrzy, a on się za podwikami ogląda!

Gderania te do reszty rozsierzdziły p. Strusia, że słowa już nie rzekłszy, zły i skwaszony poszedł do gości.

Na zepsucie humorów nie mało też wpłynęło i to, że panna przyjęła wdowca chłodno i obojętnie. Wiedziała dobrze, że gdy ojciec chce jaką sprawę przeprowadzić, nie wolno wówczas nikomu pytać: «dlaczego» lub «poco», to też na wyraźne oświadczenie jego, aby księciu nie była oporną, mimo wstretu doń, zgodziła się w milczeniu, choć wielką ochotę miała w te pędy stracić się

gdzieś w ogrodzie, jak to nieraz czyniła, gdy się jej kawaler jaki nie podobał. Wytrwała jednak w kompanji do wieczora, czego nie załowała wcale, wojewódzic lubelski bowiem, który wiele po obcych krajach podróżował, tyle miał zajmujących a krotechwilnych rzeczy do opowiadania, że dziewoja, nie bacząc już na nieszczęsne konkury, słuchała słów jego z wielkiem zajęciem.

— KON —

Z NIEDRUKOWANYCH RĘKOPISÓW.

II.

List Józefa Korzeniowskiego do Stefana Witwickiego.

(Krzemieniec) 6-go X-bra (Grudnia) 1830.

Kochany Stefanie! Nietylko list Twój z przyłączonem wspomnieniem o Lipińskim, ale nawet list z Karlsbadu, d. 20 lipca pisany, wczoraj dopiero odebrałem. Późniejszy pierwej, więc o tamtym naprzód. Wzmianka ładna, z uczuciem napisana, i tym trudniejsza była, żeś się tak niemilosiernie wyborem przedmiotu ograniczył. «Był dobroczynnym, był pobożnym»: oto wszystko; a przecież umiałeś to dobrze rozwinąć! Żałuję, że się kalendarz nie udaje. Wielka szkoda; byłaby to rzecz i piękna i nawet tem użyteczniejsza dla wydawców, imby lepszy był wybór. Ale u nas rzadko kto zasadza spekulację na dobroci towaru. Wszakże obaczmy, co to będzie. Musiałeś już zapewne przejrzeć moich *Pelopidów*¹⁾; jakże ci się zdają? Mój brat pochwalił mię niestosownie; nie jestem ja tak azybki i *stante pede* nie umiem improwizować. Ale umiem przysiedzieć fałdów i robić codzieln; dlatego zdaje się, że robię prędko. Poprawilem i przepisałem za kilka tygodni; ale całą zimę bazgrałem moim zwyczajem: wprzód proza, potem tłómaczyłem siebie samego; rozumie się z wszelką wolnością. Od poloru wierszów Felińskiego wierzeze moje jeszcze są dalekie i nie wiem, czy będę miał cierpliwość nawet i później być takim ślusarzem i z taką starannością i potem czoła — piliować. Zdaje mi się wszakże, że ze sceny ujdą. Donieś mi ze szczerością, którąś mi obiecał, jak ci się to wyda z teatru, i w ogólności, jakie wrażenie sprawi. Ciekawy byłbym twojej dramy. List twój karlsbadzki poczwórnej treści przeniósł mię do tego miejsca. Dziwiłem się trochę, żeś się nudził tam, gdzieś był szczęśliwy przez kilka tygodni. Aleś ty był chory, a ja zdrów i kochany! A prawda, że to wielka różnica. Za pochwały, udzielone mi w tym liście, dziękuję. Wiem, co policzyć na rzecz zasługi, a co na rzecz przyjaźni. Wszakże mogę powiedzieć, że obojętność na moje próby jest cokolwiek niezasłużona.

Co będzie później, nie wiem. Na jakie miejsce w literaturze naszej zasłuże, tak-

¹⁾ Dramat w stylu dramatów Sofoklesa, grany w Warszawie w r. 1830, dotąd nie wydany.

nie wiem; to tylko wiem, że zasługiwac nie przestanę, ile mi siły i zdolności wystarczą, bez względu na to, jak mi to społeczeństwo zapłaci.

Albo wiem:

Można być obejść bez obecnej chwały,
Która mi daje, za którą tłum leci.
I wódz serca nią się napawały,
Pracując. Poteżna, póki żądze nieci;
Lecz przymanej powab — jak nietrwały!
Czas to marny, co wnet nudzi dzieci;
Trud to dający tym, co go wypili,
Iż nie frasunki — za rozkosze chwili.
Póki przydłem czasu zastuga dojrzeła;
Tamże i przyjaźń i nienawiść studzi;
Tęsknot nie dziwi, śmiałość nie zdumiewa,
Istotnie sam człowiek gości wpośród ludzi;
Najmłodem czołe laur zawczesny gniewa,
Wierzbą, nad grobem, zazdrości nie budzi:
W jej gąsienicy, gdy zwłoki ocienia,
W kolebka chwały i imienia.

W tem przekonaniu pracować nie przestanę; i mogę być cierpliwym. Wprawdzie miła jest reputacja (nie taka wszakże, jakaś bardzo dobrze określił), ale żenie za nią nie myślę.

Ładź zdrów, pisuj często i wiele.

Twój przyjaciel

Józef Korzeniowski

—————

RYCERSTWO POLSKIE

WIEKÓW ŚREDNICH.

—•—

Już od lat kilkunastu zajmując się badaniami nad pierwotnym ustrojem społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, ogłosiłem rezultaty tych badań najprzód w rozprawie, pod tytułem: «O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju» (Kraków, 1881), następnie zaś w drugiej rozprawie, pozostającej z poprzednią w ścisłym związku, pod tytułem: «Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, z uwzględnieniem stosunków słowian zachodnich i zaodrzańskich» (Kraków, 1882). Rezultatem, do jakiego dotychczas w powyższych badaniach doszedłem, jest, że ustrój społeczny Polski przedstawia, jaki się już z pomników historycznych, od XII wieku począwszy, okazuje, a przedstawiający aż do klas społecznych, silnie od siebie oddzielone i o odmiennej sferze działalności każda, a mianowicie najniższą, klasę uprzywilejowaną szlachty, jako klasę posiadającą klasę uprawnioną pół-szlachty i wódków, wreszcie klasę najniższą, do sfery prawnej znacznie oddzieloną, klasę ludności włościańskiej, że taki ustrój społeczny nie mógł być żadną miarą rezultatem pierwotnego rozwoju tego szczepu lechickiego, który się pomiędzy Wisłą a Notecią osiedlił, lecz że niewątpliwie mamy do czynienia z na-

jazdem, który wytworzył dwie przedniejsze klasy społeczne, mianowicie klasę szlachty i klasę pół-szlachty wódków, zaś ludność autochtoniczną podbitą do rzędu najniższej klasy społecznej, prawnie ograniczonej klasy wieśniaczej sprowadził.

Badając za początkiem i pochodzeniem tego szczepu najezdźczego i za jego pierwotnymi siedzibami, zwróciłem uwagę na fakt, że przeważną część herbów szlachty polskiej, między niemi najdawniejsze, które pierwotnie jako znaki wojskowe, znaki chorągiewne używane były i przez szczep najezdźczy współcześnie z najazdem do nowej ojczyzny nad Wartę nanesione zostały, są poprostu runami skandynawskimi, wskutek czego pierwotnych siedzib szczepu najezdźczego nie gdzieindziej, jak tylko w najbliższym sąsiedztwie normanów, a zatem na najdalszym północnym zachodzie szczepu lechickiego szukać należy. Za tym śladem idąc, wskazałem *opola*, położone przy samym ujściu Łaby do morza, na ostatnich krańcach połabskiej słowiańszczyzny, mianowicie *opola*, zabrane słowianom przez saskie plemiona holsatów, sturmarów i dytmarsów, jako pierwotne siedziby plemienia najezdźczego, które do tegoż samego szczepu lechickiego, co i autochtonowie, zamieszkali nad Wisłą, należeli, a więc mówili tym samym językiem i tę samą religję wyznawali. Czas najazdu naznaczyłem na sam koniec VIII lub sam początek IX wieku, gdyż taką epokę wskazują runy skandynawskie, użyte do prastarych herbów szlachty polskiej, niemniej, iż właśnie w tym czasie, to jest na samym początku IX wieku Karol Wielki, sprzymierzywszy się ze słowianami nadłabskimi, wydarł słowianom przez saskie plemiona holsatów, sturmarów i dytmarsów *opola*, tymże słowianom napowrót oddał; gdy jednak w tych *opolach* i później znowu holsatów, sturmarów i dytmarsów widzimy, przeto okazuje się, że *opola* te przez słowian już ponownie zajęte nie zostały, a to prawdopodobnie dlatego, że plemiona słowiańskie, które je przedtem zamieszkiwały, już sobie gdzieindziej nowe siedziby wyszukały. Temi plemionami byli właśnie polacy, którzy, znalazłszy sobie między Odrą a Wisłą i Notecią nową ojczyznę, nie chcieli już wracać do dawnych swych siedzib, gdzie przez wrogich sobie sąsiadów, mianowicie od północy przez duńskich normanów, zaś od południa przez sasów, niepokojeni byli.

Przed siedmiu wreszcie laty wydałem trzecią pracę w tej samej materji, pod tytułem: «O dynastycznym pochodzeniu szlachty polskiej» (Kraków, 1888), w której starałem się wykazać, że u słowian zachodnich

władza książęca miała pierwotnie ściśle tylko wojewodziński charakter, to jest, że książę był tylko dowódcą podczas wyprawy wojennej, podczas, gdy cała administracja kraju w rękach wieców ludowych spoczywała, niemniej, że godność książęca była dziedziczną, z zachowaniem zasady senioratu, to jest, iż tylko najstarszy syn księcia dziedziczył godność książęcą, a z nią charakter wojewodziński czyli charakter naczelnego wodza, młodsi zaś potomstwo, czyli młodsi bracia seniora, dowodzili wprawdzie także oddziałami «wojów» podczas wyprawy wojennej, gdyż to leżało w charakterze ich wojewodzińskiego pochodzenia, wszelako sprawowali dowództwo to tylko jako podkomendni seniora, jako księcia-wojewody, czyli naczelnego wodza.

Nie ulega, według mego zdania, wątpliwości, że ci młodsi dynastowie stanowią pierwszy związek szlachty polskiej średniowiecznej. Jako dowódcy wojskowi, mieli prawo używania swych własnych znaków wojskowych, czyli chorągiewnych, wedle własnego upodobania, oraz używania przy tych znakach osobnych hasel wojskowych, również wedle własnego uznania. Te znaki wojskowe dały początek herbom szlachty polskiej, a hasła, to zawołania herbowe. Tem się tłumaczy, dlaczego nazwy herbów, czyli proklamacje, z przedmiotami herbów w żadnym nie zostają związku, bo proklamacje miały pierwotnie inne znaczenie i wcale nie były przeznaczone, aby stanowić nazwę herbu, czem się z biegiem czasu stały. Tem się też tłumaczy i to drugie zjawisko, że nie znajdujemy w źródłach naszych historycznych żadnego autentycznego dowodu, by którykolwiek z królów lub książąt z dynastji piastowskiej nadał któremukolwiek rodowi szlacheckiemu herb, podczas gdy u schyłku dynastji piastowskiej już cała rdzenna szlachta herby swe posiada, które dowolnie zmienia i zmieniać może wedle własnego upodobania, nie potrzebując do tego zasięgać zezwolenia monarchy. Poszło to stąd, że pradynastowie szlachty polskiej, jako dowódcy wojskowi, ustanawiali sobie wedle woli znaki chorągiewne, które później herbami się stały.

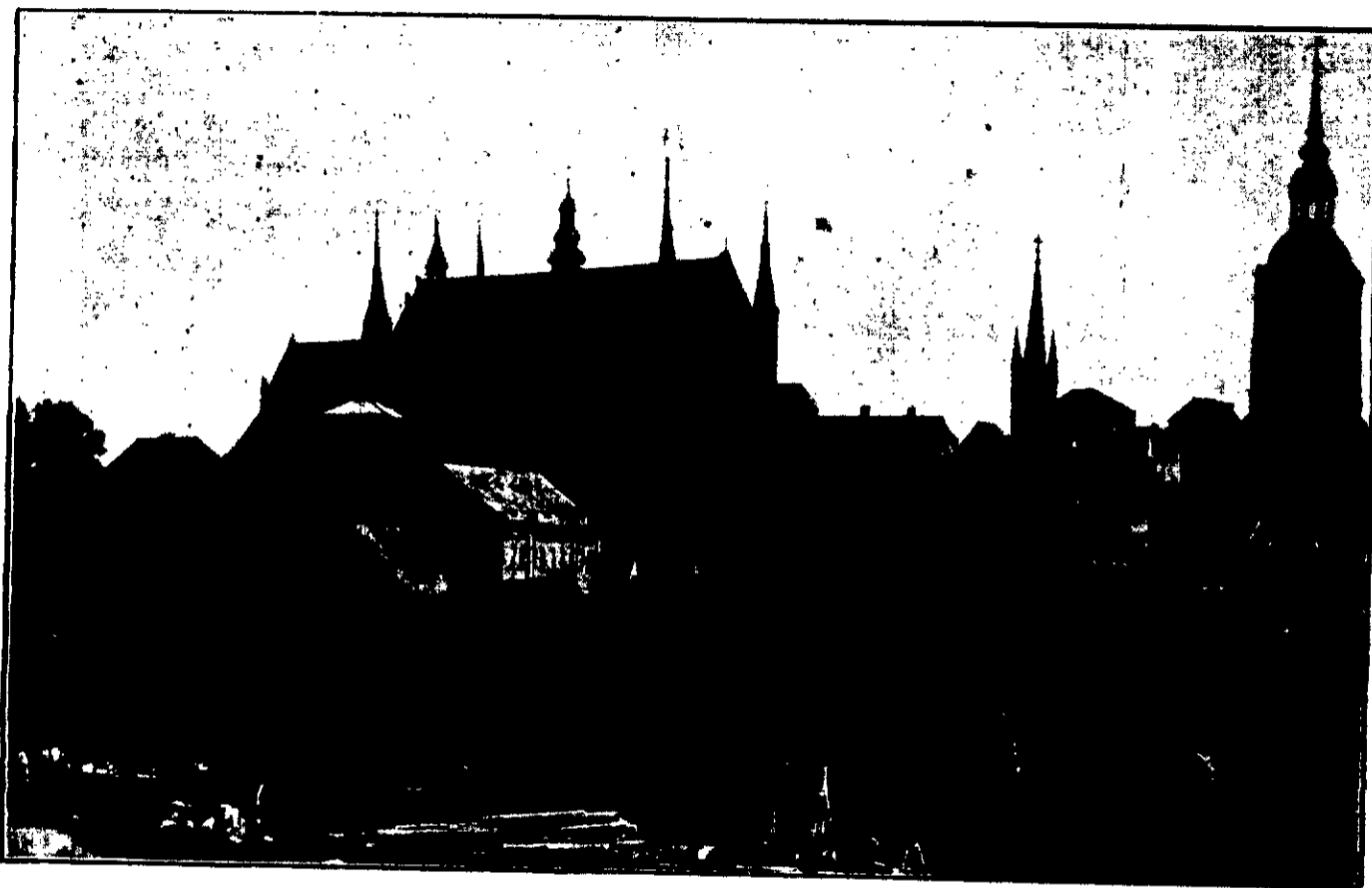
Pochodząc od młodszych dynastów dynastji panującej książęcej, praojcowie szlachty polskiej byli ze sobą związkami krwi, czyli wspólnością pochodzenia związani. Tem się tłumaczy to zjawisko, że szlachta polska uważa się w wiekach średnich jako jedną wspólną rodzinę, reprezentującą całość Rzeczypospolitej, niemniej, że ani plebejusz, ani szlachcic-cadzoziemiec nie mogli żadną

inną drogą nabyć szlachectwa polskiego, jak tylko drogą przyjęcia go do tej wielkiej rodziny szlacheckiej na członka, to jest drogą adoptacji do którego z istniejących już rodów szlacheckich polskich. Nobilitacje z pominięciem adoptacji nie zjawiają się wcześniej, jak dopiero w wieku XVI, oczywiście jako zwyczaj zagraniczny. Wobec tego wszystkiego należy tedy podzielić cały zrab szlachty polskiej średniowiecznej na

mych ostatnich w tej mierze, który i szersze koła czytelników może zająć zdoła.

Nawiązując rzecz do hipotezy najazdu, należy stwierdzić przede wszystkim, z jakimi to siłami ów szczep lechitów nałabskich (polacy) dokonał najazdu na lechitów nadwiślańskich, czyli w jakiej sile przybył tu do nowej swej ojczyzny. Otóż siłę tę oznaczyć trzeba — zdaniem mojem — na 27,000 ludzi zdolnych do

to jeszcze nie były siły wojskowe wszystkie, jakimi Chrobry rozporządzał. Właśnie co Bolesław Chrobry urządził był obronę granic państwa przez pobudowanie całego szeregu grodów rubieżnych, czyli nadgranicznych, których liczba przechodziła dwadzieścia, a w których z natury rzeczy musiał poosadzać choćby niezbyt wielkie załogi, na co zresztą i Gall wskazuje. Otóż, przypuszczając w każdym z tych grodów za-



FRAUENBURG, W DAWNYCH CZASACH NABZYCE, STOLICA WARMJI.

(Do artykułu).

20 osobnych dynastji, wykazując, jaki był pierwotny znak wojskowy, czyli chorągiewny każdej dynastji i jakie się z tego znaku szczepowego z biegiem czasu oddzielne herby w drodze odmian wytworzyły.

Obecnie wywody moje o rycerstwie polskim w wiekach średnich nie są tedy niczem innym, jak tylko dalszym ciągiem badań w tym samym przedmiocie, a zwłaszcza dalszym ciągiem dzieła «O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu», z którym w najściślejszym pozostają związku. To też gdy pierwszy nakład co dopiero wspomnianego dzieła jest od lat kilku całkowicie wyczerpany, zamierzam obecnie połączyć z takowem najnowszą swą pracę w jedną całość pod wspólnym tytułem, a w dwóch tomach, z których pierwszy tom będzie właściwie tylko ponownem poprawionem wydaniem pracy «O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu», zaś dopiero tom drugi będzie zawierał rzecz o rycerstwie polskim wieków średnich w pierwszym wydaniu. Ale zanim do tej publikacji przyjdzie, oto pokrótce streszczony rezultat badań

boju, czyli *wojów*, a to na następującej podstawie. Szczep ów najezdźczy nie rozsiedlił się zrazu w świeżo zdobytej ojczyźnie, lecz w obawie przed oporem autochtonów stał w pogotowiu w kilku obozowiskach podgrodowych, zrazu w trzech, mianowicie: Gnieźnie, Poznaniu i Gieczu, mniej więcej w równej liczbie *wojów* w każdym obozowisku. Później założone zostało jeszcze czwarte obozowisko we Włodzisławiu nad Wisłą i tam przeniesioną została połowa załogi z Gieczu. Otóż okazuje się z kroniki Galla, że ów szczep najezdźczy jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego w owych czterech obozowiskach podgrodowych przebywał. Oblicza zaś Gall w następujący sposób siły owych *wojów* w tych czterech obozowiskach, mianowicie: w Poznaniu 1,300 kiryśników, a 4,000 szczytowników, w Gnieźnie 1,500 kiryśników, a 5,000 szczytowników, we Włodzisławiu 800 kiryśników, a 2,000 szczytowników, wreszcie w Gieczu 300 kiryśników, a 2,000 szczytowników, czyli razem 16,900 lub okrągło 17,000 *wojów*.

Zwrócić jednak należy uwagę, że

łoge mniej więcej (w liczbie 300 do 500 *wojów*, okaże się, że łączna liczba *wojów* po załogach rubieżnych wynosić mogła około 10,000, co dodane do załóg w podgrodziach Gniezna, Poznania, Włodzisławia i Gieczu, da razem około 27,000 *wojów*,



CANOVAS DEL CASTILLO,
prezes Rady ministrów w Hiszpanji.

które uważać trzeba jako cyfrę, reprezentującą siły zbrojne szczepu najezdźczego w chwili najazdu.

Sily te rozdzielone byly, wzorem sasiednich sasow, na pulki, kazdy po tysiac wojow, a kazdy pulk zostawal pod dowodztwem swego pulkownika, księcia-wojewody, jednego z mlodszych dynastow, którzy to puł-

poświęceń pracy, przede wszystkim stają nam żywo przed oczyma przewodnicy tej miary, co Smolka i Ziemiałkowski, Grocholski, Smarzewski i Zybliekiewicz, jeżeli zaś echem zasługi jest pamięć wdzięcznego spo-

powszechne i zaufanie całego kraju — nie dziw przeto, że obecnie, w chwili załobnej, oddano hołd jego sumiennej pracy obywatelskiej. Doskonałości niepodobna wymagać na tym świecie od nikogo, z wyjąt-



Bohaterowie amerykańskiej wojny secesyjnej, rzeźba J. Kelly. (Patrz „Zdaleka i zbliska“)
JENERAL SHERIDAN.



PAWEŁ REVERE.

kownicy zostawali pod naczelnem dowództwem swego seniora, członka dynastji Popielidów. Każdy pułkownik miał swój osobny znak wojskowy, czyli stanniczy, pod którym swój pulk wojow prowadził; ten znak wojskowy wyobrażał wiązana runę skandynewską, której główną część stanowiła runa *tyr*, symbol boga wojny, jako znamię wojskowego dowództwa.

Dr. Franciszek Piekosiński.

— DCN —

Euzebjusz Czerkawski.

(Z portretem).

Miły czasy, kiedy odmawiano nam czynności politycznej. Zdobyli-śmy Austrii stanowisko poważne i szanowane, wydaliśmy już ludzi, którzy mają czuły zmysł polityczny, rozumiają go w swoim społeczeństwie i dowodzą czynami, że nawet w stosunkach z państwem w stosunkach z władzami zawiłymi rządzą bądź co bądź rozsądnie i umiejętnie. Zasług to wielka wogóle, a dla kraju tak widoczna, iż ją uznają w głębi duszy nawet zaślepieni. Hociąz głośno akcję Koła polskiego potępiają. Początek był oczywiście najtrudniejszym, więc też gdy wspominamy o tej rozumnej i pełnej

leczeństwa — pomnik obok nich zbudował sam sobie ś. p. Euzebjusz Czerkawski.

Posiadając umysł przenikliwy, umiał ocenić przedmiotowo stosunki państwa i kraju, określić granicę między krainą pragnień a dziedziną działania praktycznego, umiał działać i przemawiać spokojnie, a ponieważ z wytwornej jego argumentacji przebijał obok poczucia sprawiedliwości niepospolity zasób wiedzy i doświadczenia, jedna więc przekonywał ludzi dobrej woli. Zwłaszcza sprawy publicznego wychowania miały w nim dzielnego opiekuna: on to bowiem wpłynął stanowczo na charakter ustaw z r. 1873, które stanowią podwaliny szkolnictwa ludowego, na los ustawy o polskim i ruskim języku wykładowym w Galicji, oraz na uchwalenie powszechnie obowiązującej nauki. Bez względu na pierwotne nieporozumienia, świetne rezultaty długoletniej akcji politycznej zjednały E. Czerkawskiemu uznanie

kiem chyba... przeciwników politycznych.

Koło — a Czerkawski był nieraz główną podporą jego działalności — sprawiło, że nie tylko stronnictwa liczą się z nami. Zdobycz to wielka, bo myśli polityczne, raz nabyte, rosna statecznie i taką obfitością soków ożywczych wzmacniają pień społeczny, że mogą wydać plony obfite, o jakich nie śniło się nikomu w chwili ich posiewu. Nie mamy zamiaru opisywać dokładnie pracy publicznej Czerkawskiego, bo niepodobna tego uczynić bez wypowiedzenia poglądu na całość spraw politycz-



Ś. P. EUZEBJUSZ CZERKAWSKI.

nych kraju i państwa; zaznaczamy więc to tylko, co było duszą jego czynności.

Rada państwa i sejm nie wyczerpują wszelako akcji tego męża. Czerkawski wykladał od r. 1872 do 1892 filozofję jako zwyczajny profesor uniwersytetu lwowskiego, miał trudny obowiązek walczenia *pro victoria veritatis*, należy go więc też ocenić

przedmiotowo, jako rzeźbiarza myśli i siewcę ziarn prawdy na polu naukowym. Działalność jego, jako uczonego, nie była, niestety, lub raczej nie mogła być ani tak wybitną, ani tak dodatnią, jakby tego można było pragnąć, bo nie mógł w równej mierze podolać wszystkim różnorodnym swym obowiązkom, a zresztą i on nie był... *déserteur de l'ordre général*.

E. Czerkawski, urodzony w r. 1822, pobierał nauki na wydziale prawnym; poczem w r. 1848 zamianowano go nauczycielem szkół średnich; następnie powierzono mu nadzór nad temi zakładami wychowawczymi w okręgu Lwowa i Bukowiny. Obowiązki swego zawodu spełniał niezawodnie bardzo sumiennie, skoro w r. 1860 oddano mu także dozór nad szkołami w Galicji zachodniej. Był to zbyt rozległy zakres działania, aby można było poświęcać się obok tego głębszym badaniom filozoficznym. Do badań w tym kierunku nie miał też Czerkawski stosownego czasu, gdy od r. 1862 pracował nad reorganizacją biblioteki lwowskiej, gdy piastował urząd inspektora w Styrii i Karyntji, lub gdy w r. 1868 powrócił do Galicji na dawne stanowisko. Rozprawy jego noszą tytuły następujące: «O najważniejszych zagadnieniach gimnazjalno-pedagogicznych», «Rozprawy i wnioski komisji dla zbadania reformy gimnazjów», tudzież «Język niemiecki w gimnazjach i szkołach realnych». Wydał nadto rozprawę o poglądach na budowę społeczeństwa i zarys psychologii empirycznej, gdzie autor stroni od torowania nowych dróg, ułatwiających poszukiwania prawdy.

System pedagogiczny, zastosowany w Austrii, trudno nazwać wzorowym. Wychowanie bowiem powinno zmierzać przede wszystkim do wyrobienia w dziecku charakteru, a pod względem metody i środków, prowadzących do tego ogólnego celu, należy je stosować do odrębnych znamion danego społeczeństwa. Co może być bardzo stosowne w Styrii, często okazuje się ułomne na Bukowinie, a nadto tylko taka nauka jest prawdziwie wychowawczą, która na każdym stopniu i w każdej komplikacji psychologicznej pojęcia etyczne rozbudza, ożywia, zasila i porządkuje. System, przełancowany z Niemiec na ziemię rakuzkie, a więc i do Galicji, nie odpowiada wymaganiom polskiego zwłaszcza społeczeństwa, przeto usilna praca Czerkawskiego mogła mieć ten tylko—co prawda w danych stosunkach najcenniejszy—skutek, iż dzieci polskie zdobywają wiedzę w języku ojczystym. Hegel wpłynął w Niemczech stanowczo na pogłębienie badań historycznych, które wydały piękne owoce. Pedantyzm

historyczny posunął się, niestety, za daleko i obarczył nawet pedagogię balastem, np. filologicznym, z którego dopiero w ostatniej dobie otrząsać się poczynamy.

Czerkawski wchłoniął w siebie sporo ducha niemieckiego, chociaż był do końca wiernym synem swego kraju. Krępowały go także stosunki, w Austrii panujące.

Jako filozof z profesji, nie pozostawił po sobie wielkiej spuścizny. Wykładał z widocznym zamiłowaniem, np. o ruchu umysłowym Heliady i filozofji Platona, ale nie umiał w słuchaczach swoich rozbudzić ducha filozoficznego i do samoistnego myślenia ich zaprowadzić; przeciwnie, pedantyzmem umysły żywsze niekiedy zniechęcał do przedmiotu swego.

Panegiryk uwłaczałby istotnym zasługom Czerkawskiego. Woli raczej nikt mu nie zaprzeczy; z każdej przerwy w pracy parlamentarnej korzystał, aby obowiązkom profesora podolać, długo przeto widywano sędziwego polityka, jak z twarzą posępną, głową pochyloną szedł do budynku uniwersyteckiego krokiem chwiejnym, starczym...

W roku 1891 zachorował groźnie, a niebawem opuściły go siły do tego stopnia, że z domu wcale nie wychodził. Mimo to pracował aż do zgonu, który nastąpił d. 21 września r. b. Dr. Bolesław Mańkowski twierdzi, że Czerkawski pozostawił w rękopisie «Historję filozofji w Polsce», obszernie i dokładnie opracowaną. Jeżeli tak jest istotnie, byłoby pożądanem wydać pracę tę jak najrychlej. Pamiętniki doprowadził Czerkawski tylko do roku 1860.

Dr. J. G.

EPOPEJA INDYJSKA.

VALMIKI RAMAYANA. Według opracowania Hipolita Fouche z francuzkiego przełożył A. Lange. Warszawa, Paprocki, 1898, in 16-o, str. 310 i XXIII.

Jeden z dwóch znakomitych poematów epicznych Indyj, Ramayana, został przetłumaczony na język polski przez p. A. Langego. Jakkolwiek tłumacz dokonał swej pracy nie z oryginału, ale z przekładu francuzkiego Hipolita Fouche, który pousuwał liczne epizody, luźno z całością związane, mimo to jednak fakt ukazania się choćby obciętej Ramayany w szacie polskiej należy powitać uroczście. Słyszymy bardzo dużo o skarbach poezji, kryjących się w łonie literatury narodu, który pierwszy w rodzinie indoeuropejskiej stworzył sobie filozoficzne i estetyczne ideały i obłócił je w doskonałą formę; bliżej jednak poznać się z temi skarbami dotychczas nie mieliśmy sposobności. Język sanskrycki należy do najtrudniejszych ze względu na bogactwo słownika i form gramatycznych, wykla-

dany bywa tylko na uniwersytetach, najlepsze podręczniki do jego nauczania się posiadamy tylko w językach obcych, a słownika sanskrycko-polskiego nie mamy wcale. Te i inne przyczyny złożyły się na to, że u nas człowiek, któryby z pewnością łatwością czytał i rozumiał teksty sanskryckie, należy poprostu do osobliwości.

Dlatego też i względem tłumacza Ramayany nie możemy występować z takimi wymaganiami jak względem tych pisarzy, którzy przyswajają językowi naszemu arcydzieła literatury europejskiej. Naturalnie, lepiejby było, gdyby nam kto epopeję tę przetłumaczył z oryginału, wierszem, bo przekład byłby bliższy pierwowzoru i nie zatraciłby tych *se-wnętrnych* cech poetycznych, których nie znajdujemy w przekładzie p. Langego, dokonany mową niewiązaną. Ponieważ jednak na takiego tłumacza musielibyśmy czekać lat setki, więc p. Langemu tylko wdzięczność z naszej należy się strony.

Treść Ramayany, w najkrótszych słowach opowiedziana, jest następująca: trzy żony króla Doçarathy wydają na świat czterech jego synów: Kauçalię-Ramę, Kekeyę-Bharatę, Sumitra-Lakshmanę i Satrughnę; dwaj ostatni bracia stali się nieodstępnyimi towarzyszami pierwszych: Lakshmana—Ramy, a Satrughna—Bharaty. Wyrósłszy, Rama przymiotami swemi fizycznymi i moralnymi góruje nie tylko po nad Bharatę, ale i po nad wszystkimi ludźmi na świecie; po ożenieniu się z córką sąsiedniego króla, Sity, mieszka w osobnym pałacu i zaletami swemi zjednywa sobie wszystkich poddanych swego ojca. Sędziwy Doçaratha na prośby swego ludu postanawia ogłosić Ramę uroczście swoim następcą i współnikiem korony; cały naród się cieszy, a Rama gotuje się do świętego obrzędu. Wtem Kekeya przypomina mężowi, że kiedyś obiecał spełnić dwie jej prośby, dopomina się więc o spłatę tego długu i żąda, żeby następcą byłznaczony Bharata, a Rama skazany na czterdziestoletnie wygnanie. Król, będąc niewolnikiem swego słowa, z boleścią godzi się na to, namawia jednak Ramę, żeby się oparł temu żądaniu i wyroku nie przyjął. Rama spełnia obowiązek: porzuca dom i bogactwa, ubiera się w szaty pustelnicze i tylko w towarzystwie równie ubogo, jak on, ubranych, Sity i Lakshmany, udaje się na długą tułaczkę do puszczy. Doçaratha i matka Ramy umierają z żalu za synem; Bharata, wezwany do stolicy, niewiedzący o niczem, śpieszy tam, żeby Ramę powitać jako króla i, dowiedziawszy się o zmianach, obsypuje matkę wyrzutami, a sam z licznym orszakiem błędzi po lasach, poszukując Ramę. Znalazłszy go, prośbami i perswazją pragnie go skłonić do zajęcia tronu, ale Rama pozostaje niewzruszony: obowiązek swój musi spełnić do samego końca. Bharata wreszcie wraca do państwa, ale z postanowieniem, że rządzić będzie tylko w imieniu nieobecnego brata. Tymczasem Rama uchodzi z żoną i wiernym towarzyszem coraz dalej w głąb lasów; w czasie tej wędrówki demon Ravana porywa Sity i unosi ją z sobą do swego królestwa na Cejlonie. Druga część poematu ma za przedmiot poszukiwanie Sity i uwolnienie jej z niewoli Ravany z pomocą bohater-

skiego i małą. Wraz z tą chwilą termin w... kończy i Rama wraca na tr...owski.

Określenie głównego wątku nawija się... ściśle związanych z nim... które właśnie w krótszej czyli... Fauche'a... jego kompletny przekład... w oryginale przed... złożony z 48 tysięcy wierszy... Wygrała na tem... więcej obecnie przy... czytającemu ogółowi... w lesie szczególnie... które widocznie były w... indusów.

Streszczenie choćby najobezorniejsze, nigdy nie może wyrazić zalet poetyckich i zła wada jest tylko rusztowaniem wewnętrznym, na którym rzeźbiarz lepi masę kostną, która nie daje żadnego widać... okrywających go... kamayanie genjusz poety... historii, przez nas streszczone, wplatał mnóstwo wspaniałych obrazów ludzkiej natury, bohaterów nie ziemskiego króla i przyrody, o której... zaledwie słabe wyobrażenia możemy; odmalował sceny, wzrusza głębi serca lub wstrząsa... a zawsze żywe i płaskie... przez dzisiejszego realistę... oczami ducha widzi... to wszystko, co niegdyś żyło, a teraz nity mocą czarodziejską zaklęte zostało w szereg czarnych znaczków, rzuconych na papierze. Z taką plastyką, z taką wyrazistością spotkać się można tylko albo w utworach fantazji ludu, w którym zna wyobraźnia zachowała potęgę swojej pierwotnej, albo w arcydziełach mistrzów, mających władzę nad... .

Kto zna podania ludu naszego — a kto bałak w dzieciństwie nie słyszał? —... Nibelungów, tego... mnóstwo cech, wspólnych... Ramayanie. Porażenie... królowej przez... jakąś potęgę złowrogą... — to najulubieńszy temat... ludowej, wspólny w naj... wszystkim ludom,... rodzinę indo-europejską... z tego samego pnia, co... przeto dziwnego, że i nasze... podania zdradzają cechy... z indyjskimi. Główny... Sity i walka... być najstarożytniejszym... po wspólnych... praaryjskich zarówno... i greków, jak indusów... do tejże rodziny należące. W... poematu dość luźno z... bo porwanie Sity nie jest... skutkiem... a nadto i duch w tej części... w drugiej połowie mamy... wyłącznie z bohaterami,... siłą fizyczną,... mordują się nawzajem, najstraszliwszymi namiętno... wstają pod wpływem... i zapachu ziół, uzdra... tu panują natury niepokromione w swej sile, wane w wybuchach. W pierw... przeciwnie: duch panuje nad... nad żądzami, obowiązek

nad wolą; tu ideałem jest nie tyle silacz z piorunowym ramieniem, ile asceta, pustelnik, mocarz duchowy; tu ślady owej pierwotnej dzikości zaledwie są zaznaczone, a natomiast idee moralne buddyzmu na pierwszy plan występują.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Ramayana nie jest utworem, poczętym w natchnieniu jednorazowym. Zarodek jej tkwi w czasach najstarożytniejszych, w okresie brzośków cywilizacji, dzieciństwa bogów, którzy w walce z demonami musieli przywoływać na pomoc ludzi; zarodek ten — w ciągu tysiącleci może — rozwijał się, przybierał coraz potężniejsze kształty, rozpadł się na pojedyncze, drobniejsze organizmy — pieśni, wchłaniał w siebie coraz nowsze pierwiastki, aż znalazł się prawdopodobnie w I wieku przed N. Chr. wieszcz

Valmiki, Homer indyjski, który tę rozrośniętą, rozgałęzioną masę ujął w jednolity kształt eposu.

Wszystkie ludy indoeuropejskie miały niegdyś obfity materiał do eposu narodowej, nie wszystkim jednak sędzonym było mieć swoich Homerów. Z narodów słowiańskich jedni może tylko serbowie zachowali w znaczniejszej mierze dawne swe podania, które, w razie ukazania się genialnego poety ledowego, mogłyby być przetopione w spiżowy posąg eposu. Po naszych dawnych podaniach pozostały tak poszarpane i nieliczne strzępy, że chyba największy genjusz nie potrafiłby z nich stworzyć rodzimego arcydzieła.

Tem bardziej powinniśmy korzystać z obcych.

Ian Łoś.

ZE WSPÓŁCZESNEJ RZEŻBY WŁOSKIEJ.

III.

« LA DONNA ».

Ignazio.

Órzysty jar bezdrożny, ostra krzemienina,
Pustka wokół, szczyt we mgłach, kraj dziki, jałowy,
A ona bosa, stopą zranioną się wspina,
Oporną kożę ciągnie i nie wznosi głowy.

Góra — może Synai, co wyblęśla gromem,
Zrab skalny — może Patmos, z orłowych gniazd krzykiem,
Lecz ona, w zmierzchach cała, idzie znojnje złomem,
Nie widzi szczytu, z każdym walcząca kamykiem.

W bezwodnem upaleniu tam, gdzie źródeł bicie,
Nędzną dolę swą ciągnąc wśród troski i spieki,
Cierpliwa idzie... Może tak będzie iść wieki,
A może duch ją porwie, i olśni na szczycie.

IV.

« VITTIME DEL LAVORO ».

Vale.

Czarna otchłań kopalni lampek błyska zarem,
Huk ciężkich kroków z szybu blizkiego dołata,
Ponurym korowodem, zgięci pod ciężarem
Idą górnicy, niosąc zabitego brata.

Na noszach ciało nagie, sztywne, wynędzniałe,
Na pierś zimną rzucona kurta, łachman zdarty,
Z pod kurty wisi ręka, a z niej, jako z karty
Krwawej, widne dzieje życia tego całe.

Zwolna sunie korowód w milczeniu głębokiem,
Na twarzach skamieniałych ni bólu, ni skargi.
A przed marami, świecąc, silnym idzie krokiem
Górnik w kapturze, pięście ściskając i wargi.

W spojrzeniu błyskawica nagła i ponura,
Czoło zbrudzone, piorun buntu po niem lata,
Zakryty idzie: Jutro uchyli kaptura,
I ukaze oblicze zmienionego świata.

Marya Kosopnicka.

FRAUENBURG.

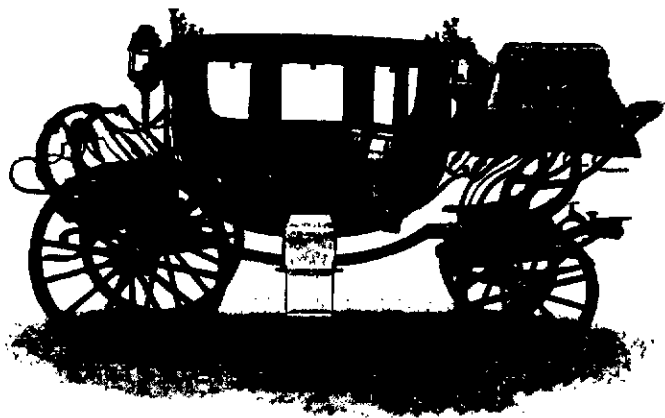
(Z rysunkiem).

Z miasteczkiem Frauenburg, jakkolwiek położonem w okolicy Warmji, zamieszkałej przeważnie przez Niemców, wiąże się przecież kilka wspomnień polskich. Tutaj, jako w stolicy biskupstwa, mieszkało wiele wybitnych w historii i znanych osobistości, tu żył i umarł w r. 1543 Kopernik.

Frauenburg leży nad zatoką Frischhaf, utworzoną z ujścia Nogatu i Wisły. Założone przez Henryka I, biskupa warmińskiego, w r. 1297, otrzymało podobno nazwę od poganki Supny, która, nawrócona na chrześcijańską wiarę, darowała kościołowi swoje dobra, na jej cześć «miastem kobiecym» nazwane.

W miasteczku, teraz nędznem i cichem, wiele murowanych domków zachowało starą, niby gotycką architekturę; w jednym z nich, dobrze zachowanym, mieszkał wielki astronom. Tum frauenburski przedstawia wielką masę murów z cegły, które już zdaleka ukazują się oczom podjeżdżającego tu od strony zatoki podróżnika, niby twierdza obronna na wzniesieniu, górująca nad miastem i okolicą. Obok kościoła wznosi się dzwonnica, oraz zabudowane w czworobok mieszkania dla kanoników. Pałac biskupi, bardzo skromny, leży opodal; w jednej z sal jego znajdujemy wizerunek Krasickiego, ostatniego polaka, który zasiadał na tutejszym tronie biskupim.

Kościół, którego pięćsetną rocznicę obchodzono w r. 1888, zbudowany w stylu starogotyckim, choć zmodernizowany przez odnowienie, zachował przecież dawny charakter. Uderza w nim mnóstwo rzeźb malowanych, pochodzących z początku wieku XVI i doskonale zachowanych. Nagrobki, wprawione w ściany lub



KARETA GALOWA,

przeznaczona do użytku Najjaśniejszych Państwa w Paryżu.

stanowiące wejścia do krypt, noszą po większej części nazwiska Polaków, bo też aż do ostatnich czasów większość kanoników była Polakami; dziś jest ich jeszcze trzech, bo i ludność polska coraz się zmniejsza. Po lewej stronie wielkiego ołtarza znajduje się malowany na blasze portret Kopernika, a pod nim jego grobowiec. W skarbcu kościelnym znajduje się też dużo przedmiotów pamiątkowych, a między nimi połowa bogatego ornatu, robionego z materji, przywiezionej z pod Wiednia przez Jana Sobieskiego; druga połowa znajduje się w Krakowie.

Zd.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 5 października.

[Katedra literatur słowiańskich w kolegium francuzkiem i dzisiejszy jej posiadacz. Polska stacja naukowa w Paryżu i byłe Towarzystwo historyczne literackie. Przygoda warszawianina. Nowa powieść Stan. Rzewuskiego. Listy Balzac'a do pani Hańskiej w «Revue de Paris»].

Śród weselnych godów, z których dzienniki tutejsze lepiej odemnie zdadzą sprawę czytelnikom «Kraju», uzbierała się na mojem biurku spora wiązka literackich nowości i to takich, które nas bliżej dotyczą. Widzę najpierw drugi tom szkiców p. Ludwika Leger, p. t. «Russes et Slaves». Od dość już dawnego czasu autor tych szkiców, a spadkobierca Aleksandra Chodźki, Cypriana Roberta i Adama Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich w kolegium francuzkiem, żyje w nie-szczególnej komitywie z naszą krytyką. Już w r. 1878, a więc na całe siedm lat przed objęciem dopiero co wspomnianego spadku, dodatek do Encyklopedji Orgelbranda (t. VI, str. 102) strofował szanownego profesora za «wykluczenie Polaków ze świata słowiańskiego».

P. Leger ze swej strony oburzył się swojego czasu i oburza się, a protestuje dotąd jeszcze przeciwko tej, jak mówi «ineptie». Chciałbym najpierw słów kilka powiedzieć o tym sporze. Nie sądzę, ażeby słuszność była w nim, na ogół, po stronie naszej krytyki. Słowian w świecie słowiańskim, respektywe słowiańskich literatur jest bardzo dużo. Kwestja równouprawnienia między nimi należy do najzawilszych. Nie jest to w każdym razie kwestja, dająca się rozstrzygać za pomocą łockia albo kwarty. Wykłady w kolegium francuzkiem należą zkadina do tych, których program nie podlega ścisłemu określeniu. Adam Mickiewicz nadużywał podobno po swojemu wolności, przyswojonej miejscowym profesorom. P. Ludwik Leger używa jej po swojemu.

Czy kieruje się w tym względzie osobistymi pobudkami? Nie widzę tego. Osobiste sympatje, wspomnienia i nawyknięcia ciągnęłyby go ra-

czej w stronę Czech, gdzie przed laty trzydziestu przyjaźnił się już i współpracował z Józefem Friczem. Nie wyrzekł się i teraz szanowny profesor tych sympatj; jeździł bowiem jeszcze roku zeszłego do Pra-



TEODOR DUBOIS,

nowy dyrektor konserwatorjum muzycznego w Paryżu.

gi. Jednak ani w jego wykładzie, ani, dajmy na to, w leżącym przedemną tomie szkiców literatura czeska nie zajmuje wcale uprzywilejowanego miejsca. Nasza literatura, której dział w tym tomie mógłby znowu być dla Czechów przedmiotem

Karykatury polityczne.



SPRAWY TURECKIE.

Pokojówka. Niech pani zaraz wstaje, pali się, i na na wchodzić!
Europa. Niema czego hałasować i niepokoić mnie. Jak się ta odrobina spali, to i ogień sam zgaśnie.
(Kladderadatsch).

drości, nie jest obecnie w modzie między francuzkami słuchaczami panna Leger. Fakt to, nad którym można boleć (p. Leger boleje nad nim otwarcie i publicznie), przeciwko któremu można działać (p. Leger pozostaje się do obowiązku takiego przeciwdziałania), ale z którym niepodobna nie rachować się nawet w kolegium francuzkiem. Gdyby Adam Mickiewicz był w latach 1840—1844 poświęcił przeważnie wykład swój piśmiennictwu, dajmy na to, bułgarskiemu, ówczesni słuchacze nie byłiby się prawdopodobnie okazali zadowolonymi z tego wyboru.

Obecny zbiór szkiców p. t. «Russes et Slaves» odzwierciedla dość dokładnie całość profesorskiej i publicystycznej działalności pana Leger w okresie lat kilku; stanowi jak gdyby ekstrakt tej działalności. Na 357 kartek, znajduję w nim 93 poświęconych polskiej literaturze, więc nawet podług łokciowej miary, nie widzę dla niej krzywdy. Ze zaś, podając swym czytelnikom, na owych 93 kartkach rozbiór, między innymi, «Panna Tadeusza», autor występuje jako entuzjastyczny wielbiciel naszego poety, to się rozumie. Ale i Niemcewicz ma, obok, obszerny i bardzo sympatyczny zarys nie tylko piśmienniczej, ale i politycznej swojej działalności. Dzisiejsze piśmiennictwo nasze zdaje się więcej obcem autorowi, choć wspomina on o Chmielowskim, jako o uznanym szefie naszej dzisiejszej krytyki literackiej. Nie wiem, czy w tym względzie część winy — bo wina jest niezaprzeczalna — nie spada na nas samych. Mało tu o nas wiedzą; może dlatego, że nie dajemy dosyć wiedzieć o sobie. Czy brakuje nam środków? Od czegoż mamy *Stację Naukową*, bardzo dostojnie uposażoną, dzięki pozostałościom z lat dawnych? Do czego służy ta Stacja? Pewien warszawianin, bawiący tutaj przed niedawnym czasem, pytał w prawo i w lewo: «Gdzie jest ta Stacja?» Dopytać się nie mogąc, pukał aż do ministerstwa oświaty. Taki uparty warszawianin! Uściskać się mi go chciało, kiedy opowiadał mi tę przygodę. W ministerstwie oświaty trafił na bardzo grzecznego urzędnika (mają snadź warszawianie szczęście), który poruszył całe pół tuzina urzędników podrzędnych i wyrzucił z ich pomocą dnem do góry setkę szuflad i pudeł archiwalnych, ale, po całonocnych poszukiwaniach, oświadczył, że o istnieniu czegoś podobnego jak polska *Stacja Naukowa* nie posiada ministerstwo żadnej wiadomości. Musi ona być, ale gdzie? Raz chciał udać się do *Instytutu*; a jeżeli tam wiedzieć nie będą, do *Domu Towarzystwa Naukowych*. Słowem honoruję ręczę, że nic nie wymyślłam; do-

dać mi zaś wypada, że mój warszawianin nie był tutaj wcale odosobnionym; widywał sporo rodaków stale tu przebywających — i szukał polskiej Stacji Naukowej jak igły w furze siana!

Może i p. Leger nie wie o jej istnieniu. Ostatnimi czasy spotykałem kilkakrotnie, w korespondencjach ztąd przesyłanych do pism naszych i do «Kraju» samego, skargi na brak «jakiegokolwiek spójni poważniejszej» między polakami w Paryżu osiadłymi. Adyć mieliśmy taką spójnię, a przynajmniej powinniśmy byli ją mieć w byłym «Towarzystwie historyczno-literackim», które posiadało własny dom, bibliotekę, kapitał na utrzymanie domu i biblioteki i prawo obywatelstwa na tutejszym bruku, słowem wszystko, czego podobne instytucje żądać mogą! Dom był trochę stary i powietrze w nim trochę duszne, prawda. Anglik byłby okna otworzył, świeżego powietrza napuścił, i z rzeczy starej, ale milej, ale drogich wspomnień pełnej, ale ciepłem tradycji owioniętej, i ze wszęch miar cennej, i choćby bez względu na korzyść terażniejszą, choćby jako *relikwia* o utrzymanie się proszącej, byłby, mówię, zrobił rzecz nową, żyjącą i szerzącą życie. My, woleliśmy dom w perzynę obrócić i postawić na miejscu jego namiot przygodny, który może się stanie kiedyś budynkiem, ale tymczasem jest tylko namiotem. Boże mnie broń, ażebym krzywdzić chciał dobrą wolę, albo nawet umiejętność tych, którzy pod nim koczują. P. K. Górski, dzisiejszy następca p. J. Korzeniowskiego, zamierza, jak słyszę, robić co tylko będzie mógł dla nawiazania stosunków między *Stacją Naukową*, której losom przewodniczyć ma przez lat kilka, z tutejszym światem naukowym. I jego poprzednik robił, co mógł, a człowiekiem niepospolitych zdolności będąc, mógł wiele. Ale był *koczowniczym*, tak jak i jego dzisiejszy następca. Stosunki tego rodzaju nie nawiazują się z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok!

Wracam do pana Leger. Podany przezeń szkic historii katedry literatur słowiańskich, zawiera kilka zajmujących szczegółów, dotyczących np. opozycji, z którą projekt założenia tej katedry spotkał się w roku 1840. Sam Ludwik-Filip był mu przeciwnym. W izbie posłów p. August oświadczał, że «język słowiański nie jest językiem literackim w ścisłym znaczeniu tego słowa». «Gdzie są, pytał, pomniki literatury polskiej, ruskiej, litewskiej, węgierskiej (sic?)» Przeważył wpływ księżny Orleańskiej, która, za pośrednictwem Goethe'go, była się zapoznała dawniej z geniuszem poetycznym Mickiewicza. Obok studjów, poświę-

conych, w książce pana Leger, historii rozwoju umysłowego w Rosji, a osobliwie komedji ruskiej w XVIII wieku, polecam jeszcze czytelnikom bardzo zażyły zyciorys bułgarskiego patryjoty, Stojanowa. Kartki te mają więcej uroku i poezji, niż wiele romansów.

Nowy poeta nam się narodził. Z lekkim niedowierzaniem, po przeczytaniu bardzo pochlebnej wzmianki w «Revue de Paris», wziętem do rąk temi dniami ostatnią powieść Rzewuskiego, p. t. «*Les Filles du Rhin*». Po przeczytaniu pierwszych kartek, chciałem najpierw książkę rzucić; potem zaś przyszła mi do głowy myśl żalobna: czy nie utwór to pośmiertny, i wydany na świat przez niemiłosiernych spadkobierców? Raz po razie uderzyły mnie ustępy prawie niezrozumiałe, jakby rzucone w pośpiechu na papier i nie odczytane przez autora. Autor widocznie włada językiem francuzkim doskonale; tu i owdzie pióro jego zdumiewa nawet pełnią i świetnością formy; ale gdzieindziej znowu przecinki i kropki ustawiają się naopak, okresom brakuje zakończenia. W imionach, nawet głównych bohaterów powieści, zaszło pomieszanie. Nazywają się oni raz tak, drugi raz owak, i wymieniają między sobą nazwiska. Uspokoilem się, spojrzawszy przypadkiem na okładkę książki i zobaczywszy, że autor przygotowywa jeszcze do druku nowe dzieła: szkic filozofji neo-kantowskiej, dwa utwory dramatyczne i drugi tom szkiców literackich. Autor żyje; tylko widocznie oddaje drukarzowi do rąk wilgotne éwiartki papieru, wypełnione jednym zamachem pióra, i nie dogląda korekty. Wiktor Hugo czynił tak podobno; ale miał skrzętnego korektora w osobie Karola Meurice. A jeszcze Meurice zasypiał czasem sprawę. Rochefort, w ukończonych obecnie pięciotomowych «Pamiętnikach» swoich (bardzo ciekawych miejscami) przytacza wiersz z którejś *Orientale*: «*Des fleurs à paver des palais*»... Zamiast *paver*, drukarz włożył *payer*, co nie miało sensu. Meurice zostawił to, co drukarz włożył, Wiktor Hugo spuścił się na swojego korektora i w dziesięciu wydaniach z kolei czytelnicy, zamiast *paver*, czytali *payer*. Za jedenastym wydaniem, Rochefort zwrócił uwagę poety na omyłkę. «Prawda — odrzekł Wiktor Hugo spokojnie — Meurice prześlepił; powiem mu o tem». I zapomniał powiedzieć.

Powieść Rzewuskiego daje się streścić w kilku słowach. Właściwie autor sam ją w kilku rysach zamknął, używając jej niedbale za ramy do szeregu rozpraw, które mogą ująć za wstęp do neo-kantowskiej filozofji. Powieść zaczyna się w wa-

gonie na drodze do Wiesbadenu. Dwoje narzeczonych, Marja, córka niemieckiego profesora Oswalda, i Jakób de Simeuse, czy de Verneuil (nie dowiemy się nigdy napewno jego nazwiska), rozmawiają pod opieką drzemającego w kącie wagonu ojca panny, którego autor zaraz na wstępie nazywa przez pomyłkę Darskim. Rozmowa jest bardzo czuła, o ile nie staje się filozoficzną. Zakochanej parze zdaje się nie brakować nic do szczęścia. Aliści w drugim rozdziale dowiadujemy się, że Marja nie jest córką Oswalda. Właściwy jej ojciec i właściwy Darski, uwiódł jej matkę, będąc sam żonatym, i znajduje się obecnie na wygnaniu. Matka Marji oddała wtedy swoją rękę niemłodemu już, brzydkiemu i cudaczemu Oswaldowi, który, kochając się pierwiej w pięknej i arystokratycznej pannie, ale marzyć nawet nie mogąc o zbliżeniu się do niej, poślubił chętnie sponiewieraną i nieszczęśliwą dziewczynę, wiedząc o tem, że nie może być kochanym, ale poświęcając się dla jej ocalenia. W oczach świata jednak Marja uchodzi za córkę nie Oswalda i nie Darskiego nawet, ale przyjaciela jej rodziców, margrabiego de Simeuse, czy de Verneuil, z którego dostatków, jak twierdzą złe języki, ciż rodzice czerpali dotąd środki utrzymania. Narzeczony dowiaduje się niespodzianie o tem wszystkim, i ulega perswazjom ojczyma, który go odwraca od kompromitującego związku. Marja wyrzuca swoim opiekunom nieświadomość, w której żyła dotąd względem swego pochodzenia. Stary profesor, dowiedziawszy się w dodatku o powrocie Darskiego, próbuje się zastrzelić. Chybia się na szczęście (co, jako profesorowi, może być wybaczonem), Darski umiera, Marja zaś rzuca się w objęcia starego pana de Simeuse *vel* de Verneuil, i zostaje jego żoną.

Autor kocha się w tego rodzaju sytnacjach, wyjątkowo drastycznych. Nie chcę mu brać za złe tego upodobania. Niczego mu za złe dzisiaj brać nie chcę; w te bowiem trochę cudaczne miejscami, a wszędzie kosztlawe ramy włożył on taką moc myśli i słowa, o jakiej nie śniło mi się, że ją kiedykolwiek znajdę pod piórem. Jest tu, w ustach Marji, obrona Niemiec i życia niemieckiego, Niemiec prawdziwych, nie *pruskich* oczywiście, ale *tamtých*, które żyły i żyją poniekąd jeszcze w gęnjuszu Kantego, Fichtego, Schopenhauera, Hartmana, Bethowena i Wagnera, Goethe'go i Grillparzera (nie Grillpassera, drogi autorze!); są dalej dialogi między Marją a ojcem jej przybranym i jej narzeczonym; są wreszcie, dość luźnie z wagnerow-

ską trylogją i tytułem powieści powiązane, skargi przeciwko dzisiejszemu kierownikowi umysłowości i społeczności europejskiej, a marzenia o lepszym jutrze, tak pięknie pomyslane, a wypowiedziane z taką siłą, że dawno, bardzo dawno nie zdarzyło mi się nic podobnego czytać. Po zamknięciu książki, wziąłem pióro i napisałem jednym tchem do autora: «Jesteś wielkim poetą, a będziesz, kiedy zechcesz, pierwszym pisarzem dramatycznym tych czasów. Kiedy zechcesz, to jest kiedy Ci się podoba odczytywać to, co piszesz, i uwierzyć w konieczność pracy obok natchnienia, zaczynając od pracy korektorskiej. Za przyszłym utworem podobnym, zechciej mi przysłać korektę; nie dla poprawienia Twego stylu, ma się rozumieć; piszesz daleko lepiej odemnie; ale choćby dla tego, aby Twoje kropki a przecinki stały na swoim miejscu, i aby Twój Oswald nie nazywał się Darskim, gdzie nie potrzeba». Nie posłałem tego listu; może tą drogą trafi do autora. Posyłam natomiast czytelnikom «Kraju» wyraz świeżych moich i radosnych wrażeń. Pomijam wplataną do powieści politykę autora, i nawet po części jego filozofję; ale, powtarzam, zaprawdę poeta nam się narodził i mistrz słowa. Oby tylko dożyć się chciał z powijaków!

Zapędziłem się za poetą, i jeszcze spora paczka złotych okładek przedemną leży, z «Revue de Paris» na czele, gdzie Taine sąsiaduje z Walliszewskim i drukuje się dalszy ciąg listów Balzac'a do pani Hańskiej. Córka owocnej pani Hańskiej, a późniejszej Balzac'owej, hrabina Mniszek, tu w Paryżu bawiąca, utrzymuje, że listy te są podrobione. Oby tak było! Ten Balzac z «Revue de Paris», wiecznie opowiadający swojej lubiej o wiecznych kłopotach pieniężnych i projektowanych finansowych spekulacjach, które patrzają bardzo na finansowe szwindle, i o tem, że, jak mu ktoś powiedział, pomnik jego powinien być z brązu tak jak jego charakter (i jak susy francuzkie zapewne!), ten Balzac jest tak niewypowiedzianie nieznośny!

Nemo.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISN I KSIĄŻEK.

[Rzeźbiarz amerykański. Teodor Dubois].

Artyści amerykańscy zaczynają zyskiwać sobie coraz większą sławę w Europie; na tegorocznej wystawie sztuki w Berlinie malarze z Nowego Świata, kształcący się w Paryżu, dowiedli, że pod względem techniki dorównali swym mistrzom, a w dziedzinie rzeźbiarstwa coraz większą wziętość w swej

ojczyźnie zyskuje sobie James E. Kelly, którego dzieła, naszczowane prawdziwym artem i wysokim stopniem oryginalności, tem cenniejsze są dla Amerykanów, że odzwierciedlają sceny i bohaterów, świetnie zapisanych na kartach historii Stanów Zjednoczonych. Kelly kształcił się w Akademii rysunkowej w New-Yorku, nie tylko więc z urodzenia, ale i z wychowania artystycznego jest czystym Amerykaninem. Przejęty miłością tradycji historycznych swej ojczyzny, dłużej swoje im tylko poświęcił, starając się głównie o to, aby w dziełach swych połączyć śmiałość pomysłów i bogatą fantazję ze ścisłością historyczną. Jednym z najbardziej cenionych jego dzieł jest posąg generała Sheridana (urodz. w r. 1831), który z powodu swej waleczności podczas wojny secesyjnej otrzymał przydomek Murata amerykańskiego. Pierwszy Kelly ośmielił się tu przedstawić konia, zawiesłego podczas skoku wszystkimi czterema nogami w powietrzu; poza to została uchwycona przez fotografię momentalna; obok tego zaś posąg odszczepa się uderzającym podobieństwem bohatera, który sam pozował artyście, oraz szaloną brawurą, nadającą grupie, złożonej z człowieka i konia, charakter jednej zharmonizowanej całości, wywierającej na widza wrażenie nader estetyczne. Inny posąg, którego reprodukcję podajemy, przedstawia również sportretowanego bohatera wojny secesyjnej, Pawła Revère. Za dzieło to artysta otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie w Bostonie, a krytyk amerykański, Joachim Miller, orzekł, że rzeźba ta należy do rzędu najpiękniejszych, jakie tylko istnieją nie tylko w Ameryce, ale nawet w Europie.

Nowy dyrektor konserwatorjum paryżskiego, Teodor Dubois, urodzony w r. 1837, po raz pierwszy, jako kompozytor, dał się poznać zaraz po ukończeniu swych studiów muzycznych w temże konserwatorjum w roku 1861, kiedy otrzymał nagrodę rzymską za swą kantatę, p. t. «Atala». Z późniejszych jego kompozycji znane są: «Guzla de l'Emir», «Paradis perdu», wielka symfonia, która zjednała autorowi poklask ogólny, dalej jednoaktowa opera «Pain bis», balet «Farandole», dramat liryczny «Aben Hamet» i oratorjum «Siedm słów Chrystusa». Od lat 25 Dubois zajmował miejsce profesora w konserwatorjum paryżkiem, a nadto po Saint-Saënsie objął obowiązki organisty w kościele św. Magdaleny. Obecnie, po śmierci Thomasa, został mianowany dyrektorem konserwatorjum na lat 5, z prawem ubiegania się o ponowny wybór po tym terminie.

KRONIKA LITERACKA.

Akademia nauk petersburska ogłasza tematy do prac historycznych na konkurs o nagrody hr. Uwarowa w wysokości 800 rub. Tematy są następujące: 1) Historia dawnych księstw ruskich. 2) Stosunki dziejowe Polski względem narodu rosyjskiego. 3) Historyczno-literacki przegląd prac polemicznych, rozpraw i broszur, wydanych przez rosyjan w północnych i południowo-zachodnich krajach Rosji od końca XVI do początku XVII wieku. 4) Historia żeglugi morskiej u ludów słowiańskich do XVIII w. 5) Komentarze, dotyczące stosunków wielkich księstw kijowskich z cesarstwem bizantyjskiem. 6) Określić zawartość i źródła moskiewskich zbiorów latopisów (Woskresieńskiego, Nikonowskiego, Lwowskiego i t. d.) i określić ich stosunek. 7) Zbadać szczegółowe wiadomości zbioru Tatisszewa, rozdzielić je według źródeł, o ile one wskazane są w uwagach, a następnie określić o ile możności stopień ich wiarygodności.

P. Marjan Dubiecki, asystent autor szeregu studiów historyczno-literackich, ogłosił nową monografię, opracowaną na nieznanych źródłach archiwalnych, p. t.: «Karol Prozor, obojny w. w. ks. litew. przyczynek do dziejów powstania Kościuszkowskiego».

Studjum K. Wallerzowskiego p. t. «Pierre le Grand en France» zamieszcza dwutygodnik «Revue de Paris» w szczycie październikowym.

Kasy ogniotrwałe

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Bojarski plac, № 28.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KURJEREK KIJOWSKI.

... Tajemnicze zniknięcie. Obywatelka kijowska, pani P., właścicielka domu przy ul. Łybidzkiej, wyszedłszy kilka dni temu z domu, zginęła bez wieści. Zaniepokojeni sąsiedzi, sprowadzili policję, wylamali drzwi mieszkania i znaleźli tam kartkę tej treści: «jeżeli mnie nie będzie, to szukajcie mię w Dnieprze...» Natychmiast dano znać o zajściu bratu p. P., który zajmuje dość wysokie stanowisko na prowincji, zarządzono jaknajenergiczniejsze poszukiwania, lecz swiok pani P. nie odnaleziono. W tych dniach pan P. otrzymał list, donoszący mu, że siostra jego błąka się po lasach w pobliżu Kijowa, omijając starannie ludzi. Zarządzono poszukiwania, dotąd bezskuteczne.

... Uczczenie pamięci ś. p. Ostromeckiego. Koledzy i podwładni głównego administratora dóbr Białocerkiewskich, ś. p. Ostromeckiego, wyprawili do Wołkowyś, gdzie zwłoki zmarłego zostały pochowane w grobie familijnym, specjalną deputację, która złożyła na trumnie ś. p. Ostromeckiego wspaniałe wieniec. Dla uczczenia pamięci ś. p. Ostromeckiego, hr. Marja Branicka złożyła odpowiedni fundusz na stypendjum jego imienia przy gimnazjum w Białej Cerkwi.

... Dwunastoletni pesymista. W tych dniach w Kijowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dwunastoletni syn pewnego urzędnika policyjnego, Piotr P. W liście, napisanym do «pryjaciela», nakreślił niekstałtnemi literami: «żyć mi się naprzykrzyło... Nuda... Wybacz, jeśli możesz...»

... Wybory w Towarzystwie historycznym. D. 6 b. m. odbyły się wybory w tutejszym Towarzystwie historycznym «Nestora latopisca». Na prezesa wybrany został prawie jednogłośnie profesor Włodzimierz Antonowicz, na sekretarza p. Jasiński.

ADAM RADLIŃSKI,

były student prawa uniwers. św. Włodzimierza,

prowadzi sprawy: spadkowe, legitymacyjne, bankowe, o wykup propinacji i wszelkie administracyjne. Adr.: Kijów, przy cerkwi Georgja (Stare miasto), № 1, 2-c piętro. (444-6-3)

Specjalność perfumacji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne. rog Kreszczatka i Fundulejewsk. (437-52)

Kady mieć musi dziś pełną kasę. A to stękania, to są intrygi. Bo tak, jak dawniej: «Chodź na kłobocę» Dzisiaj się mówi: «Chodź na ostyrygi» (Kłobocę).

ULUBIONE POLSKIE SPIEWY

na jeden głos

Z TOWARZYSZENIEM FORTEPIANU :

- Bakowski Deonizy. Kosak Ukraińce, k. 40.
- Śpiwaka do najpiękniejszej w Ukrainie ukraiński, k. 30.
- Tęsknota kozaka, k. 60.
- Borostia M. Serenada, słowa A. Grozy, k. 43.
- Sen, słowa Adama Mickiewicza, k. 60.
- Powiedź ty mi bezosa biała, k. 45.
- O gwiazdenko coś błyszcząca, k. 60.
- Dary. Trzech dni u mnie chłopców było, k. 40.
- Buzak P. Modlitwa. Nie opuszczaj nas, k. 60.
- Chopin Fryd. Dwa śpiwy, słowa St. Witwickiego, z tekstem polskim i niemieckim: 1) Wajak (Krieger), k. 60; 2) Życzenie (Die Wünsche), k. 45.
- Czetwertyńska ka. J. Wzwanie do ma sara, k. 60.
- Grimm J. Śpiw do paszki, k. 75.
- Kamiński. Żal za Ukrainą. Piosenka, k. 45.
- Krajaki A. Trzy piosenki: 1) Ułuda, 2) Żal, 3) Szaleniec; słowa Andrzeja Janiewicza, k. 60.
- Modzalewski Michał. Kwiatki nasze, rz. 1.
- Obiński St. Co wyrabiasz, dziewczę? Maszerek, k. 30.
- Sobański Konst. Precz z moich oczu! k. 45.
- Wyjazd bez powrotu, k. 45.
- Ja nie Kocham Ciebie, k. 30.
- Stach mi pierścionek przywiódł z jarmarku (Janek), k. 30.
- Stigelli G. Najpiękniejsza oczy, k. 60.
- Szymanowska Marja. Willja naszych strumieni rodzica, k. 30.
- Zarembo Władysław. Lirnik, słowa Antoniego Stanisławskiego, k. 60.
- Zawadzki Michał. Brzośka, k. 30.
- Kosak, słowa Lenartowicza, k. 60.
- Czy znasz ten kraj? k. 30.
- Gwiazdka, k. 30.
- Grajek, słowa Hajoty, k. 30.
- Kiżarski Rom. Showronek, k. 45. (457)

Nakład Księgarni i Składu Nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatki, № 29.

Ł. F. SOCHACZEWSKI

W WINNICY,

Biuro techniczne, Skład i Magazyn materiałów budowlanych

POLECA:

Piese kaflowe, terrakotowe i tefazne, wazny miedziane i okucia roczalne. Szędy i przybory myśliwskie, futerały, gilzy i pistony. Wyroby powroźnicze, dodatki różne rymarskie, popregi, siodła i t. p. W biurze znajdują się modele, wzory i cenniki, według których przyjmowane są obetalunki dla mieszkających w prowincji. Stosunki handlowe zawiązane zostały z pierwszorzędami firmami w Warszawie i zagranicą. (199)

K. WURGLER,

Kijów, Kreszczatki, № 7.

BIURO I SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.

poleca ze składu:

- Pasy skórzane angielskie, do 10 cali szerokości.
- Pasy z szeroki wielbłądziej z patentowanymi kantami.
- Pasy parziane smołowane i niesmołowane.
- Smar do pasów, truby do łączenia takowych, troki etc.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, rozumieli powołanie się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje otrzymali. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatki, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Herdixa. Wielki wybór fortepianów Bechera, Juljanna Blüthnera, Steingway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (418)

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatki, 56.
Obuwie i podróżne rzeczy. (417-36)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasazerski .	12,02 n.	7,07 r.
»	8,50 w.	9,57 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kuraka.		
Kurjerski ..	5,45 p.	9,05 p.
Podpłosny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,50 p.
Pasazerski .	9,10 w.	8,00 r.
Brzeška.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasazerski .	10,30 w.	11,00 w.



Rudolf Miller

wzoru 1295 r. od 10 rs. i drożej.
Kijów, Łybidzka, № 28. Cena bezplatnie.

ZĘBY

odnoszące na złot. i kanczuk. blaszk. i bez blaszek. Procrab, lecz. i piomb. szów. Dent. i Zingorowicz, Procrabna, 10. (359)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polsk), ober. szów. jany wzmiej, odnoszące szwy, piomb. Kijów, Wielka Władimierska, 4. Michalska, 30 ST. (368)

H. KLIMOWICZ

polona szwy wzmiej, odnoszące szwy, piomb. Kijów, Kreszczatki, 52, 1-c piętro. (369)

WARSZAWA

Kurjer dla pro-
numerary i ogło-
szeń: Kraków-
skie - Przedmie-
ście, № 55.

P. A. KRZYMIENSKI

egzystuje od 1888 r. Warszawa, Włocławska, 10. (107-12-7)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z usług ogólnego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje otrzymali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJER WARSZAWSKI.

Smutna statystyka. Według danych urzędowych zanotowano w Warszawie w ciągu zeszłego roku: 86 samobójstw, 24 zabójstwa, 278 wypadki nagłej śmierci, w tem 22 w pogorzelach, 7 wskutek zacczadzenia, 18 wskutek utonięcia, 4 z nadużycia trunków. Wypadków śmierci nienaturalnej było więc w Warszawie 888 w ciągu roku.

Upominek. Grono przemysłowców, którzy brali udział w wystawie higienicznej, ofiarowało d-rowsi J. Polakowi w upominku pierścień brylantowy. Do upominku dołączono adres z napisem: «Inicjatorowi i kierownikowi wystawy higienicznej», opatrzone podpisami ofiarodawców.

Klub myśliwski, mający obecnie siedzibę w domu, położonym na placu Saskim od strony ulicy Królewskiej, nabył plac przy ul. Erywańskiej pod budowę własnego gmachu.

KONICZYNĘ CZERWONĄ, białą, szwedzką, tymboką i t. p. nasiona kupuje w każdej partji po najwyższych cenach targowych, ze szczególnem uwzględnieniem wyborowych, dobrze doczyszczonych gatunków, i uprasza o oferty przy dołączeniu większych dokładnych prób

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 10.

Większe partje na Wołyniu i Podolu odbierane są na miejscu przez agentów moich, od września do lutego w podróży się znajdujących. (1865-6-5)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka. (1842)

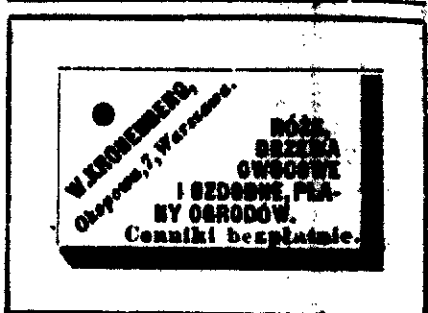
Fabryka nowowynalazionych patento-
nych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,

T. HILL

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 2
Cenniki na żądanie gratis i franco.



(1160-22-22)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 118. (1882-18)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane francz i gratis.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.

ODLEWNA, KOTLARNIA.

WARSZTATY MECHANICZNE,

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie, № 117, wykonują:
Roboty konstrukcyjne: mosty, kessony, wiszania dachowe, kominy fabryczne żelazne, kolumny kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarcze, obrotowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.

DLA CUKROWNI?

Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje, pompy parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły saturacyjne i defekacyjne z mieszadłami, Błotniarki systemu Kroog'a, ślimaki do buraków, płuczki, mierniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparne, cędzidla mechaniczne, parniki do kości, wózki do krajanki, wagoniki, kolejki i t. p.

Koła wodne, tartaki, sieczkarnie, śruby, mutry, rusty i z materiału twardego, wytrzymałego na palenie. (1120-25-19)

Adres dla telegramów: „Rohnzielinski—Warszawa”.

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, galanteryjnych i galanteryjnych. (1047-24-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88.

(1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

1112)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

PIERWSZORZĘDNE KAUJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczania Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1280-24)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podjąmuje się urządzać apartamenty, podług rysunków. Dział dekorac. tapicerek. Wynajmuje mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1827-28)

WKARPINSKI & WLEPPERT

FARBY LAKIERY POKOSTY WARSZAWA
KANTOR PLAC BANKOWY 13

GENNIKI 827PATNIF I FRANCO (1880)

polca **M. POZZI** najtaniej
negocjacji i dekoracji. Sprzedaż i repara-
cja. Nowy-Świat 21 (róg Chmielna) w Warszawie. (1871-18-5)



Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w Niżnim-Nowo-
gorodzie—pod teatrem, №№ 16 i 17. (1102)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHOW”

Z powodu niepodziałego wyjazdu jest do sprzedania

Sklep tabaczo-galanteryjny

(dystrybucja), ze znajdującym się w takowym towarom. O warunkach i cenie można się dowiedzieć w tymże sklepie: Troicka ulica, № 25. (8910)

ZAWIADOMIENIE, 12 PAŃ

Cz. Kamiński

opowiadający został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (8767) Administracja „Kraju”.

Administracja „Kraju”
ul. 12 PAŃ
№ 25

PRIMORIE

KURJEREK PETERSBURSKI.

Wystawa pracy kobiet otwarta została d. 10 b. m. w salach Tow. zachęty sztuk pięknych. Zawiera ona liczne okazy osobnych robót kobiecych, z których niektóre noszą cechy prawdziwie artystyczne. Przeważnie są to prace amateerek, szkoły rękodzielnicze petersburskie nie są prawie reprezentowane.

Lesień trwa wciąż wyjątkowo pogodna, przy temperaturze znacznie wyższej niż normalna w tym sezonie. Często wiatr zachodni pociąga za sobą częściowe zatopienie miejscowości niżej położonych.

Uboga ludność suteryn w dzielnicach nadrzeecznych ponosi prawdziwą klęskę od wody, salwającej mieszkania, niszczącej dobytek i zdrowie. Poważnie podnoszona jest kwestja zamknięcia suteryn, jako mieszkań i budowy takich domów mieszkalnych.

3rs. LAMPA CUDOWNA 3rs.

Lampa ta sa połączaniem światła i ognia. w jednej chwili daje światło i ogień. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Morska, 33. Lampę wysyłamy natychmiast, można za zaliczeniem posztowem. Nowy katalog wszystkich wynalazków wysyłamy za 14-kop. markę pocztową. (3888-2-1)

WIELKI WYBÓR gotowych męskich ubiorów

ładnego fasonu, dobrej roboty; ceny przystępne.

Dla obstalunków otrzymano znaczną partję najnowszych materiałów. Przyjmują obstalunki na ubrania cywilne i mundurowe. (3906-2-1)

K. R. BENING,

Petersburg, Wozniesieński просп., № 24.

Praktyczne naukowe warsztaty stolarstwa i tokarstwa

N. A. Kurenkova, № 82 Newski prospekt № 82 (przy Litwiejskiej)

ZALOŻONE w 1888 r.

Główny cel warsztatów — dać wprawę dorosłym i dzieciom od lat 9 w korzystnej pracy fizycznej. Zajęcia codziennie lub co drugi dzień w ciągu 1 lub 2 godzin za dnia i wieczorem. Warsztaty, narzędzia i materiały od zakładu. Warunki wysyłają się pocztą bezpłatnie. Dla pp. studentów ustępstwo. (3908)

Pracownia i magazyn obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego
J. PIOTROWSKIEGO
(dawniej W. Zaremby), Kazańska ulica, № 48. Pp. studentom ustępuje się rabat. (3901)

WOLICKI

leczy syfilis, skórne, piersiowe i glistne choroby, zastr. elekt. Newski pr., № 53, m. 7, od 2 do 4 i od 6 do 7 1/2 w. (8890)

GRAND HOTEL DE PARIS.

ANDRE LOUIS WAERTENS.

ZALOŻONY w r. 1864.

Róg Małej Morskiej i Wozniesieńskiego prospektu, № 23 — 8, w Międzyokolicy Isakiewskiego Szehera.

Komijonersy — konduktorsy hotelowi spotykają gości na bankofach.

BEZPŁATNY PRZEWOZ BAGAŻY DO HOTELU.

Pokoje od rs. 1 k. 50 i drożej, z usługą, białyną pocztową i opalem. Pp. przyjeżdżających uprasza się nie dawać wiary zapewnieniom o braku wolnych numerów i t. p. (3602)

Newski prospekt, № 86.

Historyczne i anatomiczno - naukowe muzeum i panopticon

F. O. PATEK

otwarte dla publiczności (od niedzieli 22 września) codziennie od 10 r. do 10 w. Muzeum składa się z 5 dużych oddziałów, zawierających z górą 1,000 ciekawych i naukowych okazów, niewidzianych dotąd w Rosji. Duża kolekcja archeologicznych starożytności. Galeria obrazów. Anatomiczno-naukowy gabinet. Na szczególną uwagę zasługują rozbita figura, objaśnienia do której co godzina (dla pań w piątki). Fonograf Edisona A. I. Ek. Wejście do muzeum 25 k. z pod. Szczegóły w almanach i katalogach (3897-3-1)

Specjalny magazyn bielizny męskiej pod firmą

Petersburg, ROBERT Newski pr., № 1.

Właściciel pracował jako krejczy bielizny w ciągu lat 14 w angielskim magazynie R. Druce. Poleca w wielkim wyborze BIELIZNĘ MĘSKĄ najnowszych fasonów gotową i na obstalunek, pod osobistym nadzorem wykonywaną.

REKAWICZKI angielskie damskie i męskie. (3903)

KRAWATY, najwziewsze nowości

KAFTANIKI i KOSZULKI wełniane i bawełniane i białyną d-ra Jegera

CHUSTKI do nosa batystowe i płócienne męskie i damskie.

SKARPETKI, pończochy, kanye angielskie, szelki, spinki i t. p. artykuły męskiej i damskiej toalety.

Przy zamówieniach z prowincji prosimy nadsyłać miarę szyl, objętości w pierśiach, oraz długość rękawów i kossuli w werskach.

DOM HANDLOWY

M. I. L. MANDL,

Petersburg, Newski pr., № 16.

Świeżo otrzymano znaczny wybór gotowych męskich i dziecięcych ubiorów, jak również futer, dokładnie wykonanych podług najwziewszych wzorów. (3907-3-1)

Damskie okrycia wierzchnie i rutendy futrzane. Specjalności: żakiety.

Przyjmują się obstalunki na ubiory męskie i damskie okrycia wierzchnie z ruskich i zagranicznych materiałów.

SPODNICE SPACEROWE od rs. 4.

Ceny umiarkowane. — Prix-fixe.

1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. i mełodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kuzalecki most.

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Becksteina — Steinwaya i t. p. Żądać bezpłatnie ilustrowane katalogi (cenniki) w języku polskim lub ruskim. (3699-3-1)

POKOJE

umeblowane k. Kiełczewskiej, w środku Newskiego, od najładniejszych do najwykwintniejszych. Tamże obłady domowe. Petersburg, Newski prospekt, № 80. (3465-36)

Upraszamy esan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KARMELKI Z ZIOŁ

„Ketty Boss”
B. Semadeni w Kijowie.
Cena pud. met. 25 kop.
Małe pudełko 15 k.
Skład główny A. WENZEL, Petersburg, ul. Grochowa 88.
Sprzed. we wsz. skład. aptecz. (3908-8-1)

SALON DLA DAM

Fryzjer damski
STANISŁAW ŁOSAKIEWICZ,
Petersburg, Grochowa, № 6, obok domu Gradonaczelnika. (3428)

WSZYSTKIE książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. Osoby, sprwadz. koleją żelazną jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przes. nie ponoszą. (3464)

! PRAKTYCZNA NOWOŚĆ! APARAT DO CEROWANIA

reperuje pończochy, materje, płótno i t. p., jak i kań. Cena rs. 2.

Aparat do wyciniania i obrobienia dziurek. Cena rs. 2.

Do każdego aparatu dołącza się objaśnienie i zasęta robota. Adr.: Petersburg, Wielka Morska, № 33, Skład nowych wynalazków. (3877-3-2)

Nowy katalog sa 14 kop. markę. Wysyłamy natychmiast, można i sa zalicz.

MAJĄTEK

na Kujawach do sprzedania, wiosk około 140, złożony z 4 folwark., obciążony jedynie pożyczką Tow. kr. z., w długoletn. kulturze, s paru włókami lasu, wielką ilością dobr. fęk., w bardzo dobrym stanie, s komple. inwent. żywym i martwym, bez słuźobności, s pięknym pałacem, parkiem, znacznym dochodem s propinacją, przy szosie, s milie od Włocławka, w pobl. cukrowni. Wład.: Rejent Nowca we Włocławku. (1878-2-2)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.

NAUCZYCIELKA POLKA

s poważną rekom., po 2-letn. studiach w Paryżu, s dokł. znajom. jęz. i liter. franc. i polsk., poszuk. pos. w Ces. lub lekcji i domi-płaco w Petersburgu. Adr.: Pocztamska, 5, m. 4. (3891-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN

„TRIO FRANCISZ”
Grochowa, 12, naprz. hot. Bria. Specj.: rękawienki, krawaty, oras biał. męska, perfumy sagr. na łyty i sakony. (3909)

WARSZAWA

Kancelaria dla prawników i ogłoszeń: Kraków - Przemysłowa, Nr 55.

Zakłady gazowe w Warszawie polecają:

Maks. oszczędność po rs. 1, za pod 15 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-55)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Sarmatowska, 200, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Łąby umiarkowane. (1117)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Żegluga. P. M. Fajans przedstawił magistratowi projekt urządzenia stałej komunikacji statkami parowymi wzdłuż brzegów Wisły pod Warszawą, od końca Solca aż do cytadeli. Stacje mają być urządzone przy Solcu, wprost alei Jeruzolimskich, przy moście miejskim i kolejowym, wreszcie pod cytadelą. Za przejazd, bez względu na odległość, ma być pobierana opłata 2 kop. od osoby. P. Fajans przeznaczając do tego przedsięwzięcia na początek dwa statki parowe i żąda od miasta koncesji na lat 35.

Kronika myśliwska. Przed tygodniem odbyło się wielkie polowanie w dobrach hr. Augusta Potockiego, Jabłonna, w którym rzeczywiście udział J. C. W. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz. Na polowaniu tem ubito: 397 zajęcy, 26 kuropatw, 3 słomki, 2 rogacze i 1 jastrzębia.

Wystawa pejzaży. W dniu 15 b. m. w salonie artystycznym na Nowym Świecie otwartą będzie wystawa konkursowa pejzaży. Nagród będzie dwie po 100 rubli; jedną przyznając sędziowie, drugą publiczność.



NAJWIĘKSZY WYBÓR gotowych powozów

Karola SOMMERA

Warszawa, Leszno, 36, dom własny.

Poleca koła amerykańskie z drzewa

Hicory,

koła gumowe, wybór Sank. (1867-6-4)

TELEGRAM.

Rzym, 16 października.
Zgnębione, biedne Włochy,
Znów smutną mają twarz.
Delecyt był w Palermo
Milionów czterech aż,
Więc każdy dzisiaj nuci
Piosenkę smutną tę:
Gdzie krucha, tam się tłucze,
Gdzie krótko tam się rwie.
(Kolce).

Kancelaria otwierającej się
3-klasowej

SZKOŁY HANDLOWEJ

podlegającej ministerstwu skarbu, przyjmuje podania o przyjęcia, wraz z dokumentami kandydatów, codziennie, z wyjątkiem świąt, od g. 10 do 2 popołudniu, w lokalu szkoły, Długa, Nr 32. Kandydaci powinni przedstawić świadectwa z ukończenia 4 klas szkół realnych lub gimnazjów filologicznych i stłożyć egzamin z języków: francuskiego i niemieckiego lub też stłożyć całkowity egzamin w razie braku świadectw. Zapis trwać będzie do d. 4 (16) października. 1896 r. (1896-2-1)

Założyciel Szkoły F. F. LASKUS.

— Coś ty tak tam opajesz?
— Dostałem list od ciotki.
— Ory tak strasznie ciotkę kochał?...
— E, coś snowa, ale to jest list zastawny...
(Mucha).

MANKIELEWICZ

WARSZAWA,
w Gmachu Teatru, pod filarami.
Magazyn i fabryka wyrobów brylantowych, złotych i srebrnych, poleca:

Bogaty wybór brylantów, pereł i kolorowych kamieni nieoprawnych. Bizuterję brylantową i złotą wytwornej roboty, własne oryginalne modele, nie ustępujące wyrobom najpierwszych domów zagranicznych. Wielki i jedyny wybór papierosnic złotych, srebrnych i emaljowanych, oraz przedmiotów artystycznych i fantazyjnych (Objets d'arte de luxe et de fantaisie riche). Realne ceny. Załatwia interesy przez korespond., wysyła za zaliczeniem.

(1801-12-1)

Nakład MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Jadwiga Chrzęszczewska i Jadwiga Warnkówna.

„ROK CZYTANIA”

książka dla młodzieży.

Podręcznik w rodzaju wypisów, jako pomoc przy nauce języka i literatury, kształtujący umysł i serce, połączone z rozrywką, zależą od dobrego zestawienia przedmiotów i ich urozmaicenia. Autorki „Roku czytania”, doświadczone i ogółowi dobrze znane i potrzebne młodzieży świadome, zestawili coś zupełnie odrębnego; jest to układ zupełnie nowy, w ładnej podobnej książce nie napotykanym, a niewymownie praktycznym, podzielony na miesiące, ułatwia jej użycie, wybór zaś z najlepszych autorów, odznaczających się wytwornością stylu. Autorki zamieściły nadto kilka własnych prac. Jak wielką jest rozmałość treści, świadczą dzieła następujące:

1) Powiastki i opowiadania. 2) Powieści fantastyczne, podania i legendy. 3) Obrazki, życiorysy, pamiętniki, wspomnienia. 4) Obrazy geograficzne, obrazy i widoki natury. 5) Szkice obyczajowe i etnograficzne, opowiadania z dziedziny pracy. 6) Opisy i pogadanki ze świata przyrody i higieny. 7) O rytmiczności języka. 8) Pleśni. 9) Bajki. 10) Legendy. 11) Balady. 12) Opisy i obrazki.

„Rok czytania” niewątpliwie zjedna sobie uznanie nie tylko jako pomoc przy nauce, lecz jako jedna z najlepszych książek na upominki. Przystosowano też dwójakie w tych celach oprawy: w płótno zwyczajne, brzozi czerwone, rs. 1 k. 35; w płótno angielskie wytworne, ze słoceniami (na upominki) rs. 1 k. 80. Za przesyłkę pocztą dolicza się 20 k. (1897-3-1)

Mapa Królestwa Polskiego,

ulożona przez M. NIPANICZA.

WYDANIE SIÓDME.

na czterech wielkich arkuszach, niepodklejona rs. 3, podklejona, na części pocztowa, w teście z płótna angielskiego, rs. 5; podklejona, w całości, wernikowana, z wałkami do zawieszania, rs. 7 k. 50.

Posostała niewielka ilość do nabycia u nakładcy Maurycego Orgelbranda, w Warszawie, naprzeciw poseszy Kopernika. (1896-2-1)

FABRYKA CIKORÓW DESEROWYCH

F. STRASZAK i Spółka,

CZEKOLADA, KAKAO. (1895-12-2)

Ceny niskie. — Nowy-Swiat, Nr 37.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, pamięć powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoją zamierzają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KALPARNIA
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie piszą:

PISMA H. SIENKIEWICZA.

Tom I — V. Nowele. Po rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 40. Treść: I. Stary sługa. Hania. Szkice węglem. Janko muzykant. — II. Listy z podróży (po Ameryce) 1. III. Listy z podróży 2. Komedja pomyłek. — IV. Przesłoty. Orso. Z pamiętników poznańskiego nauczyciela. Czyja wina? Za chlebem. — V. Łatarnik. Niewola tatarska. Jamiol. Na jedną kartę. Bartek zwycięzca.

Tom VI — IX. Ogniem i mieczem. 4 t. rs. 4, w opr. rs. 5 k. 60.

Tom X — XV. Potop. 6 tomów rs. 6, w opr. rs. 8 k. 40.

Tom XVI — XVIII. Pan Wołodyjowski. 3 t. rs. 8, w opr. rs. 4 k. 20.

Tom XIX. Nowele. Rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40. Treść: Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Wspomnienia z Mariposy. Z pamięty Białowieskiej. Wycieczka do Aten.

Tom XX. Nowele. Rs. 1 k. 50, w opr. rs. 1 k. 90. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrót wiosek. Organista z Ponikły. U trójce. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za nim! Listy o Zoli.

Tom XXI — XXIII. Bez dogmatu. Powieść, 3 t. rs. 8, w opr. rs. 4 k. 20.

Quo vadis? Powieść z czasów Nerona, 3 tomy rs. 5, w opr. rs. 6 k. 20.

Rodzina Połanieckich. Powieść, 3 t. rs. 5, w oprawie rs. 6 k. 20.

Listy z Afryki. 2 tomy z ilustracjami, rs. 4, w opr. rs. 5.

Nowele. Wydanie osobne z ilustracjami! A. Kamieńskiego, w małym formacie (Bibl. Ilustrowana), rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40. Treść: Janko muzykant. Jamiol. Z pamiętników poznańskiego nauczyciela. Łatarnik. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! (1890-3-1)



POMPY

wzrost system.
S I K A W I I.
Rozrzucający,
ARMATUREY,
Bazy, Pasy do
maszyn, Fakun-
ki i techniczne
wyr. gumowe.

Antoni PECH & C^o,
Warszawa, Nowo-Miodowa, 2. (1896)

W KALPARNI. — Ktośby nie do-
stąpił kupił sobie „Trylogię” Sienkiewi-
czną.
— Po co mi „Trylogia”, ja lepiej ku-
pię sobie kalendarz adresowy m. War-
szawy, gdzie jestem zapisany jako wła-
ściciel domu.
(Kolce).